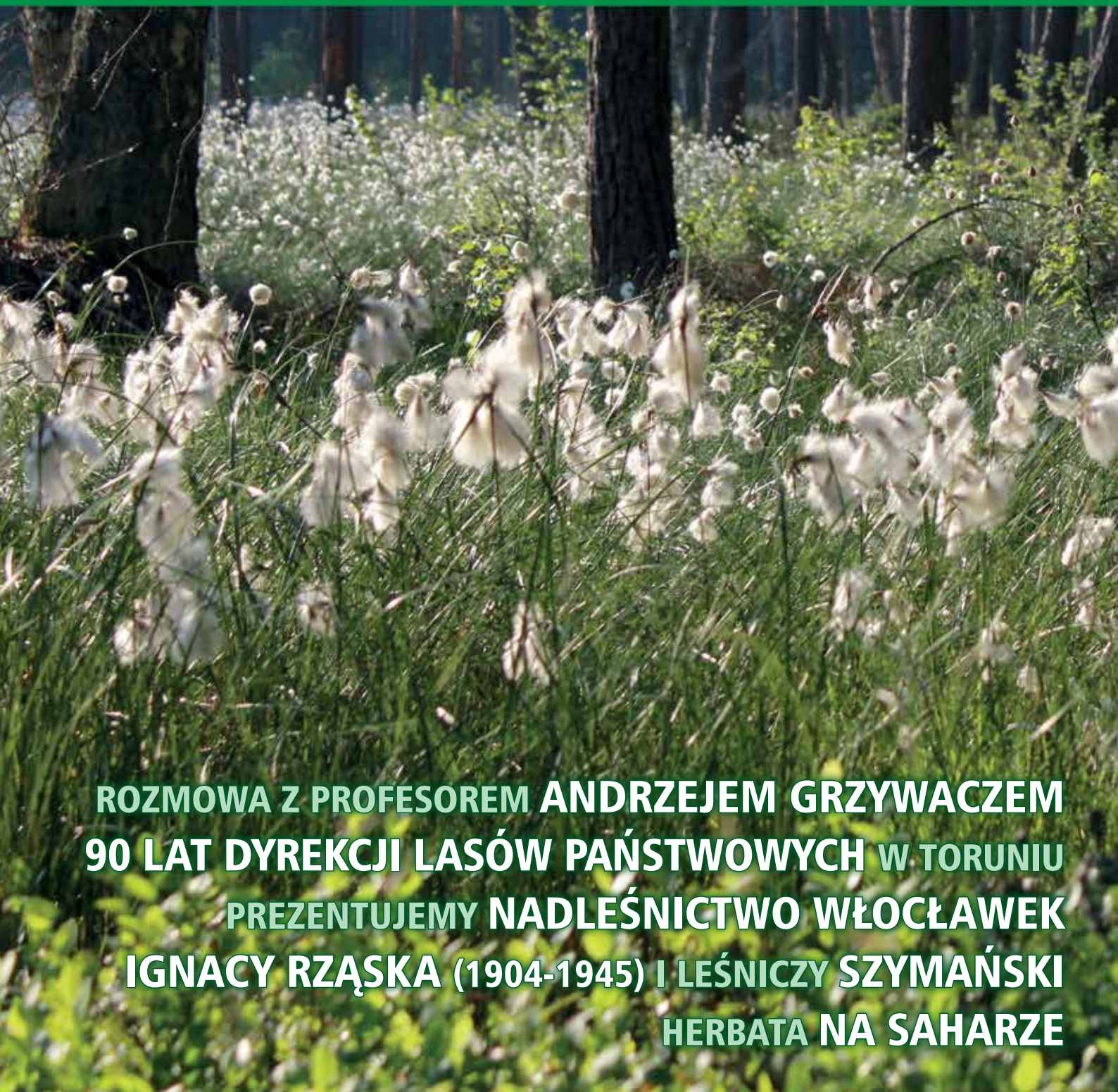




Nº 2 / 75
KWIECIEŃ-CZERWIEC 2015 / ROK XVIII
ISSN 1507-0395

ŻYCIE LASÓW KUJAWSKO-POMORSKICH

Biuletyn Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu



**ROZMOWA Z PROFESOREM ANDRZEJEM GRZYWACZEM
90 LAT DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH W TORUNIU
PREZENTUJEMY NADLEŚNICTWO WŁOCŁAWEK
IGNACY RZAŚKA (1904-1945) I LEŚNICZY SZYMAŃSKI
HERBATA NA SAHARZE**



REGIONALNA DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W TORUNIU

ADRES:

ul. Mickiewicza 9, 87-100 Toruń
tel. 56 65 84 300, fax 56 65 84 366
e-mail: rdlp@torun.lasy.gov.pl
www.torun.lasy.gov.pl

DYREKTOR:

Janusz Kaczmarek

ZASTĘPCA DYREKTORA DS. EKONOMICZNYCH:

Roman Dobrzyński

ZASTĘPCA DYREKTORA DS. GOSPODARKI LEŚNEJ:

Witold Pajkert

SEKRETARIAT DYREKTORA:

tel. 56 62 22 583, fax 56 62 24 407

RZECZNIK PRASOWY:

Mateusz Stopiński

tel. 56 65 84 326, e-mail: rzecznik@torun.lasy.gov.pl

I. PION DYREKTORA, D

1. Wydział Organizacji i Kadr (DO)
Naczelnik **Agnieszka Mularzuk** tel. 56 65 84 343
2. Wydział Kontroli i Audytu Wewnętrznego (DK)
Naczelnik **Lech Nieśluchowski** tel. 56 65 84 303
3. Zespół ds. Promocji i Mediów (DR)
Gł. Specjalista **Tadeusz Chrzanowski** tel. 56 65 84 354
4. Zespół ds. Obronności i Ochrony Mienia (DS)
Gł. Specjalista **Jacek Cichocki** tel. 56 65 84 352
5. Zespół ds. Łowiectwa (DŁ)
Gł. Specjalista **Piotr Beszterda** tel. 56 65 84 309
6. Stanowisko ds. Bezpieczeństwa Pracy i Doradztwa Zawodowego (DB)
Gł. Specjalista **Małgorzata Beszterda** tel. 56 65 84 374

II. PION ZASTĘPCY DYREKTORA DS. GOSPODARKI LEŚNEJ, Z

1. Wydział Gospodarowania Ekosystemami (ZG)
Naczelnik **Jan Pakalski** tel. 56 65 84 341
2. Wydział Ochrony Ekosystemów (ZO)
Naczelnik **Kazimierz Stańczak** tel. 56 65 84 340
3. Wydział Zarządzania Zasobami Leśnymi (ZS)
Naczelnik **Jan Frankowski** tel. 56 65 84 356
4. Wydział Rozwoju i Innowacji (ZR)
Naczelnik **Marek Wyżlic** tel. 56 65 84 334

III. PION ZASTĘPCY DYREKTORA DS. EKONOMICZNYCH, E

1. Wydział Księgowości (EK)
Główny księgowy **Danuta Kołtun** tel. 56 65 84 321
2. Zespół Analiz i Planowania (EP)
Gł. Specjalista **Hanna Kowalska** tel. 56 65 84 327
3. Wydział Gospodarki Drewnem (ED)
Naczelnik **Dariusz Meyer** tel. 56 65 84 336
4. Wydział Administracji (EA)
Naczelnik **Tomasz Czarnecki** tel. 56 65 84 360
5. Zespół Informatyki (EI)
Kierownik **Mirosław Derwojed** tel. 56 65 84 355



Zdjęcie na I stronie
okładki:

Wiosna w borze
bagiennym

Fot. Waldemar Wencel

KWARTALNIK

„Życie Lasów Kujawsko-Pomorskich.

Biuletyn Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu”

REDAKCJA:

Redaktor prowadzący: Tadeusz Chrzanowski

tel. 56 65 84 354

e-mail: tadeusz.chrzanowski@torun.lasy.gov.pl

Fotografia: Mateusz Stopiński

Kadry: Agnieszka Mularzuk

Urządzanie lasu: Jan Frankowski

Hodowla lasu: Jan Pakalski

Ochrona lasu: Kazimierz Stańczak

Rynek drzewny: Jerzy Bargiel

Współpraca: Lech Nieśluchowski

WYDAWCA I SIEDZIBA REDAKCJI:

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu

ul. Mickiewicza 9, 87-100 Toruń

PROJEKT GRAFICZNY I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:

EXPANSJA Advertising Spółka z o.o.

ul. Kordeckiego 47, 60-144 Poznań

tel. 61 841 17 52-53, fax 61 866 64 83

www.expansja.pl

Oddano do druku: 22.04.2015 roku

„Życie Lasów Kujawsko-Pomorskich. Biuletyn Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu” jest zarejestrowany w Sądzie Okręgowym w Toruniu, I Wydział Cywilny Sekcja Rejestrowa, pod numerem 379.

Śródleśne bagno z kwitnącą welnianką. Fot. Waldemar Wencel



SPIS TREŚCI

5 PYTAŃ DO...

- 4 Leśnik powinien znać historię leśnictwa – rozmowa z prof. dr. hab. Andrzejem Grzywaczem

WYDARZENIA

- 6 Tablica pamięci
7 90 lat Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu
10 Nowa izba edukacyjna na XX-lecie

EDUKACJA ZAWODOWA

- 12 Zalesienia na gruntach podmokłych

NASZE NADLEŚNICTWA

- 14 Nadleśnictwo Włocławek
16 Leśnictwo Wikaryjskie
18 Leśniczy, szkółkarz, edukator
20 Centrum edukacji
21 Ochrona gniewosza plamistego
23 Przygoda z poezją
24 Po prostu, off-road

OCHRONA PRZYRODY

- 26 Więcej nietoperzy w Borach
27 Bóbr ma się dobrze



90 LAT DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH W TORUNIU

KARTY Z NASZEJ HISTORII

- 28 Ignacy Rząska i leśniczy Szymański ze Zwierzyńca
36 Zygmunt Gniot, prawdziwa historia życia
38 „Las Polski” – rocznik 1986

TECHNIKUM LEŚNE W TUCHOLI

- 42 Nowoczesna pracownia zawodowa

SPORT

- 43 Siatkarze z Jam najlepsi
44 Zimowy Bieg Trzech Jezior
46 Srebrny certyfikat dla Solca Kujawskiego

MOIM ZDANIEM

- 47 Ku pokrzepieniu (leśnych) serc

DOKOŁA ŚWIATA

- 48 Herbata na Saharze, cz. 1

GALERIA BIULETYNU

- 52 Krajobrazy Maroka





Profesor Andrzej Grzywacz

LEŚNIK POWINIEN ZNAĆ HISTORIĘ LEŚNICTWA

Rozmowa z prof. dr. hab. Andrzejem Grzywaczem,
przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Leśnego

- ROZMAWIAŁ:
Tadeusz
Chrzanowski,
Toruń-Warszawa,
19 marca 2015 r.
- ZDJĘCIA:
archiwum

– 115 Zjazd Polskiego Towarzystwa Leśnego odbędzie się w końcu czerwca na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Jakim tematom będzie poświęcone tegoroczne spotkanie?

– Zjazdy Delegatów są najwyższą władzą Towarzystwa. Polskie (Galicyjskie) Towarzystwo Leśne działa od 1882 r., czyli od 133 lat. Zgodnie z długą tradycją oraz postanowieniami zawartymi w kolejno obowiązujących Statutach, Zjazdy odbywają się corocznie wraz z towarzyszącymi im sesjami naukowymi. W przeszłości były lata, w których nie odbyły się Zjazdy z powodu trwania I i II wojny światowej, z powodu ważnych przyczyn (np. pożaru w Stryju w przeddzień Zjazdu, epidemii cholery, kryzysów ekonomicznych państwa, kłopotów finansowych Towarzystwa).

W okresie ostatniego 70-lecia, po II wojnie światowej, każdego roku odbył się Zjazd. W 133 letniej historii Towarzystwa odbyło się 114 Zjazdów (numeracja zachowana od 1 Zjazdu w 1882 r. we Lwowie), a w tym roku zaplanowano organizację 115 w Toruniu. Mamy aktualnie 19 Oddziałów Terenowych PTL, dlatego rotacyjnie co 17-19 lat odbywa się Zjazd na terenie tego samego Oddziału, a tym samym Regionalnej Dyrekcji LP. Na terenie Toruńskiej Dyrekcji LP odbyły się Zjazdy PTL: 67 Zjazd w 1967 r. w Toruniu, poświęcony

problematyce hylopatologii i ochrony lasu; 69 Zjazd w 1969 r. w Osieku nad Wisłą na temat „Ciężkie pielęgnacyjne w gospodarstwie leśnym”; 98 Zjazd w 1998 r. w Tucholi z niezwykle ważną i wówczas najbardziej aktualną tematyką „Leśnictwo polskie wobec prywatyzacji oraz prawa leśnego Unii Europejskiej”. W 1997 r. jedna z sekcji Kongresu Leśników Polskich, poświęcona naukom leśnym i kształceniu leśników, odbyła się w Toruniu. Ten Kongres odbył się z inicjatywy i był współorganizowany przez PTL.

Z okazji przypadającej w tym roku 70. rocznicy zakończenia II wojny światowej tematyką sesji będzie „Znaczenie lasów w obronności kraju. Udział leśników w obronie ojczyzny”. Winniśmy poświęcić czas i refleksję przypomnieniu pokolenia leśników, którzy oddali życie za to, że byli Polakami, za obronę polskich lasów i ojczystej przyrody oraz przypomnieć społeczeństwu, że ofiara środowiska leśników należała do jednych z największych na tle innych grup zawodowych. To tragiczne pokolenie leśników i ich rodzin nieubłaganie odchodzi z naszych szeregów, gdy ktoś miał np. w 1940 r. 20 lat, dzisiaj ma już 95 lat (jeżeli żyje). Liczebność środowiska kombatanów – leśników raptownie maleje.

– Czy historia lasów polskich i dzieje polskiego leśnictwa są dobrze poznane? Jak Pan Profesor ocenia znajomość historii w naszym środowisku zawodowym?

– Gospodarka w lasach działa w długiej perspektywie czasowej, od założenia uprawy do uzyskania plonu w postaci surowca drzewnego, pozyskane go po upływie wieku lub nawet dłuższym okresie. Mamy na przykład w Nadleśnictwie Krotoszyn dąbrowy zagospodarowywane czynnie od 240-260 lat. Dlatego leśnik powinien znać ogólną historię leśnictwa kraju oraz historię obszarów leśnych, którymi zarządza. Jest to potrzebne aby wiedzieć i rozumieć jakie są obecnie skutki dawnych gradacji szkodliwych owadów, chorób, pożarów, ekstremów pogodowych, zniszczeń wojennych; czy drzewostany powstały jako odnowienie gatunków leśnych, czy jako zalesienie gruntów porolnych itd.

Odpowiadając na pytanie czy dzieje polskiego leśnictwa są dobrze poznane np. od czasu powołania dyrekcji jeneralnej lasów rządowych w 1816 r. na terenie Księstwa Warszawskiego i później Królestwa Polskiego, lub choćby od czasu powołania Lasów Państwowych w 1924 r., należy odpowiedzieć, że niedostatecznie (choć wóczas założone drzewostany w wielu miejscach jeszcze istnieją). Słabo poznana jest historia lasów na tzw. terenach ziem odzyskanych po 1945 r. (w Polsce zachodniej i północnej). PTL podjęło się wydania tłumaczenia z języka niemieckiego obszernego dzieła prof. Albrechta Milnika (z Eberswalde) dotyczącego lasów śląskich w latach 1741-1945, które zostanie przekazane uczestnikom 115 Zjazdu w Toruniu, pod tytułem „Kraj jak liść dębu”. Zapewne przyda się ta książka w szczególności leśnikom z dyrekcji katowickiej, wrocławskiej i zielonogórskiej. Znajomość historii leśnictwa i ludzi, którzy ją tworzyli jest znana bardzo skromnie, nawet w naszym kręgu zawodowym. Jest to między innymi skutkiem niedostatecznej uwagi poświęcanej

tej problematyce w kształceniu leśników na poziomie średnim i wyższym oraz wieloletnim tylko opracowaniom naukowym i popularno-naukowym z tego zakresu nauk leśnych.

– **Kto dzisiaj w Polsce zajmuje się historią leśnictwa?**

– Profesjonalnie, naukowo zajmujących się historią leśnictwa jest obecnie niewiele osób. Do nich zaliczyłbym seniora prof. Józefa Brodę, a spośród już nieżyjących prof. Kazimierza Heymanowskiego, doc. Bogdana Szymańskiego, prof. Edwarda Więcko, prof. Ryszarda Zarębę, prof. Antoniego Żabko-Potopowicza. Na wydziałach leśnych uczelni wyższych, jak również w Instytucie Badawczym Leśnictwa nie ma jednostek (katedry, zakładu) zajmujących się problematyką historii lasów i leśnictwa. Od kilku lat Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie organizuje sympozja naukowe dotyczące tej problematyki, zbiera materiały z zakresu historii leśnictwa, a w wydawanych przez Ośrodek „Studiach i Materiałach Ośrodka Kultury Leśnej” ukazują się interesujące artykuły w tym względzie. Niekiedy w leśnej prasie branżowej: Las Polski, Głos Lasu, Przegląd Leśniczy, Trybuna Leśnika, kwartalniku – Życie Lasów Kujawsko-Pomorskich, wydawanym przez RDLP w Toruniu i innych czasopismach pojawiają się artykuły leśników – naukowców i praktyków, którzy niejako dodatkowo interesują się historią leśnictwa, o charakterze popularno-naukowym, publicystycznym lub zredagowane wywiady z osobami uczestniczącymi w wydarzeniach historycznych II wojny światowej lub okresu powojennego. Stosunkowo rzadko mamy do czynienia z wynikami badań i analiz dotyczących historii leśnictwa, wykonanymi przez naukowców nie leśników, z innych niż leśne placówki naukowe np. z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

– **„Historia jest nauczycielką życia” – to znana, sta-
rożytna prawda. Czy w programach kształcenia leśni-
ków nie powinno być obowiązkowego przedmiotu
„Historia leśnictwa”? Czy na naszych uczelniach leś-
nych, a tym bardziej w IBL nie należałoby stworzyć
profesjonalnych zespołów zajmujących się historią
leśnictwa, zwłaszcza polskiego?**

– Pewne zajęcia na uczelniach z tego zakresu – są, w formie wykładów z „Historii leśnictwa” lub „Prope-
deutyki leśnictwa”, ale w bardzo małym wymiarze
godzinowym i nie o takiej randze na jaką by zasłuży-
wały w ogólnym wykształceniu leśników. Niestety nie
ma profesjonalnych zespołów naukowo-badawczych
opracowujących oryginalną, potrzebną problematykę
historyczną. Zresztą, przy obecnym systemie finanso-
wania badań trudno byłoby znaleźć na taką działal-
ność środki, a także chętnych do tego typu pracy na-
ukowej, gdyż system awansowania i karier naukowych
opiera się obecnie na dorobku w renomowanych, za-
granicznych czasopismach naukowych, wydawanych
w języku angielskim, w których nie ma zapotrzebo-
wania na prace o historii polskiego leśnictwa. Brak,
a może trafniej, niedostatek badań z zakresu historii
leśnictwa uważam za poważny mankament w całości
rozwoju nauk leśnych naszego kraju, a także za lukę
w ogólnym poziomie wiedzy leśników.



**Prof. dr hab. inż.
Andrzej Grzywacz**

(ur. 1943)

Naukowiec, profesor nauk leśnych, specjalista w zakresie fitopatologii i mykologii leśnej oraz ochrony lasu. W 1966 ukończył studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Do 1969

pracował w administracji terenowej, m.in. Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Toruniu, następnie zajął się działalnością naukową na SGGW. W 1972 uzyskał stopień doktora, habilitował się w 1979. W 1988 otrzymał tytuł profesora nauk leśnych. Na macierzystej uczelni doszedł do stanowiska profesora zwyczajnego. Był dziekanem Wydziału Leśnego (1990–1993) i prorektorem SGGW (1984–1990).

Pełnił szereg kierowniczych funkcji w organach instytucji związanych z leśnictwem i ochroną przyrody. Był m.in. wieloletnim przewodniczącym rady naukowej Instytutu Badawczego Leśnictwa (1991–2007), przewodniczącym Kolegium Lasów Państwowych (1998–2003), Państwowej Rady Ochrony Przyrody (2001–2003) oraz rady naukowej Ligi Ochrony Przyrody (1991–1992). Powoływany w skład rad redakcyjnych i programowych różnych czasopism branżowych. W 1997 stanął na czele Polskiego Towarzystwa Leśnego. W 1998 został członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk, a w 2007 członkiem rzeczywistym PAN. Był m.in. przewodniczącym Komitetu Nauk Leśnych PAN, członkiem prezydium Akademii, a także przewodniczącym Wydziału V Nauk Rolniczych, Leśnych i Weterynaryjnych PAN. W latach 1992–1993 w administracji rządowej zajmował stanowisko wiceministra środowiska i głównego konserwatora przyrody.

Jest autorem ponad 380 publikacji naukowych oraz niezliczonych publikacji popularnych, w tym o tematyce przyrodniczej, historycznej, edukacyjnej. Za działalność naukową był wielokrotnie nagradzany przez ministrów edukacji narodowej oraz nauki i szkolnictwa wyższego. Ma wiele odznaczeń państwowych. Jest laureatem prestiżowej nagrody Lorentz Wappes Preis za wybitny wkład w rozwój wiedzy leśnej oraz rozwijanie współpracy między leśnikami Niemiec i Polski. Profesor Andrzej Grzywacz jest doktorem honoris causa Akademii Rolniczej w Poznaniu (2007) i Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie (2014).

– **115 Zjazd Towarzystwa odbędzie się w Toruniu. To rodzinne miasto Pana Profesora, a w okolicznych lasach Pan pracował. Jakie wspomnienia dotyczą „toruńskiego etapu” w Pańskim życiu?**

– Urodziłem się w Toruniu, tu ukończyłem Szkołę Podstawową nr 1 i Liceum Ogólnokształcące nr IV im. Tadeusza Kościuszki. Po maturze podjąłem studia na Wydziale Leśnym SGGW w Warszawie. Nieco bliżej z Torunia jest do Poznania niż do Warszawy, ale starszy brat studiował już na SGGW weterynarię (której wówczas nie było w Poznaniu), uznaliśmy, że będzie

nam razem różnie. Po studiach w 1966 r. rozpocząłem pracę w Nadleśnictwie Smolniki (obecnie Iława) na terenie Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Olsztynie, od którego otrzymywałem stypendium fundowane (co było dużą pomocą finansową w kontynuowaniu studiów, dochody rodziców były skromne, a uczyli się wówczas jeszcze starszy brat i młodsza siostra). Ze względów rodzinnych poprosiłem o przeniesienie służbowe do pracy w OZLP w Toruniu. Otrzymałem propozycję zatrudnienia w Nadleśnictwie Olek (obecnie Toruń), gdzie pracowałem jako adiunkt od 15 stycznia 1968 do 15 października 1969, pod kierunkiem nadleśniczego Mieczysława Żdźitowieckiego. Bardzo dobrze wspominam ten okres pracy, kontaktów z leśniczymi, dobrymi fachowcami z OZLP (może kiedyś opowiem o tym szerzej). Przyszła jednak propozycja z Wydziału Leśnego SGGW (która była wcześniej składana, zaraz po studiach, ale niemożliwa do realizacji z powodu pobierania stypendium fundowanego, które należało „odrobić” przez 3 lata). Wahałem się co do wyjazdu do Warszawy. Namówił

mnie jednak w dość przypadkowej rozmowie, podczas kontroli odnowień w nadleśnictwie, wicedyrektor OZLP Stanisław Czapiewski, który jak dziś pamiętam mówił „abym spróbował kariery naukowej”, „jak tam kolego Andrzej, w Warszawie nie będzie się podobało lub nie będzie wam szło, to zawsze możecie wrócić do nas”. Na SGGW pracowałem od 1969 roku do 2013, do przejścia na emeryturę, przechodząc wszystkie szczeble kariery naukowej. Pracując w Nadleśnictwie Olek jako młody leśnik terenowy, nigdy nie pomyślałem, że będę profesorem leśnictwa. Może to zabrzmieć dość patetycznie ale przez cały czas pracy zawodowej i naukowej, na różnych stanowiskach i pełniąc różnorodne funkcje, starałem się realizować zasadę „pro bono silvae”, teraz również, pełniąc nadal liczne funkcje społecznie, działam wyłącznie „dla dobra lasu”.

— **Dziękuję za rozmowę. Panie Profesorze, Czytelnicy „Życia Lasów...” będą oczekiwać na obiecanie w tej rozmowie wspomnienia z pracy na terenie OZLP w Toruniu.** ■



Odświeżenie tablicy pamiątkowej w siedzibie Dyrekcji LP w Toruniu



Tablica upamiętnia polskich leśników i drzewiarzy

TABLICA PAMIĘCI

Tablicę upamiętniającą polskich leśników i drzewiarzy, ofiary totalitaryzmu hitlerowskiego i stalinowskiego odsłonił 2 kwietnia br. w gmachu Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu – dyrektor Janusz Kaczmarek. W tej symbolicznej uroczystości uczestniczyli wszyscy pracownicy miejscowej dyrekcji.

■ TEKST:
Tadeusz
Chrzanowski

■ ZDJĘCIA:
Mateusz
Stopiński,
Tadeusz
Chrzanowski

W 2015 r. Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu obchodzi 90-lecie utworzenia. W związku z tym jubileuszem zaplanowano kilka uroczystości, które w różnorodny sposób zaznaczają tę ważną dla leśników, ale i dla mieszkańców Kujaw i Pomorza rocznicę. Na początku lutego br. odbyło się uroczyste spotkanie poświęcone prezentacji dziejów leśnictwa w regionie kujawsko-pomorskim z udziałem przedstawicieli szeregu instytucji i organizacji współpracujących z Lasami Państwowymi (piszemy o tym w artykule na kolejnych stronach „Życia Lasów”).

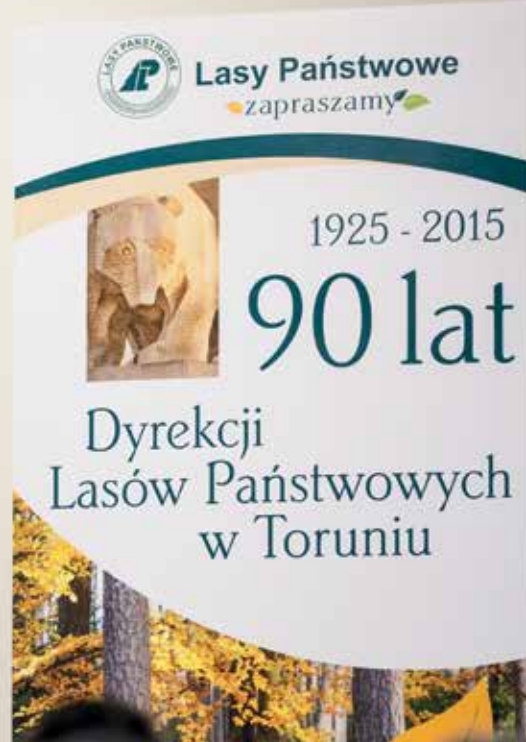
Drugim, ważnym wydarzeniem roku jubileuszowego było odsłonięcie, 2 kwietnia br. – w eksponowanym miejscu, na pierwszym piętrze w gmachu

Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu przy ul. Mickiewicza 9 – tablicy poświęconej pamięci polskich leśników i drzewiarzy, ofiar totalitaryzmu hitlerowskiego i stalinowskiego. W skali kraju, według niepełnych wciąż danych, liczba ofiar zbrodni niemieckich i stalinowskich w środowisku leśników przekracza 3,5 tys., a w regionie Kujaw i Pomorza, ponad 150 osób.

Podczas symbolicznej uroczystości odsłonięcia tablicy zgromadzili się wszyscy pracownicy miejscowej Dyrekcji Lasów. Dyrektor Janusz Kaczmarek, w krótkiej wypowiedzi podkreślił bohaterstwo i wielką ofiarę wojennego pokolenia leśników, zwrócił też uwagę na znaczenie i aktualność patriotyzmu w każdym czasie życia Narodu, również w dobie współczesnej.

Na mosiężnej tablicy, oprócz inskrypcji, umieszczono symbole narodowe: orła w koronie i polską flagę, a także zarys pnia potężnego dębu i słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna”, którym upamiętnieni leśnicy pozostali wierni do końca.

Autorem projektu tablicy jest artysta plastyk Marek Abramowicz, zaś wykonawcą artysta rzeźbiarz Marek Gucałski, absolwenci Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. ■



Uroczystość otworzył dyrektor RDLP w Toruniu Janusz Kaczmarek

90 LAT DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH W TORUNIU

■ TEKST: Mateusz Stopiński, Tadeusz Chrzanowski | ZDJĘCIA: Tadeusz Chrzanowski, Waldemar Bujak

Leśnicy Kujaw i Pomorza świętowali 90. rocznicę utworzenia Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

2 lutego 2015 r. w Hotelu Copernicus położonym na toruńskim nabrzeżu Wisły odbyła się uroczystość jubileuszu 90-lecia Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Dyrektor Janusz Kaczmarek wygłosił prelekcję pt. „90 lat Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu”, poświęconą historii leśnictwa w regionie. Obejmowała ona cały okres działalności – od początku istnienia struktur Lasów Państwowych i tworzenia ich administracji, poprzez dramaty II wojny światowej, aż do okresu powojennego – wielkich zalesień, gradacji owadów oraz

czasów współczesnych. Wspomniano o ostatnich, znaczących inwestycjach, intensywnej przebudowie monokultur iglastych na lasy wielogatunkowe oraz znaczeniu wykształconej kadry.

Jedną z niewątpliwych atrakcji uroczystości była premiera krótkiego filmu „Zielone bogactwo Kujaw i Pomorza”, promującego walory kujawsko-pomorskich lasów. Film został zrealizowany przy współpracy z Telewizją Toruń. Niespodzianką na koniec ceremonii był muzyczny występ głównego specjalisty ds. łowiectwa w RDLP, Piotra Beszterdy. Do obrazów

Obchody zgromadziły szerokie audytorium



Pierwszym zasadniczym aktem prawnym w skali całego kraju, traktującym lasy państwowe, jako oddzielną gałąź gospodarki narodowej, było rozporządzenie ówczesnego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Stanisława Wojciechowskiego z 30 grudnia 1924 r. w sprawie wydzielania lasów państwowych w odrębny pion administracji państwowej. Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu została powołana do życia 1 lutego 1925 roku na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 16 stycznia 1925 r. Rozporządzenie to wprowadziło jednolity podział administracyjny lasów kraju na 10 dyrekcji lasów państwowych.

uwiecznionych obiektami leśników Kujaw i Pomorza, zagrał on kilka utworów na pianinie.

Swoją obecnością, zgromadzonych na regionalnych obchodach, zaszczylił dyrektor generalny Lasów Państwowych Adam Wasiak.

Obchody 90. rocznicy utworzenia Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu zgromadziły szerokie audytorium. Wśród gości obecni byli parlamentarzyści – wicemarszałek Senatu Jan Wyrowiński, senator Andrzej Kobiak, a także wojewoda kujawsko-pomorski Ewa Mes, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki oraz przewodniczący sejmiku województwa Ryszard Bober.

Leśnicy tradycyjnie gościli prezydenta miasta Torunia Michała Zaleskiego, jak również przedstawicieli władz samorządowych – starostów, burmistrzów i wójtów. Niezawodnie wizytę złożyli strażacy, przedstawiciele policji, wojska, a także wielu innych instytucji współpracujących z Lasami

Państwowymi: Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Bydgoszczy, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy, Technikum Leśnego w Tucholi, Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Inspektora Ochrony Środowiska, Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Toruniu, Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Toruniu, Biur Urządzania Lasu, Polskiego Związku Łowieckiego, Szkoły Leśnej na Barbarce.

Licznie przyjechali przedstawiciele przemysłu drzewnego, przybyli szefowie regionów związków zawodowych, kapelani leśników, członkowie rad Leśnych Kompleksów Promocyjnych, reprezentanci instytucji finansowych i radcy prawni.

Niezwykle miłym gestem była obecność dyrektorów sąsiadujących Regionalnych dyrekcji Lasów Państwowych. Brac leśną regionu reprezentowali nadleśniczowie nadleśnictw oraz naczelnicy toruńskiej dyrekcji, a także emerytowani leśnicy i pracownicy ochrony przyrody.

Nad wyraz ciepłe i akceptujące naszą pracę życzenia oraz pamiątki przekazane przez gości dały nam, leśnikom, następny impuls i motywację do dalszej pracy na rzecz Lasów i Ojczyzny.

Uroczystość uświetniły hejnały wykonywane przez Reprezentacyjny Zespół Sygnalistów Myśliwskich działający przy Nadleśnictwie Skrwilno.

Poniżej przytaczamy fragmenty wypowiedzi uczestników uroczystości w Hotelu Copernicus



Wicemarszałek Senatu RP Jan Wyrowiński, nawiązując do referatu dyrektora Janusza Kaczmarka o dziejach Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu podkreślił, że niezwykle trafną decyzją polskich władz państwowych okresu międzywojennego było wydzielenie wyspecjalizowanej administracji do zarządzania lasami państwowymi. Struktura ta sprawdziła się w całym minionym 90-leciu.

Marszałek Wyrowiński wspominał też wiekopomną ustawę o lasach z 1991 roku, w pracach nad którą uczestniczyli też leśnicy obecni dzisiaj na uroczystości. To była jedna z fundamentalnych ustaw ustrojowych, przyjęta jeszcze przez sejm kontraktowy i wybrany, w pierwszych po II wojnie światowej wolnych wyborach, Senat. Pojawiały się później próby zmian niekorzystnych dla lasów, ale na szczęście zawsze tłumione. *„Lasy w Polsce powinny pozostać na zawsze pod nadzorem państwa”* – stwierdził marszałek.

„Leśnicy zawsze w historii trwali przy Rzeczypospolitej, również tutaj na Kujawach i Pomorzu. Rzeczpospolita jest im winna wdzięczność również za to, że większość skarbów przyrody, które posiada znajduje się pod tak troskliwą pieczęcią” – mówił marszałek Wyrowiński.



Wojewoda kujawsko-pomorski Ewa Mes nawiązała w swojej wypowiedzi do dramatycznego w skutkach huraganu z lipca 2012 roku, który zniszczył na terenie Borów Tucholskich blisko 500 ha lasów. Wydarzenie to było okazją do poznania z bliska niezwykłego zaangażowania mieszkańców, w tym leśników w ratowanie lasu, usuwanie szkód i niezwłoczne przystąpienie do odbudowy tego, co zostało zniszczone.

„Uważam, że to, co jest największym bogactwem kraju i narodu, musi być Skarbem Państwa. – mówiła Pani Wojewoda. Drodzy leśnicy, pełnicie niełatwą służbę, bo ona musi pozostawać w zgodzie z prawami natury i ochroną środowiska, a jednocześnie wypełniać potrzeby i oczekiwania społeczeństwa”.

„Życie i pracujecie w otoczeniu lasu. Zawsze, gdy przebywam w Waszym środowisku odczuwam niezwykle ciepło i przyjaźń. Nie wiem, co o tym przesądza. Czy to kolor waszego zielonego munduru, czy wasze leśne usposobienie, Wasza natura, czy Wasze ciekawe opowieści o lesie...”

Marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki powiedział: „Jako marszałek województwa, chcę podkreślić, że o cześć regionu zajętej i zarządzanej przez Lasy Państwowe nie muszę się martwić, z którą nie ma żadnych problemów, bo jest przez leśników zarządzana perfekcyjnie”.

„Lasy to ważny segment gospodarki naszego województwa.” – kontynuował marszałek Całbecki. W oparciu o surowiec drzewny rozwija się bardzo dynamicznie chociażby przemysł meblarski, który jest już jedną ze specjalizacji naszego regionu. W tę dziedzinę będziemy inwestować w nowej perspektywie finansowej”.

„Naturalny, harmonijny krajobraz, w którym żyjemy, wypełniony żywą zielenią to też zasługa Lasów Państwowych. Nie byłoby to możliwe bez administracji leśnej – zwartej, ale skromnej ilościowo grupy zawodowej. Leśnicy, to dzisiaj ludzie dobrze wykształceni, z wielkim sercem dla przyrody. Oni kształtują środowisko, krajobraz z lasem. Na nich spoczywa wielka odpowiedzialność. Leśnicy wykonują pracę dla nas wszystkich, dla całego społeczeństwa, które z dóbr lasu – chociaż nie zawsze świadomie – na co dzień korzysta”.

„Na ręce dyrektora Janusza Kaczmarka składam podziękowanie wszystkim leśnikom Kujaw i Pomorza za dobrą i owocną współpracę. Uczestniczę w wielu spotkaniach z leśnikami. One wszystkie są niezwykle konstruktywne i zakończone dobrymi decyzjami, które rozwiązują realne problemy i zadania stojące przed samorządem i Lasami Państwowymi”.

„Dziękuję Wam, leśnicy, również za to, że wprowadzacie do naszego szarego, często zagonionego życia wspaniałą atmosferę, na przykład przy okazji świątecznej choinki, którą otrzymujemy każdego roku z Lasów Państwowych. Wprowadzacie poczucie, że istnieje ten trochę lepszy, nieco spokojniejszy leśny świat”.



Prezydent Torunia wraz z dyrektorem Wydziału Środowiska i Zieleni przekazują pamiątkowy herb miasta w formie witrażu.



Życzenia i prezent od dyrektorów sąsiadujących dyrekcji Lasów Państwowych

Prezydent Torunia Michał Zaleski pogratulował leśnikom polskim wielkiego społecznego uznania potwierdzonego w sondażach prowadzonych m.in. przez Ministerstwo Środowiska, dodając, że nic w tym dziwnego, skoro leśnicy to strażnicy lasów – największego skarbu naszego państwa i narodu. „Gospodarowanie 430 tys. hektarów lasów to zadanie niełatwe. Wykonujecie tę pracę wyjątkowo starannie, dobrze i dokładnie” – mówił prezydent do leśników zgromadzonych na sali. „A zalesienie w okresie powojennym ponad 100 tys. hektarów nowych gruntów w regionie kujawsko-pomorskim, to było wielkie wyzwanie, któremu w pełni podoleliście”.

Prezydent Zaleski z uznaniem wyrażał się na temat różnych współczesnych form udostępnienia lasów państwowych dla społeczeństwa. A jest to w regionie ponad 1300 km leśnych ścieżek spacerowych i szlaków turystycznych, wiele leśnych tras i obiektów dydaktycznych, które odwiedza każdego roku ponad 130 tys. osób, ucząc się bezpiecznego i pożytecznego korzystania z rozlicznych darów lasów.

„Na ręce dyrektora Janusza Kaczmarka składam najserdeczniejsze życzenia skierowane do wszystkich leśników toruńskiej dyrekcji, aby nasze lasy omijała brudnica mniszka i pożary, bo chociaż jest ich rocznie około dwustu, to przecież jest to o dwieście za dużo. Życzę, aby ustawodawstwo leśne było trwałe i aby pomysłów na zmianę sposobu zarządzania, kierowania i pracy w lasach było jak najmniej, abyście państwo mogli stabilnie funkcjonować otrzymując za dobrą i ofiarną pracę satysfakcjonujące wynagrodzenie. Życzę leśnikom i całemu społeczeństwu pogodnego, radosnego korzystania z wielkiego skarbu narodowego, jakim są polskie lasy” – zakończył prezydent Zaleski.





Dyrektor Generalny Lasów Państwowych Adam Wasiak w swojej wypowiedzi podkreślił zasługi tych pokoleń leśników, którym zawdzięczamy dzisiejsze lasy i korzyści, jakie z nich całe społeczeństwo odnosi. „Las ma bowiem to do siebie – mówił dyrektor – że plon zbieramy po dziewięćdziesięciu, stu latach, na które składa się praca kilku pokoleń leśników. Chylę czoła przed tymi, których już dzisiaj nie ma, bądź odeszli na emeryturę, a ich praca przebiegała w burzliwych okresach historycznych, politycznych i organizacyjnych. Przebrnęli obronną ręką przez nieszczęścia wojny, różne systemy społeczno-polityczne, a jednak pozostawili las, z którego wszyscy możemy korzystać”.

„Gratuluję leśnikom toruńskim jubileuszu 90-lecia. Cieszę się, że możecie poszczycić się sukcesami w swojej pracy. Leśnicy z natury są skromni, jednak widoczne osiągnięcia z zakresie ekologizacji gospodarki leśnej, inwestycje, czy dobry stan naszych drzewostanów są obiektywnym powodem do dumy i uznania. Dziękuję leśnikom Kujaw i Pomorza! Dyrekcja toruńska na mapie polskich Lasów państwowych jest jednostką dobrze zorganizowaną i wspólnie pracującą.”

„Pamiętać jednak winniśmy, że nic nie jest nam dane na zawsze. Pamiętamy, że na etapie tworzenia ustawy o lasach w 1991 roku nie było pewności, że Lasy Państwowe będą samowystarczalne finansowo. Dzisiejsza uroczystość to dobra okazja, aby podziękować parlamentarzystom, przedstawicielom władzy wszystkich szczebli, licznym organizacjom i instytucjom za współpracę i wsparcie, które otrzymujemy. To dla nas, leśników, bardzo dużo, to dla nas otucha, że polski system państwowego leśnictwa na zawsze w Polsce będzie utrzymany.

Leśnikom i lasom kujawsko-pomorskim – Darz Bór!”

Uroczystość
uświetnił
krótki koncert
w wykonaniu
Piotra Beszterdy



NOWA IZBA EDUKACYJNA NA XX-LECIE

■ TEKST I ZDJĘCIA: Mateusz Stopiński

Minęło 20 lat od utworzenia Nadleśnictwa Cierpiszewo. Z tej okazji odbyło się uroczyste spotkanie połączone z oddaniem do użytku nowej sali edukacyjnej.

10 sierpnia – pamiętnego dla Lasów Państwowych – 1992 roku, kiedy to wybuchały największe w powojennej historii Polski pożary lasów, na terenie ówczesnego Nadleśnictwa Gniewkowo rozpoczął się wielki pożar lasu. Żywił strawił niemal 3 tys. ha Puszczy Bydgoskiej na zawsze odciskając piętno w miejscowym krajobrazie. Dwa lata później, w roku 1994, utworzono Nadleśnictwo Cierpiszewo w celu ułatwienia organizacji prac przy zagospodarowaniu pożarzyska.

26 listopada 2014 roku zorganizowano spotkanie leśników z gośćmi połączone z otwarciem nowej sali edukacyjnej w budynku obok nadleśnictwa. Wśród zaproszonych znaleźli się przedstawiciele władz samorządowych, straży pożarnych, policji, kościoła, myśliwych, organizacji pozarządowych, a także szkół współpracujących na co dzień z Nadleśnictwem Cierpiszewo. Oprócz miejscowych pracowników Lasów Państwowych nie zabrakło także Janusza Kaczmarka – dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu i leśników z sąsiednich nadleśnictw.

Na wstępie Dariusz Mularzuk – nadleśniczy Nadleśnictwa Cierpiszewo w krótkiej prezentacji przybliżył genezę nadleśnictwa wraz z jego charakterystyką, omawiając następnie możliwości korzystania z sali edukacyjnej i jej wyposażenia. W budynku, gdzie znajduje się sala będzie również funkcjonował nowoczesny punkt alarmowo-dyspozycyjny, a także dwa skromne pokoje gościnne, głównie na potrzeby pobytu pracowników Zespołu Ochrony Lasu w Gdańsku podczas sezonowych akcji związanych z zagrożeniami lasów ze strony owadów. Niezwykle interesujący dla gości, jak się okazało, był krótki film dokumentalny, na którym kilka dni po pożarze uwieczniono zniszczenia, jakich dokonał żywioł.

Miłym akcentem jubileuszu było podziękowanie obecnemu na uroczystości, byłemu nadleśniczemu Nadleśnictwa Cierpiszewo Kazimierzowi Wrzosekowi. Dawny szef jednostki nie szczędził z kolei słów uznania nie tylko dla współpracowników nadleśnictwa, ale i pracowników. Nadleśniczy Mularzuk dziękując poprzednikowi podkreślił wartość zespołu ludzkiego i dobrej, koleżeńskej atmosfery panującej wśród załogi, jakie pozostawił po sobie emerytowany nadleśniczy Wrzosek. Wspominał także o nagrodzie Lidera Polskiej Ekologii, jaką nadleśnictwo otrzymało za zagospodarowanie pożarzyska. Była to pierwsza tego typu nagroda nadana jednostce Lasów Państwowych.



Nowy obiekt z izbą edukacji leśnej przy Nadleśnictwie Cierpiszewo

Uroczystego przecięcia wstęgi, otwierającego nowy obiekt edukacyjny dokonali: dyrektor Janusz Kaczmarek, były nadleśniczy Kazimierz Wrzosek, wójt gminy Wielka Nieszawka Kazimierz Kaczmarek oraz gospodarz – nadleśniczy Dariusz Mularzuk.

Następnie przyszedł czas na przemówienia gości. Głos zabrał dyrektor toruńskiej dyrekcji, wspominając przygnębiający widok setek hektarów spalonego lasu. Opisał też historię swojej decyzji o utworzeniu Nadleśnictwa Cierpiszewo, które miało podjąć trud przywrócenia lasu na terenie dotkniętym klęską. Dyrektor podziękował obecnym i emerytowanym pracownikom nadleśnictwa za zdeterminowaną i systematyczną pracę. Dziś obszar dotknięty klęską

pożaru 20 lat temu porastają dobrej jakości drzewostany, które były z mazołem sadzone i hodowane przez leśników. Na pamiątkę jubileuszu, dyrektor Kaczmarek wręczył nadleśniczemu grafikę Leona Wyczółkowskiego wraz z życzeniami dla całej załogi Nadleśnictwa Cierpiszewo.

Po oficjalnej części uroczystości sygnalista zaprezentował metody wabienia zwierząt, a dzieci ze szkoły im. Jana Pawła II w Małej Nieszawce wystąpiły ze spektaklem pochwalającym właściwe zachowania w lesie. Na końcu przyszedł czas na urodzinowy tort nadleśnictwa, ozdobiony znakami przypominającymi nie tylko o 20-leciu nadleśnictwa, ale i o 90-leciu Lasów Państwowych. ■

Nadleśniczy Dariusz Mularzuk (z lewej) przybliżył gościom dzieje Nadleśnictwa Cierpiszewo





Grunty podmokłe przed zalesieniem

ZALESIENIA NA GRUNTACH PODMOKŁYCH

■ TEKST I ZDJĘCIA: Zygmunt Klimowski

Przystępując do zalesień na gruntach podmokłych, powinniśmy mieć dobre rozeznanie, **czy woda występuje okresowo i jak długie są okresy jej występowania.**

Orka na gruntach grząskich z użyciem dwóch sprzężonych ciągników

Przy zalesieniach gruntów podmokłych, ważna jest ocena miąższości pokładu torfu, który najczęściej na takich glebach stanowi górną warstwę. Głębokość zalegania torfu – można łatwo wysondować przy pomocy prostych narzędzi np. wbijając kij lub tyczkę w różnych miejscach. Opór, który w pewnym momencie odczujemy, najczęściej oznacza, iż nasza „sonda” dotarła do pokładu piasku.

Właściwie każda powierzchnia podmokła jest zróżnicowana, zarówno pod kątem właściwości wodnych, jak i rozkładu głębokości wierzchnich warstw gleby.

Częste są przypadki, gdy na niewielkiej powierzchni potrafią występować jednocześnie czarna ziemia, mursz, torf i piasek. Dodając do tego różną długość okresu występowania wody na powierzchni, mamy swego rodzaju mozaikę warunków do zalesienia.

Wszystkie te wymienione czynniki warunkują dobór gatunków, którymi chcemy dokonać zalesienia. Jeżeli okres silnego uwodnienia gleby jest krótszy, sadzimy olchę czarną; jeżeli dłuższy i woda zalega właściwie przez cały rok – to zdecydowanie sadzimy brzozę omszoną.

Patrząc na takie powierzchnie przed wykonaniem zalesienia, uzyskanie dobrych rezultatów wydaje się praktycznie niemożliwe. Silne zadarnienie, woda na powierzchni, ogólne wrażenie „bagna” są czasami przyczyną przyjęcia błędnego przeświadczenia, że w takich warunkach jest niemożliwe skuteczne zalesienie. Powierzchnie takie przedstawia zdjęcie powyżej.

PRZYGOTOWANIE GLEBY DO ZALESIENIA

Przedstawione wyżej trudności są możliwe do pokonania, jeżeli wybierze się właściwy sposób postępowania. Pierwszym zagadnieniem jest dobór sposobu przygotowania gleby. Ponieważ mówimy o zalesieniu gruntów porolnych, możemy zdecydować się na mechaniczne przygotowanie gleby – orkę. W przypadku takich podmokłych gleb jedynym sposobem jest możliwie duże wyniesienie miejsca sadzenia ponad spodziewany średni poziom wody. Jeżeli tego nie zrobimy, to po prostu korzenie sado-



nek nawet najbardziej odpornych na wodę gatunków (olcha, brzoza omszona) „uduszą się”. Sadzonka jest żywym organizmem i jej korzenie muszą mieć dostęp do powietrza w glebie.

Decydując się na mechaniczne przygotowanie gleby, musimy odpowiedzieć na dwa pytania. Pierwsze: kiedy jest możliwe wejście z orką z na teren podmokły? Trzeba znaleźć odpowiedni moment, kiedy poziom wody jest najniższy. Problemem jest tutaj możliwość wjazdu na powierzchnię oraz odpowiednia nośność podłoża. Moc ciągnika i jego przyczepność muszą być odpowiednio wielkie, aby pozwoliły na pokonanie oporów stawianych przez glebę i silną darń. Czasami orka będzie możliwa już w sierpniu, ale przy dużych, jesiennych opadach deszczu może to być dopiero październik lub listopad. Orkę musimy oczywiście wykonać przed nadejściem trwałych mrozów.

Drugie pytanie brzmi: jakim sprzętem wykonać orkę? Wiadomo, że najbardziej efektywny byłby jednokrotny przejazd. W rozwiązaniu zastosowanym na poniższych powierzchniach był to zestaw składający się z ciągnika z przednim napędem i pługa typu ŁĄCK. Na grząskich powierzchniach z bardzo silnym zadarnieniem można zastosować inne rozwiązanie, polegające na zastosowaniu dwóch ciągników połączonych krótką liną stalową (do drugiego z nich jest wtedy zaczepiony pług).

SADZENIE I PIELĘGNACJA UPRAWY

Sadzonki sadzimy na szczytach otrzymanych po orkach wzniesień. W ten sposób mamy gwarancję, że konieczny dostęp korzeni do powietrza w glebie będzie zapewniony. Wielkość sadzonek również ma znaczenie: użycie zbyt dużych sadzonek rodzi niebezpieczeństwo kłopotów z transpiracją wody. Wyrośnięta sadzonka ze stosunkowo małym systemem korzeniowym może w roku z małą ilością wody po prostu się nie przyjąć. Z praktyki wykonywanych zalesień można powiedzieć, że najlepsze jest użycie sadzonek jednorocznej o wysokości 30-50 cm. Sadzonka tej wielkości daje gwarancję dobrego przyjęcia, a jednocześnie jest wystarczająco silna, aby sprostać naporowi bujnej roślinności konkurencyjnej.

Można zastosować pielęgnację gleby w sposób punktowy motyczką – bezpośrednio przy sadzonkach. W warunkach silnej dynamiki wzrostu sadzonek na żyznych siedliskach daje to dobre rezultaty i obniża koszty wykonania pielęgnacji. Na poniższej uprawie pielęgnację w ten sposób wykonano tylko jeden raz. Silnie rosnąca olcha na tyle ocieniała glebę, że później nie było dalszej potrzeby powtarzania tego zabiegu.

CZYSZCZENIA PÓŹNE I TRZEBIEŻE

Dalszy rozwój uprawy rekompensuje nam w pełni dotychczasowe trudności w jej założeniu. Wzrost jest bardzo dynamiczny. Zapewnienie dobrych warunków powietrznych i wodnych owocuje szybkim przyrostem drzewek. Ciągłe występowanie wysokiego stanu wody nie jest już przeszkodą, a wręcz przeciwnie – wspomaga rozwój uprawy.

Szybki rozwój zalesienia wymaga odpowiedniej reakcji w postaci przyspieszonych zabiegów pielę-



Punktowa pielęgnacja gleby na uprawie

gacyjnych na drzewkach. W wieku 3-5 lat konieczne jest wykonanie czyszczenia wczesnego, a w wieku 5-7 lat – czyszczenia późnego. W dalszej kolejności konieczne jest wykonanie (w wieku 10-14 lat) zabiegu trzebieży wczesnej.

A zatem, można zalesiać z sukcesem również grunty podmokłe. Niewielkim nakładem środków można szybko osiągnąć spore rezultaty. Gleby podmokłe nie są wcale takie trudne dla postępowania hodowlanego. Minimum pomocy udzielone przyrodzie (przygotowanie gleby, sadzonki) zaowocować może całkiem niezłym rezultatem. ■



Widok uprawy po pięciu latach od założenia



Młodnik, przechodzący w drągowinę, po 10 latach od założenia uprawy



NADLEŚNICTWO WŁOCŁAWEK

■ TEKST: Włodzimierz Pamfil | ZDJĘCIA: archiwum nadleśnictwa

Nadleśnictwo Włocławek zajmuje ponad 25 tys. ha i razem z nadleśnictwami Łąck i Gostynin (RDLP w Łodzi) wchodzi w skład Leśnego Kompleksu Promocyjnego Lasy Gostynińsko-Włocławskie.

Gospodarkę leśną prowadzi w trzech obrębach leśnych: Włocławek, Jedwabna i Czarne. Dzieli się na 15 leśnictw, w tym jedno leśnictwo szkółkarskie. Nadleśnictwo sprawuje również nadzór na lasami niepaństwowymi o powierzchni 3814 ha.

Nadleśniczy Włodzimierz Pamfil



Sosny w Rezerwacie Przyrody „Jazy”

Pod względem przyrodniczym lasy nadleśnictwa należą do najciekawszych w regionie. Znajduje się tutaj osiem rezerwatów przyrody, pięć obszarów Natura 2000 oraz 22 pomniki przyrody. Występuje tu jedna z największych w Polsce populacji gniewosza plamistego, w związku z czym prowadzimy czynną ochronę tego gatunku, polegającą głównie na tworzeniu tzw. coronelli, czyli miejsc jego rozrodu. Na szczególną uwagę zasługuje Rezerwat Przyrody Kulin, który został utworzony dla ochrony dyptamu jesionolistnego, rośliny która w stanie dzikim występuje tylko w dwóch miejscach w kraju, właśnie we Włocławku i w okolicach Dąbrowy Górniczej.

Położenie Nadleśnictwa Włocławek w sąsiedztwie dużych aglomeracji miejskich sprawia, że prowadzenie gospodarki leśnej nie należy do najłatwiejszych. Lasy są często i tłumnie odwiedzane przez mieszkań-

ców Włocławka i Kowala, a w okresie wakacyjnego wypoczynku oraz jesiennego grzybobrania, również przez mieszkańców Płocka, Warszawy i Łodzi.

Pożary lasu oraz jego zaśmiecanie to dwa największe problemy z jakimi boryka się miejscowa służba leśna. Tylko w 2014 r., nadleśnictwo zebrało i wywiozło z lasu ponad 780 m sześć. śmieci kosztem blisko 75 tys. zł. Odnotowaliśmy również 67 pożarów lasu, z których większość powstaje w wyniku podpaień i nieostrożności dorosłych! Jednak dzięki sprawnemu działaniu systemu monitoringu przeciwpożarowego, w którego skład wchodzi m.in. trzy wieże przeciwpożarowe oraz dwa terenowe samochody gaśnicze, średnia powierzchnia pojedynczego pożaru wyniosła zaledwie 4 ary. W okresie największego zagrożenia pożarowego do dyspozycji nadleśnictwa jest również śmigłowiec, który nie tylko skutecznie uczestniczy w akcjach gaśniczych, ale również pa-



ZAŁOGA:

Załoga Nadleśnictwa Włocławek liczy 62 osoby z czego 47 osób wchodzi w skład Służby Leśnej. Nadleśnictwo podzielone jest na 15 leśnictw z dwuosobową obsadą: leśniczy i podleśniczy.

truluje lasy, informując o ewentualnych zarzewiach pożaru.

Aby przeciwdziałać szkodnictwu leśnemu i pożarom oraz z racji przynależności jednostki do Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Lasy Gostynińsko-Włocławskie”, przy siedzibie nadleśnictwa został utworzony ośrodek edukacji ekologicznej. Zrewitalizowano również ogród dendrologiczny tworząc park dla osób korzystających z oferty edukacyjnej nadleśnictwa, pośród których najwięcej jest dzieci i młodzieży w wieku szkolnym. Przedsięwzięcie to zostało zrealizowane dzięki środkom pozyskanym ze źródeł zewnętrznych.

Dla grup zainteresowanych edukacją terenową nadleśnictwo przygotowało kilka leśnych tras dydaktycznych i rekreacyjnych. Szczególnie interesująca jest leśna ścieżka edukacyjna „Dzilno” z bogatą infrastrukturą umożliwiającą bezpieczny pobyt w bezpośrednim sąsiedztwie terenów bagiennych i ciekawe obserwacje przyrodnicze.

Przy uzdrowisku Wieniec pod Włocławkiem leśnicy zagospodarowali kilka tras rekreacyjnych dla osób zainteresowanych przyrodą i preferujących aktywny wypoczynek w lesie. Lasy są dla ludzi. Zapraszamy! ■

Jezioro Dzilno
w otoczeniu
lasów Leśnictwa
Przyborowo





Leśniczy Lech Jonczyk. Chwila zadumy przy jednym z Miejsc Pamięci Narodowej

LEŚNICTWO WIKARYJSKIE

■ TEKST: Lech Jonczyk | ZDJĘCIA: Joanna Raczkowska, archiwum

W Leśnictwie Wikaryjskie pracuję od 32 lat. Jest to leśnictwo, które nigdy nie stanowiło własności prywatnej, było własnością królewską albo rządową. **Wikaryjskie jest typowym leśnictwem podmiejskim. Jest trudne, ze względu na dużą penetrację przez okoliczną ludność, zaśmiecanie, liczne pożary i kradzieże.**

Do Włocławka przybyłem z Górnego Śląska. Będąc małym chłopcem jeździłem na wakacje do dziadków, którzy mieszkali na terenie obecnego województwa świętokrzyskiego. Są to tereny bardzo atrakcyjne przyrodniczo, obfitujące w żyzne siedliska z wielogatunkowymi drzewostanami. Cała rodzina ze strony babci była od zawsze związana z lasami. Stąd moja decyzja o podążeniu „leśną” ścieżką zawodową.

WYBRAŁEM TORUŃ

Tajniki leśnictwa zgłębiałem w Technikum Leśnym w Brynku. Po ukończeniu szkoły otrzymałem propozycję odbycia stażu w trzech różnych Okręgowych Zarządach Lasów Państwowych: w Krakowie, Radomiu lub Toruniu. Byłem młody, ciekawy świata. Lasy południa trochę już poznałem, natomiast nigdy nie byłem

na terenie północnej Polski. Dodatkowo Toruń dobrze mi się kojarzył ze względu na postać Kopernika, i tak zapadła decyzja – udałem się do Torunia.

Tu spytano mnie, w którym nadleśnictwie chciałbym odbyć staż. Powiedziałem, że jest to obojętne i tak trafiłem do Włocławka. Miejsce to skojarzyło mi się od razu z powieścią Igora Newerlego „Pamiętka z Celulozy”, więc ucieszyłem się, że zobaczę miasto, o którym wcześniej czytałem. Tego samego dnia udałem się do nadleśnictwa, gdzie wyznaczono termin rozpoczęcia stażu. Tak zaczęła się moja przygoda w lasach północnej Polski.

LEŚNICTWO RUDA

Przez pierwszy miesiąc pracowałem w Leśnictwie Kukawy. Następnie zostałem przeniesiony do Leśnictwa Ruda i tam pracowałem już do końca stażu. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej szukałem pracy jako podleśniczy w tych Okręgowych Zarządach Lasów Państwowych, z których wcześniej zrezygnowałem, ponieważ stwierdziłem, że w Nadleśnictwie Włocławek było fajnie, ale chcę zobaczyć jak będzie gdzie indziej. Najpierw udałem się do Nadleśnictwa Jędrzejów gdzie zdecydowanie odmówiłem przyjęcia proponowanego mi stanowiska drwała. Następnie pojechałem do Nadleśnictwa Ruda Maleniecka i tam, co prawda od razu chętnie mnie przyjęto i zaproponowano mi pracę na stanowisku podleśniczego, ale przyczyną odrzucenia przeze mnie tej propozycji był stan budynku nadleśnictwa. Był to stary, modrzewiowy dworek, gdzie dach prawie dotykał ziemi, a ściany trzymały się tylko dlatego, że były popodpierane belkami. Stwierdziłem, że jeśli ta praca ma być taka „popodpierana” to ja nie chcę jej nawet zaczynać. Tym sposobem zaspokoiwszy swoją ciekawość świata wróciłem do Nadleśnictwa Włocławek i podjąłem pracę jako podleśniczy Leśnictwa Ruda.

„NAD CZYM SIĘ ZASTANAWIASZ?”

W 1982 roku dostałem propozycję objęcia odtworzonego Leśnictwa Wikaryjskie. Ze względu na bardzo dużą odpowiedzialność wahałem się z podjęciem decyzji. Jednak po konsultacji z Osobą, z którą rozpocząłem nowy etap życia, i która nie mogła zrozumieć nad czym się zastanawiam, oświadczyłem nadleśniczemu, że podejmuję się tego wyzwania. W ten oto sposób zostałem leśniczym Leśnictwa Wikaryjskie.

Objęcie leśnictwa było faktycznie dużym wyzwaniem, ponieważ borykało się ono z koniecznością uprzątnięcia skutków gradacji brudnicy mniszki. Pamiętam, że jednego roku gospodarczego pozyskało ok. 15 tys. m sześć. drewna. Przypominam sobie również jedną z inwentaryzacji drewna w tym okresie, która trwała, ze względu na bardzo duży zapas surowca, cztery dni. Usuwanie skutków gradacji polegało na wycięciu oraz zagospodarowaniu surowca drzewnego. Powstawały w ten sposób duże powierzchnie pogradacyjne, które trzeba było w krótkim czasie odnowić. Dochodziło do tego, że przez kilka lat z rzędu miałem odnowienia w granicach 30 do 40 hektarów. Przekładało się to na ogromne zagrożenie ze strony szeliniaka sosnowca, który dysponował bardzo dużą bazą żerową. Walka z szeliniakiem trwała przez cały sezon wegetacyjny. Nieustannie

trzeba było trzymać rękę na pulsie żeby nie dopuścić do zniknięcia upraw z powierzchni ziemi. Jako jeden z pierwszych w nadleśnictwie powróciłem do okopywania upraw rowkami chwytynymi. Bazując na swoim wieloletnim doświadczeniu mogę stwierdzić, że błogosławieństwem było wprowadzenie zarządzenia o przelegiwaniu zrębów. Problem w zasadzie został rozwiązany.

90 POŻARÓW LASU

Kolejnym z wyzwań w moim leśnictwie były pożary. Do 1985 roku jeśli chodzi o pożary był absolutny spokój. W 1986 roku miałem pierwszy wielohektarowy pożar i od tego momentu właściwie cyklicznie Leśnictwo Wikaryjskie stało na pierwszym miejscu pod względem ilości pożarów. Któregoś roku byłem absolutnym rekordzistą w skali Regionalnej Dyrekcji LP w Toruniu. Ten, niebędący powodem do dumy, rekord wynosił chyba 90 pożarów. Pożary najczęściej były wzniecane w piątek około godziny 15 przed zakończeniem dnia roboczego. Trwały przez piątek, sobotę i niedzielę. W poniedziałek i wtorek pożaryska były dogaszane i dozorowane. Środa i czwartek to były jedyne dni w tygodniu, kiedy można było swobodnie zająć się wykonywaniem pracy związanej z gospodarką leśną, bo w piątek można było być pewnym wystąpienia kolejnych pożarów. Dopiero po 2005 roku ilość pożarów zdecydowanie zmalała.

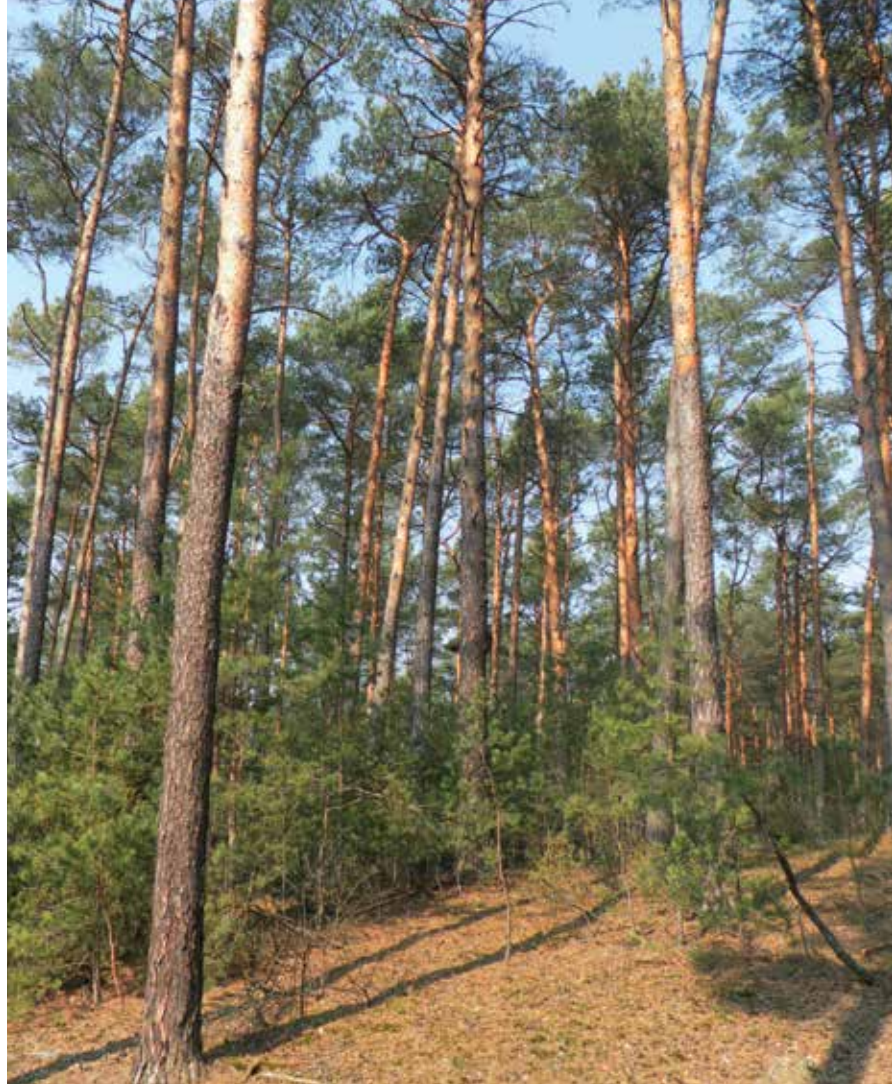
Najbardziej zapadł mi w pamięci pożar z 1992 roku. Był to największy pożar i objął swym zasięgiem 20 ha, do zagospodarowania pozostało 16 ha. Spłonął wtedy młodnik, który osobiście wyhodowałem zaraz po przejściu leśnictwa. Było to dla mnie bardzo przykre przeżycie tym bardziej, że przyczyną było... podpalenie.

Część drzewostanów w Leśnictwie Wikaryjskie spełnia funkcję wodochronną, np. drzewostan sosnowy w wieku 180 lat nad jeziorem Wikaryjskim. Warto również wspomnieć, że na terenie mojego leśnictwa znajduje się zrehabilitowany poligon wojskowy. Jednego roku wprowadziliśmy na byłym poligonie 40 ha uprawę o bardzo dobrej udatności. Można tu wyraźnie zaobserwować granicę pomiędzy dwoma siedliskami: typowego boru suchego oraz boru świeżego. Na siedlisku boru świeżego sosna bardzo ładnie się rozwija, natomiast na siedlisku boru suchego karłowacieje i wypada. Cały poligon leży w strefie pośredniej ochrony ujęcia wód, dlatego podczas pielęgnacji nie można stosować żadnych środków chemicznych.

ŁUDZKIE PROBLEMY

Większość problemów z jakimi borykam się w swoim leśnictwie wynika z tego, że jest to typowo podmiejskie leśnictwo narażone na dużą antropopresję. Stąd takie problemy jak ogromne zaśmiecenie lasu, pożary, kradzieże oraz niszczenie wszelkich urządzeń turystycznych. Do połowy lat 80-tych problemy te nie były widoczne, później zaczęły narastać. Obecnie doszło do tego, że ze względu na dewastację wszystkie urządzenia turystyczne zostały rozebrane.

Problem dużej ilości śmieci wynika też z tego, że przez moje leśnictwo przebiega droga krajowa nr 91 charakteryzująca się dużym natężeniem ruchu. Po obydwu stronach drogi na strefach ekotonowych



o szerokości 50 metrów wprowadziłem drugie piętro lasu złożone z gatunków liściastych. Strefa ta spełnia kilka funkcji: zapobiega pożarom, zapobiega przenikaniu soli, pyłów w głąb lasu i jest naturalną barierą dla ludzi (jak jest coś gęstego to zniechęca do przedzierania się w głąb).

MIEJSCA PAMIĘCI

Lasy Leśnictwa Wikaryjskie były świadkami tragicznych wydarzeń z czasów II wojny światowej. Stały się miejscem, gdzie w 1939 r. Niemcy wywozili i zamordowali wielu Polaków – mieszkańców Włocławka i okolic. Na terenie leśnictwa znajdują się cztery miejsca upamiętniające te wydarzenia. Znajdują się tam nagrobki oraz tablice informacyjne. Natomiast przy drodze krajowej nr 91 posadowiono pomnik ku czci ofiar niemieckich zbrodni.

GDY KTOŚ MNIE PYTA

Gdy ktoś mnie pyta, czy wybierając po raz drugi swoją drogę życiową ponownie wybrałbym leśnictwo odpowiadam, że trudno powiedzieć, jednak uważam, że spełniam się pracując w tym zawodzie. Mogę jedynie dodać, że praca przy ponownym zagospodarowywaniu powierzchni pogradowych, związane z tym wielkopowierzchniowe, jednowiekowe uprawy i ich pielęgnacja, nauczyły mnie, że kluczem do sukcesu jest dobra organizacja pracy, systematyczność, obserwacja i wykorzystanie posiadanej wiedzy. Natomiast chwile kiedy płonie drzewostan wyhodowany własnoręcznie i wszystko trzeba zaczynać od nowa, uczą pokory. ■

Bór sosnowy
charakterystyczny
dla Leśnictwa
Wikaryjskie



Leśniczy Tadeusz Adamczewski dogląda zasiewów w szkółce leśnej

LEŚNICZY, SZKÓŁKARZ, **EDUKATOR**

■ TEKST: Tadeusz Adamczewski | ZDJĘCIA: Katarzyna Woźniak, archiwum

Leśnictwo i szkółkarstwo to działy w gospodarce leśnej, które w połączeniu dają ogromną satysfakcję w realizacji zawodu leśnika.

Będąc zarówno leśniczym, jak i szkółkarzem ma się wpływ na otaczającą przyrodę w bardzo szerokim spektrum, począwszy od zbioru nasion, przez produkcję sadzonek, nowe nasadzenia, pielęgnację upraw i młodników, zabiegi trzebieżowe, aż po cięcia zrębowe.

Jestem leśnikiem z 33-letnim stażem w Lasach Państwowych, ale przygodę z pracą w lesie rozpocząłem w Biurze Urządzania Lasu. Od zawsze jednak interesowała mnie praca typowo terenowa na stanowisku leśniczego. Nigdy wcześniej nie myślałem nawet o prowadzeniu szkółki leśnej, ale życie pisze czasami zaskakujące scenariusze. I tak pod koniec 1996 r. otrzymałem propozycję objęcia funkcji leśniczego szkółki leśnej Kukawy w Nadleśnictwie Kowal. Mając bardzo krótki czas na odpowiedź, przyjąłem ową propozycję już w dniu następnym. Prowadziłem szkółkę do końca 2002 r. Ponowny powrót na szkółkę nastąpił w styczniu 2011 r., kiedy to w wyniku procesu restrukturyzacji włączono szkółkę leśną Kukawy do zarządzanego przeze mnie Leśnictwa Przyborowo. Wtedy po raz pierwszy w historii nadleśnictwa szkółka przestała być samodzielna i stała się częścią leśnictwa.

Leśnictwo Przyborowo zajmuje 1045 ha, średnioroczny plan pozyskania drewna oscyluje w granicach 5,5 tys. m sześć., a plan odnowień i zalesień – około 10 ha rocznie. Są to wielkości nieodłączające



Wieża widokowa przy jeziorze Dzilno, na trasie ścieżki edukacyjnej

od niektórych leśnictw w naszej jednostce, więc zakres prac związanych z pozyskaniem drewna jest porównywalny ze „zwykłym” leśnictwem. Ale dochodzi do tego jeszcze szkółka leśna.

Szkółka leśna podzielona jest na 10 kwater produkcyjnych i zajmuje 14,75 ha, w tym powierzchni produkcyjnej 6,99 ha. Powstała w latach 1972-1974, więc należy już do szkółek raczej leciwych. Z uwagi na warunki glebowe na jakich została założona – piaski bielicowe, słabo gliniaste – z upływem czasu powstawał problem tak zwanego „zmęczenia gleby” i wyeksploatowania. Wiązały się z tym pewne niepowodzenia w produkcji sadzonek, których doświadczałem w pierwszym okresie zarządzania szkółką. Czynione były próby mikoryzacji gleby i zakwaszania. Dużym problemem były też grzyby zgorzelowe. Wówczas to ja – szkółkarz „namacalnie” zetknąłem się ze specyfiką szkółkarstwa, gdzie niejednokrotnie ważne są nawet godziny w zapobieganiu i zwalczaniu, na przykład, chorób grzybowych. Nie posiadając żadnych doświadczeń szkółkarskich, będąc po części samoukiem zacząłem przez kolejne lata wzbogacać swoją wiedzę i spostrzeżenia. Potem, mając już 6 lat doświadczeń łatwiej było mi przejść szkółkę ponownie w 2011 r.

Od 2012 r. rozpoczęły się poważne zmiany inwestycyjne na szkółce leśnej i w ciągu dwóch lat przeszła ona ogromną metamorfozę, wkraczając w XXI wiek. Mamy obecnie stałą, w pełni skomputeryzowaną deszczownię, nowy budynek wielofunkcyjny z kancelarią, magazynami, garażami itd., odkryty basen o pojemności 800 m sześć. wody, studnię głębinową (wcześniej pobieraliśmy wodę z jeziora) i stały monitoring, który zabezpiecza teren przed szkodnictwem. W zeszłym roku zaadaptowaliśmy dwa kontenery na chłodnię do przechowywania żołądzi, które pozwolą nam w przyszłości przechowywać w kontrolowanych warunkach około 4 ton nasion. Zmiany te bardzo usprawniły moją pracę jako szkółkarza, ale też, nie ukrywajmy, trochę „przykuły” do komputera.

Obecnie, w mojej szkółce leśnej produkowanych jest 37 gatunków drzew i krzewów, w tym: 5 gatunków iglastych, 13 liściastych oraz 19 z grupy tzw. biocenotycznych, w łącznej ilości 2,6 mln sztuk sadzonek. Przez ostatnie lata dużym problemem w szkółce było wyprodukowanie podstawowego gatunku lasotwórczego we włocławskich lasach – sosny pospolitej. Od dwóch lat jednak mogę odnotować pozytywne rezultaty w produkcji zarówno sosny, jak i modrzewia i świerka. Sprawdzała się metoda „siewu bez przykrycia”, jaką z sukcesem zastosowałem po raz pierwszy w 2013 roku, i którą zamierzam dalej stosować. Pozytywne wyniki w produkcji szkółkarskiej sprawiły, że Nadleśnictwo Włocławek stało się pod tym względem samowystarczalne.

Do zwykłych obowiązków leśniczego i szkółkarza dochodzi jeszcze działalność edukacyjna. Na terenie mojego leśnictwa znajduje się bowiem leśna ścieżka dydaktyczna „Dzilno”, która jest chętnie odwiedzana przez szkolne wycieczki. Jako służba leśna i gospodarze terenu (leśniczy i podleśniczy) jesteśmy często proszeni o oprowadzenie po trasie ścieżki, opowiedzenie o swojej pracy, o lesie lub zorganizowanie ogniska. Robimy to chętnie, bo wiemy, że trzeba mó-



wić społeczeństwu o tym co robią leśnicy, zwłaszcza o tym skąd bierze się drewno...

Tylko żeby na wszystko starczało czasu.

W codziennej pracy mam do wykonania bardzo różnicowane zadania służbowe, które, przynajmniej z zadowoleniem, w pełni pozwalają mi realizować się jako leśniczy, szkółkarz i leśny edukator. Co prawda, są takie dni, zwłaszcza wiosną, że nie wiadomo, „w co włożyć ręce”, ale kluczem do sukcesu w naszym przypadku jest właściwe zorganizowanie pracy, które pozwala łączyć te wszystkie funkcje i zadania. ■

Szkółka leśna i Jezioro Dzilno z lotu ptaka

Drzewostan na terenie Leśnictwa Przyborowo





Portret gniewosza plamistego

CENTRUM EDUKACJI

■ TEKST: Joanna Raczkowska | ZDJĘCIA: archiwum nadleśnictwa

Ośrodek Edukacji Ekologicznej oraz przylegający do niego park edukacyjny powstały przy Nadleśnictwie Włocławek w 2013 r. i tworzą łącznie swoiste centrum edukacji ekologicznej. **Centrum to jest atrakcyjną bazą dydaktyczną, a jednocześnie miejscem bezpiecznego wypoczynku i zabaw dla dzieci.**



Zajęcia na terenie parku edukacyjnego

Nadleśnictwo Włocławek wchodzi w skład Leśnego Kompleksu Promocyjnego Lasu Gostynińsko-Włocławskiego. Dlatego też tak dużo uwagi poświęca się tu zagadnieniom z zakresu edukacji leśnej. Podczas zajęć dzieci i młodzież uczą się jak dbać o nasze wspólne dobro jakim jest las. Poruszanie tego rodzaju tematyki ma na celu kształtowanie właściwych postaw, które zaowocują w przyszłości poprawą bezpieczeństwa polskich lasów.

Ośrodek Edukacji Ekologicznej składa się z głównej sali ekspozycyjnej wyposażonej w elementy multimedialne, sali ćwiczeń oraz z sali wystawowej. Jest to miejsce spotkań dzieci, młodzieży i dorosłych z leśnikami. Wyposażenie ośrodka podkreśla rolę form ochrony przyrody dla zachowania różnorodności biologicznej środowiska naturalnego. Prezentowane eksponaty przybliżają pracę leśnika obecnie i dawniej oraz obrazują problemy z jakimi borykają się leśnicy na co dzień. Wchodząc do ośrodka można

posłuchać śpiewu ptaków i poczuć się jak w lesie. Wychodząc jesteście bogatsi o wiedzę z tak obszernej dziedziny jaką jest leśnictwo.

Nadleśnictwo Włocławek organizuje wiele akcji zasługujących na miano wydarzeń cyklicznych np.: „Dzień Dziecka z ekologią”, „Leśne wakacje”, „Ferie w nadleśnictwie”. Organizowane są wtedy prelekcje, gry i zabawy o tematyce przyrodniczej. Nadleśnictwo przygotowuje również szereg atrakcji w postaci stoisk tematycznych prezentowanych przez zaproszonych gości. Można spróbować swoich sił w tak rzadkim obecnie zawodzie jakim jest garncarstwo, nauczyć się podstaw rzeźbiarstwa i technik posługiwania się dłutem, spróbować sił w malarstwie, obejrzeć pokaz haftu, nauczyć się własnoręcznego wykonywania kartek okolicznościowych oraz zapoznać się z pracą pszczelarza i posmakować miodu. Stoiska przygotowane przez interesujących ludzi pozwalają dzieciom na aktywną, twórczą pracę, wszechstron-

OCHRONA GNIEWOSZA PLAMISTEGO

■ TEKST I ZDJĘCIA: Michał Piotrowski

Działania włocławskich leśników zmierzające do ochrony gniewosza plamistego zostały dostrzeżone i uznano je za najlepszą praktykę ochrony gadów w Polsce. Rozpoczęta na terenie nadleśnictwa ochrona tego rzadkiego w Polsce gatunku węża została wskazana w projekcie LIFE+ realizowanym przez Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych i jest przykładem dobrej praktyki ochrony przyrody realizowanej w Lasach Państwowych.

Włocławscy leśnicy prowadzą aktywną ochronę gniewosza plamistego – rzadkiego w Polsce węża. Nadleśnictwo Włocławek gospodaruje lasami położonymi w Gostynińsko-Włocławskim Parku Krajobrazowym, który uznawany jest za jedno z najważniejszych miejsc występowania tych zwierząt w Polsce środkowej. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest wysoki udział korzystnych dla tego gatunku biotopów, głównie borów sosnowych. Dzięki prowadzonej w nich gospodarce leśnej powstają nowe, dogodne, intensywnie nasłonecznione siedliska wykorzystywane przez gniewosze plamiste.

Preferowanym przez gniewosze środowiskiem występowania są: murawy, wrzosowiska, obrzeża lasów i polany, również miejsca po powstałych pożarach. Ich cechą charakterystyczną jest również wnikanie do środowisk synantropijnych i ruderalnych. Gniewosz plamisty jest zagrożony wyginięciem głównie z powodu zabijania i tępienia, ale również z powodu utraty zajmowanych siedlisk. Zarastanie powierzchni otwartych, ich fragmentacja,

rozwój infrastruktury drogowej i zmniejszenie bazy żerowej wymagają podejmowania czynnej ochrony w celu utrzymania znanych stanowisk. Gniewosz plamisty jest gatunkiem, którego ochrona może i powinna być realizowana na terenach leśnych, gdzie możliwe jest utrzymanie odpowiedniej jakości siedlisk.

Warunkiem utrzymującym lokalne populacje węży na terenie Nadleśnictwa Włocławek jest wykonywanie zrębów, głównie zupełnych, gdyż zwiększa to szansę utrzymania się gatunku na obszarach leśnych w dłuższej perspektywie czasowej. Na terenie nadleśnictwa stwierdzono wnikanie gniewosza plamistego w siedliska antropogeniczne przy osadach ludzkich położonych na małych polanach śródleśnych, gdzie gatunek ten znajduje korzystne warunki bytowe. Z tego względu, mając na uwadze utrzymanie znanych stanowisk przy leśnicówkach, miejscowi leśnicy podejmowali w ciągu ostatnich kilkunastu lat działania ochronne zmierzające do zachowania naturalnych kryjówek. Tworzyli też dodat-

Stoisko pszczelarskie podczas „Dnia Dziecka z ekologią”



EDUKACJA LEŚNA

NASZE NADLEŚNICTWA

Gniewosz
plamisty preferuje
siedliska mocno
nasłonecznione



kowe sztuczne schronienia, głównie poprzez układanie stosów drewna. Realizowana w prosty sposób bez dodatkowych kosztów ochrona gatunku przyczyniła się do zachowania lokalnych populacji przy kilku osadach leśnych.

Od 2012 r. dzięki pomocy finansowej Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu realizowany jest kompleksowy projekt ochrony gniewosza plamistego na terenie Nadleśnictwa Włocławek. W przeprowadzonej inwentaryzacji węży na terenie części nadleśnictwa wykryto lub potwierdzono występowanie gniewosza na 28 stanowiskach, co jest wynikiem bardzo dobrym zważywszy na fakt, że jest on uznawany za ga-

tunek bardzo rzadki i trudno odnajdywany w terenie. W wybranych miejscach zdecydowano się na zastosowanie ochrony czynnej gatunku, która zmierzała do utrzymania silnych stanowisk i polegała głównie na zapobieganiu zarastania śródleśnych polan oraz stworzeniu wtórnych schronień w postaci wykładania karpin, usypisk pni, konarów i gałęzi.

Zagadnienia ochrony gadów zostały włączone w zakres realizowanej przez pracowników nadleśnictwa edukacji przyrodniczej kierowanej do lokalnej społeczności, głównie dzieci i młodzieży. Działanie takie jest niezbędne, gdyż notowano przypadki zabijania gniewoszy na stanowiskach znajdujących się przy siedzibach ludzkich. ■



ność otaczającej nas przyrody. Na koniec wycieczki dzieci mogą skorzystać z placu zabaw, a dorośli odpocząć na ławeczce pośród drzew.

Z tablic informacyjnych znajdujących się w Parku można dowiedzieć się wielu ciekawych informacji o przyrodzie i lasach okolic Włocławka, a dzięki oczku wodnemu jest możliwość zapoznania się z roślinnością wodną i specyficznymi organizmami związanymi ze środowiskiem wodnym.

Oferta edukacyjna Centrum Edukacji Ekologicznej przygotowana jest dla osób w różnym wieku od przedszkolaków po osoby dorosłe i seniorów. Wśród odwiedzających najliczniejszą grupę stanowią uczniowie szkół podstawowych oraz dzieci przedszkolne, którzy

ze względu na swoją ogromną ciekawość świata są bardzo wdzięcznymi odbiorcami. Dość liczną grupą są gimnazjaliści oraz licealiści, przybywające najczęściej w ramach zajęć poświęconych poznawaniu różnych zawodów, aby dokonać dobrego wyboru własnej ścieżki życiowej. Wśród odwiedzających nie brakuje osób dorosłych m.in. uczestników Włocławskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Nadleśnictwo Włocławek zaprasza do skorzystania z Centrum Edukacji Ekologicznej. Oferta edukacyjna dostępna jest na stronie internetowej nadleśnictwa. ■

Dzieci uczestniczące
w „Leśnych
wakacjach”
na terenie
Nadleśnictwa
Włocławek

ny rozwój, a być może odkrycie swojego talentu lub pasji życiowej.

Na uwagę zasługuje również Park Edukacyjny. Składa się on ze ścieżek dydaktycznych wyposażonych w tablice tematyczne, ścieżek spacerowych, oczka wodnego, miejsca na ognisko, placu zabaw oraz altany, która służy za scenę podczas imprez okolicznościowych. Urządzono tu również wystawę skrzynek lęgowych dla ptaków oraz postaviono kilka uli. Planowane jest utworzenie pszczołej ścieżki edukacyjnej. Jest to miejsce gdzie można wybrać się na spacer z dziećmi i pokazać im piękno i różnorod-

PRZYGODA Z POEZJĄ

■ TEKST I WIERSZE: Janusz Mosiczuk

■ ZDJĘCIA: Joanna Raczkowska, Adrian Szerel

Wśród wielu osób utarło się przekonanie, że poezję uprawiają humaniści mający niewiele wspólnego z naukami ścisłymi. Nie podzielam tego poglądu, ponieważ sam jestem nie tylko poetą, lubię też matematykę. Tak więc nie da się mnie zasufladkować tylko do humanistów. Oto moja przygoda z poezją.

Wiersze zacząłem pisać w okresie nauki w Technikum Leśnym w Miliczu. Pisałem wówczas do tzw. szuflady. Pewnego razu postanowiłem wziąć udział w szkolnym konkursie literackim. Specjalnie na tę okazję napisałem wiersz związany z wiosną. Zająłem pierwsze miejsce. Sukces ten dodał mi otuchy i postanowiłem tworzyć dalej. W 1996 roku ukończyłem szkołę i zostałem zatrudniony na staż w Nadleśnictwie Włocławek, w którym pracuję do chwili obecnej jako podleśniczy. W 1997 r. rozpocząłem studia zaoczne w SGGW w Warszawie na Wydziale Leśnym. Był to okres sporadycznego pisania wierszy, z racji nauki i małej ilości wolnego czasu. Kiedy jednak miałem chęć i natchnienie to dalej próbowałem swoich sił w poezji.

W kwietniu 2004 r. przystąpiłem do Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Literatów, które w późniejszym czasie przekształciło się na Kujawskie Stowarzyszenie Literatów, działające na terenie Włocławka i okolic. To tutaj nastąpił główny przełom w mojej twórczości poetyckiej, ponieważ zrezygnowałem z dotychczasowego pisania wierszy rymowanych i zacząłem pisać wiersze białe (nie rymują się).

Stowarzyszenie Literatów posiada swój statut. Może ono liczyć na wsparcie ze strony władarzy Włocławka oraz kilku sponsorów, wśród których znalazło się m.in. Nadleśnictwo Włocławek. W 2008 r. Stowarzyszenie obchodziło jubileusz 40-lecia powstania zorganizowanego włocławskiego środowiska twórczego i z tej okazji zostało uhonorowane przez prezydenta Włocławka medalem za upowszechnianie oraz ochronę kultury. KSL organizuje spotkania poetyckie z lokalną społecznością, organizuje i współorganizuje konkursy dla młodzieży, uczestniczy w różnych kulturalnych wydarzeniach miasta i regionu w tym corocznie w „Dniach Włocławka”.

Pierwsza w życiu publikacja jednego z moich wierszy pt. „Mur”, miała miejsce w nieistniejącym obecnie czasopiśmie „Życie Włocławka”. Było to w marcu 2006 r. Moje wiersze publikowane są obecnie w almanachach, począwszy od 2006 r. Są to zbiory wierszy członków naszego Stowarzyszenia wydawanych co roku z własnych składek członków oraz dzięki wsparciu różnych instytucji, w tym również urzędu miasta. Oto tytuły kolejnych almanachów, w których ukazały się moje wiersze: „Dotyk słów” (2006), „Magia słów” (2007), „Niedosyt słów” (2008), „W pajęczy-



MOJA PASJA

Chwile twórczego natchnienia

nie snów” (2009), „Jesienne wierszobranie” (2010), „W labiryncie skojarzeń” (2011), „Twarze i lustra” (2012), „Jesteśmy stąd” (2013), i „Na przekór” (2014). Łącznie 74 moich wierszy zostało do tej pory wydanych w ww. almanachach. Obecnie przygotowuję nowe wiersze do kolejnego almanachu, który ukaże się jesienią tego roku.

Moje wiersze są podróżą w głąb ludzkiej duszy, która przeżywa różnego rodzaju stany emocjonalne. Dotykają pewnych sytuacji życiowych wywołujących określone uczucia np.: radość, smutek, szczęście, zwątpienie, osamotnienie, cierpienie, żal, rozpacz. Z emocjami związane są również pewne wartości, które posiada każdy człowiek. Najważniejsze z nich to: wiara, nadzieja, miłość i godność. One również znajdują miejsce w moich wierszach, podobnie jak też ludzkie problemy dnia codziennego. To wszystko wzbogaca nas o nowe doświadczenia, mniejszym lub większym kosztem. Najważniejsze elementy, które składają się na codzienność każdego człowieka, i które pojawiają się w moich wierszach to także: sny, marzenia, natchnienia, myśli i inne, które bywają dobre lub złe.

Piszę również wiersze inspirowane obserwacjami przyrody (w tym także obserwacją lasu, jak np. w wierszu pt. „Zima w lesie”) oraz jej zmianami w zależności od przemijających pór roku. Z przyrodą obcuje na co dzień i trudno byłoby mi ją w swojej poezji pominąć. Obserwowanie przyrody potęguje poczucie wrażliwości i zrozumienia tego, co nas otacza i co darowała nam matka natura. Kilka utworów to obserwacja nieba i gwiazd. W moich wierszach można zauważyć pewną pokorę wobec tego, co jest ponadludzkie, a przede wszystkim do Boga, przyrody i wszechświata, o czym świadczy fragment wiersza pt. „Ja i wszechświat”:

„(...) A ja tylko obserwuję...

Obserwuję i podziwiam
ponadludzką potęgę
wszechświata.”

Podsumowując, w wierszach mojego autorstwa pojawiają się różne problemy i obserwacje. Ich tematyka jest różnorodna. Dlatego trudno jest zasufladkować twórczość każdego z poetów. Ocenę moich wierszy pozostawiam czytelnikom. Uprawianie przeze mnie poezji, pozwala mi choć na chwilę zapomnieć o problemach życia codziennego, zwłaszcza wtedy kiedy przychodzi natchnienie i pomysł na kolejny wiersz. ►

NAWRÓCENIE

Jakże wspominać dzień
nadchodzącego jutra?

Jutra, w którym
oni zobaczyli i uwierzyli.

Jakże ukryć twarz
gdy pocucie winy
niczym łańcuchy
krępują nieczyste sumienie?

Nieczyste sumienie
wyzwolone z pierwotnego grzechu.

Jakże poczuć łzy szczęścia
płynącego ze źródeł nienawiści

Nienawiść w nich zginęła
albowiem uwierzyli
i już wiedzieli
co to jest szczęście.

Kim jesteś,
że potrafisz tak zmienić
ludzkość całego świata?



ZIMA W LESIE

Oślepiające słońce
rzuca lodowaty wzrok
na ośnieżony las

rozebrane drzewa
po jesiennym pokazie kolorów
stoją w skąpych zimowych strojach
ze śniegu i kryształków lodu

las pogrążony
zimowym snem
wciąż jest ostoją zwierząt

wszyscy czekają na wiosnę



PO PROSTU, OFF-ROAD

■ TEKST: Zbigniew Mikołajczyk

■ ZDJĘCIA: Donata Mikołajczyk i Zbigniew Mikołajczyk

Off-road, pisane też: offroad, off road, (z ang. poza drogą) to sport motorowy polegający na jeźdźeniu specjalnie przygotowanym samochodem terenowym po nieutwardzonych drogach.

Offroadem zająłem się w 2009 roku. Jeździłem wtedy samochodem marki Suzuki Samurai, który sukcesywnie doposażałem i modyfikowałem pod kątem rajdów. Wreszcie, pierwszy udział w imprezie zorganizowanej „Złot terenówek 4x4” Żuchowo - Włocławek. Cały czas towarzyszyły mi emocje, zapal i ciekawość. Najwięcej satysfakcji dostarczała jazda po roadbooku (Roadbook to książka, wg wskazań której poruszamy się po trasie – przyp. red), przejazd odcinkami specjalnymi (OS), zaliczanie pieczętek w szczególnie trudnych terenowo miejscach i bezinteresowna współpraca załóg. Wiedziałem że to jest „to”. I wcale nie chodziło i nie chodzi mi o to, żeby wygrać. Liczy się udział w imprezie, pocucie tej szczególnej atmosfery, rozmowy z ludźmi.

Wiedziałem, że nie będę „ciśnieniowcem”, któremu zależy na pucharze i oklaskach, będących oczywiście miłym dodatkiem, jeżeli dopisze szczęście. Pod wpływem kolejnych rajdów moja pasja przybierała na sile. Podczas niektórych rajdów, w charakterze pilota towarzyszyła mi żona. Na szczęście i jej udzieliło się moje hobby.

Czasami znajomi pytają mnie, czy po całym tygodniu pracy w lesie, codziennym pokonywaniu leśnych ostępów, chce mi się jeszcze jeździć w terenie, czy nie mam tego dość? Odpowiadam, że nie. Oczywiście, postrzegam las oczami leśnika, widzę efekty pracy kolegów po fachu, ale potrafię też odpoczywać w nim, dostrzegać wszystko to, co umyka na co dzień. Las jest zawsze piękny i dobrze, że po 27 latach pracy potrafię się nim cieszyć.

Od dwóch lat skłaniam się ku nieco innej odmianie offroadu, mniej „extremu” więcej zwiedzania. Są



Postój podczas wyprawy do Czarnogóry



Zbigniew Mikołajczyk na trasie wyprawy w Rumunii

to wyprawy, te mniejsze i większe, na terenie Polski i poza jej granicami. W tym celu zakupiłem auto Land Rover Discovery, które z miesiąca na miesiąc zaczęło przypominać „wyprawówkę”. Na pierwszy tego typu wyjazd wybraliśmy z żoną do Rumunii. Nie skorzystaliśmy z żadnego oficjalnego organizatora takich imprez. Drugim autem pojechał kolega z rodziną. Wszystko zależało od nas. Długo będziemy pamiętać ten wyjazd, piękne dzikie rumuńskie Karpaty, palenie ognisk na łąkach pod gwiazdami (na dziko, co jest dopuszczalne poza parkami), lasy pierwotne, świadomość obecności niedźwiedzi, które na szczęście nie chciały nas poznać. Gdy dodamy do tego tajemniczą Transylwanię z zamkami Włada Palownika vel Drakuli, trasy Transfogarską i Transalpinę oraz prawdziwą gościnność i życzliwość Rumunów, to otrzymamy przepis na niebanalne wakacje.

Na kolejną wyprawę do Czarnogóry, mój Landek – niczym ślimak – zyskał domek na plecach w postaci namiotu dachowego. I tak uzbrojony, wyruszyłem tym razem na męską wyprawę w towarzystwie dwóch kolegów. Czarnogóra nie rozczarowała, kraj dość mały, ale z ciekawymi górami, innymi niż rumuńskie, przepięknie położony nad Adriatykiem. Tutaj po raz pierwszy biwakowałem na dzikiej plaży, tuż przy granicy z Albanią. I właśnie ten, jeszcze nie zadeptany nogą turysty kraj, obrałem sobie jako cel kolejnej podróży.

Mimo tak wielu pociągających kierunków zagranicznych nie zrezygnowałem z poznawania nasze-

go kraju. Wspólnie z przyjaciółmi wybraliśmy się na opracowaną przez nas trasę Szlakiem Zamków Dolnośląskich. W ostatnim czasie realizuję trasy jednodniowe według przewodnika offroadowego po Polsce, np. Nad Wkrą, Okolice Górzna. Zwykle nie mogę doczekać się kolejnego wyjazdu, a samo planowanie i przygotowania to już początek przygody.

Chciałbym tu zaznaczyć, iż nie jest to bardzo kosztowne hobby, szczególnie jeśli chodzi o wyprawę. Główne koszty to jak mówią offroadowcy, „paliwo i pasza”, w zamian przestrzenie, wolność, powrót do natury, bliski kontakt z inną kulturą. Jedno jest pewne, hotele czterogwiazdkowe, wczasowe all inclusive, zatłoczone promenady kurortów, to miejsca gdzie na pewno mnie nie spotkacie. ■

Rumuńskie
krajobrazy urzekają
pięknem





Ziemianka przysposobiona dla nietoperzy

WIĘCEJ NIETOPERZY W BORACH

Nietoperze są ważnym elementem ekosystemu zwiększającym stabilność biologiczną Borów Tucholskich. **Sukces projektu ochrony czynnej nietoperzy odnotowali o ostatnich latach leśnicy z Nadleśnictwa Rytel.**

■ TEKST I ZDJEŃCIA:
Piotr Chybowski

Nietoperze to ssaki żywiące się owadami. Ich obecność w lesie jest dla leśników bardzo cenna ze względu na świadczone ekosystemowe „usługi” i wzrost stabilności biologicznej lasu. Zimą, kiedy brak jest owadów, nietoperze nie mając pożywienia zapadają w sen zimowy czyli hibernację. Umożliwia im to przetrwanie czasu głodu, który trwa kilka najchłodniejszych miesięcy w roku.

Nadleśnictwo Rytel zrealizowało w 2012 roku projekt mający na celu poprawę warunków bytowych nietoperzy, w ramach którego wywieszono sto sztuk styrobetonowych budek rozrodczych w każdym leśnictwie oraz przystosowano do potrzeb hibernujących nietoperzy trzy ziemianki.

Ziemianki te zostały wyposażone w sufitowe panele hibernacyjne, ściany z cegły dziurawki oraz samonapełniające się deszczówką zbiorniki z wodą, zapewniające niezbędną w czasie hibernacji wilgoć. W pierwszych dniach lutego każdego roku, w celu policzenia zimujących nietoperzy, ziemianki są kontrolowane przez leśników. Umożliwia to ocenę efektywności zastosowanych rozwiązań oraz skuteczniejsze planowanie ochrony tych zwierząt.

W wynikach dokonanych spisów widać wyraźny trend wzrostowy liczebności nietoperzy korzystających z naszych ziemianek. W trakcie pierwszej zimy po zakończeniu projektu w obiektach zimowało jedynie 6 osobników. W trakcie zimy 2013/2014 r. naliczono 10 szt. nietoperzy. Podczas tegorocznych spisów stwierdzono łącznie 27 osobników, trzech gatunków nietoperzy:nocków Natterera,nocków rudych oraz gacków brunatnych.

Nietoperze znane są z dużej ostrożności w wyborze miejsc zimowania. Jeżeli uda im się przezimować w jakimś obiekcie, będą do niego silnie przywiązane. Jest to zrozumiałe, gdyż w przypadku złe dokonane go wyboru nie mają szans na doczekanie wiosny. Z tego powodu w obiektach przemarzających lub zbyt suchych spotyka się czasem nietoperze martwe. Szczególnie duża śmiertelność dotyczy młodych osobników, dla których wybór miejsca na przetrwanie pierwszej zimy jest pewnego rodzaju loterią. Podobnie było w przypadku obiektów przystosowanych dla nietoperzy w naszym nadleśnictwie. Jedna z ziemianek została otworzona zimą przez osoby postronne i tak pozostawiona, co doprowadziło do zamarznięcia wszystkich hibernujących osobników. Sytuacja ta była bezpośrednim bodźcem do podjęcia działań zabezpieczających obiekt w ramach większego projektu.

Jak widać poprawa warunków mikroklimatycznych i zabezpieczenie ziemianek okazały się strzałem w dziesiątkę. Liczebność nietoperzy w naszych ziemiankach wzrasta bardzo szybko. ■

Hibernujące
nietoperze





Żerujący bóbr

BÓBR MA SIĘ DOBRZE

Zapewne wielu miłośników przyrody zdziwi się słysząc, że bobry mogą wyrządzać znaczne szkody gospodarcze. Zwierzę to kojarzy się często jedynie z sympatycznym Panem Bobrem zachwalającym mycie zębów pastą pewnej firmy. Jak jest naprawdę i czy bobry utrudniają pracę leśnikom?

Zacznijmy od początku. Po drugiej wojnie światowej liczebność bobra w Polsce drastycznie spadła i wynosiła około 200 sztuk. W celu ratowania tego gryzonia zakupiono ponad 20 bobrów i wypuszczono w Polsce północno-wschodniej. Następnie program reintrodukcji (przywrócenia gatunku na obszar gdzie wyginął, ale wcześniej tam występował), w latach 70., 80. i 90. ubiegłego wieku, rozszerzono na teren całego kraju. (Prof. Wirgiliusz Żurowski z placówki PAN w Popielnie, twórca programu aktywnej ochrony bobra europejskiego, propagując ideę odtworzenia populacji tego gatunku w Polsce jeszcze w latach 70. XX wieku za docelową i optymalną, ze względów przyrodniczych i gospodarczych, podawał liczbę 6 tysięcy osobników – przyp. TaCh). Dziś liczebność bobrów ocenia się, tylko w województwie kujawsko-pomorskim na 6 tysięcy, a w całym kraju na... 90 tys. osobników. W Nadleśnictwie Różanna bobry spotykamy na terenie prawie wszystkich leśnictw.

Konsekwencją tak dynamicznego wzrostu liczebności bobra są ogromne szkody gospodarcze. Bobry prowadzą ziemnowodny tryb życia. Jednak tylko jako jeden z nielicznych gatunków potrafią przystosować środowisko do swoich potrzeb. Zwierzęta te zamieszkują brzegi rzek i jezior, na których budują tamy. Te konstrukcje bobrowe na ciekach wodnych często są najbardziej widocznym elementem pracy tych małych inżynierów. Sprzyjają one podwyższeniu poziomu wody, co ma swoje dobre i złe strony. Za zalety uważamy m.in. tworzenie malowniczych krajobrazów

wodnych rozlewisk, gromadzenie wody (mała retencja wodna), łagodzenie nurtu, a co za tym idzie rozrost zarośli wierzbowych i innych zbiorowisk roślinnych na brzegach wód, stwarzanie możliwości rozwoju roślinom wodnym np. lilii wodnej oraz stwarzanie warunków do gniazdowania ptakom np. żurawiom.

Bóbr podnosząc poziom wody powoduje też straty w gospodarce człowieka. Zatrzymywane wody mogą podtapiać tereny rolne, leśne, a także drogi. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że bobry kopią nory, co może być przyczyną zapadnięcia się gruntu i niszczenia obiektów wodnych tj. grobli, czy wałów przeciwpowodziowych.

Problemem w lasach położonych w pobliżu zbiorników wodnych, gdzie występują bobry jest ścinanie i przez to niszczenie drzew. Bobry wykorzystują ścięte drzewa do budowy tam a drobne gałązki stanowią ich pożywienie. Jedna rodzina bobrów jest w stanie zniszczyć las na znacznej powierzchni, co powoduje wzrost kosztów na zapobieganie tym szkodom i znaczne nakłady na odnowienie wyciętego drzewostanu. Niestety bobry nie zważając na obowiązujące w naszym kraju akty prawne ścinają także drzewa pomnikowe i niszczą chronione ekosystemy. Jak ogromne straty powodują bobry pokazują liczby. W 2012 roku szkody wywołane przez te gryzonie wyniosły 12,02 mln. zł (nie wlicza się tu szkód na terenach Lasów Państwowych i Agencji Nieruchomości Rolnej). W 2014 roku Nadleśnictwo Różanna odnotowało zniszczenia drzewostanu spowodowane przez bobry na ponad 9 ha. ■

■ TEKST:
Marta Reszczyńska
■ ZDJĘCIE:
archiwum



Ignacy Rząska, rok 1944

IGNACY RZĄSKA I LEŚNICZY SZYMAŃSKI ZE ZWIERZYŃCA

■ TEKST: Dariusz Rząska | ZDJĘCIA: archiwum autora

Mój dziadek Ignacy Rząska mieszkał z rodziną w Zwierzyńcu, niewielkiej wsi borowiackiej nieopodal Śliwic. Dla bliskich i wielu sąsiadów był cenionym doradcą i autorytetem moralnym. Dla naszej rodziny pozostał dumą i legendą, choć niewiele materialnych pamiątek po nim pozostało. To jest zaledwie kilka zdjęć i tyleż tajemnicza, co smutna informacja, że przepadł w lutym 1945 r. po zatrzymaniu przez sowieckie NKWD.

Czas zaciera ślady, odeszli już prawie wszyscy świadkowie dramatycznych lat wojny. Poszukiwania śladów po Ignacym Rząsce i zbieranie informacji o jego losach rozpocząłem w połowie lat 90. ubiegłego wieku, opierając się na wywiadach i wspomnieniach dziesiątek osób, wertowaniu rozmaitych archiwów, wysyłania pism do wielu instytucji i osób prywatnych na terenie Polski, Niemiec, Rosji i Łotwy.

DZIADEK IGNACY

Ignacy Rząska urodził się 2 maja 1904 r. w miejscowości Rosochatka w Borach Tucholskich. Jego rodzicami byli Mateusz Rząska i Joanna zd. Szlachcikowska, pochodzący z tej samej wsi. Ignacy był piątym z siedmiorga dzieci Rząsków. Cała rodzina mieszkała w Rosochatce w domu nr 42, który był zlokalizowany w sąsiedztwie szkoły. Tam Ignacy pobierał pierwsze nauki. W 1925 r. został powołany na dwa lata do służby wojskowej w 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich w Bielsku. W dniu 9 lutego 1928 r. zawarł związek małżeński z Martą Piławską urodzoną w 1907 r. Po ślubie zamieszkali wraz z jej matką Marianną w domu rodzinnym Marty w Zwierzyńcu; w drewnianej, urokliwej chacie z dużym podwórkiem, stodołą, ogromnym sadem, pięknie kwitnącymi wiosną jabłoniąmi, śliwami, wiśniami. Całe to gospodarstwo otoczone było licznym jałowcami i z trzech stron ścianą lasu.

Wioska Zwierzyniec jest ukryta głęboko w lesie. Jeszcze dzisiaj można dotrzeć tu tylko piaszczystymi duktami. Dawna leśniczówka, o tej samej nazwie, leży tuż za wsią nad rzeczką Zwierzynką. Zabudowania wsi są rozproszone; często nawet najbliżsi sąsie-

dzi nie widzą się z uwagi na zalesienie, pagórki lub po prostu znaczne odległości dzielące sąsiadujące chaty. Gdzieś tam znajdują się małe, piaszczyste pola. Cała miejscowość otoczona jest sosnowo-swierkowymi lasami z bogatym runem i ściółką. W okresie przedwojennym wieś liczyła 24 chaty mieszkalne, a dom Rząsków znajdował się na jej południowym

skraju. W Zwierzyńcu urodziło się sześcioro dzieci Ignacego i Marty: Leon Roman (1928), Halina (1930), Edmund (1933), Zygmunt (1934), Henryk (1939) i Genowefa (1945).



Ignacy Rząska z młotem na ramieniu. Grudzień 1928. Budowa linii kolejowej - odcinka magistrali węglowej od stacji Lipowa do stacji Łąg.

W latach 1928-1930 Ignacy Rząska uczestniczył w budowie „magistrali węglowej” na odcinku Lipowa-Łąg, przyczółka gdyńskiego, a potem w utrzymaniu technicznym linii kolejowej (nr 201). Po roku 1930 podjął pracę w Leśnictwie Zwierzyniec, gdzie leśniczym był najpierw Franciszek Sowa, a po nim Antoni Szymański. W wyniku zmian administracyjnych w latach 30. XX wieku, leśniczówka Zwierzyniec należała terytorialnie najpierw do Nadleśnictwa Lipowa, a potem do Nadleśnictwa Twaroznica. Ignacy w początkowym okresie zatrudniony był prawdopodobnie jako robotnik leśny bądź tzw. przodownik. Prawdopodobnie po 1938 roku objął w leśnictwie stanowisko gajowego lub podleśniczego. Jego praca bowiem polegała na nadzorze nad pracami wykonywanymi przez robotników. Uczestniczył w pomiarach i odbiorach drewna, był referentem, księgowym i kasjerem w jednej osobie.

Ignacy nade wszystko cenił sobie pracę w lesie, dokąd często zabierał swoich synów, przekazując im wiedzę na temat życia natury. Większość pracy piśmiennej przynosił do domu. Wykonywał ją do późnych godzin nocnych przy lampie naftowej. Jego żona Marta też podejmowała różnego rodzaju prace w lesie, począwszy od eliminowania plagi sówki choińki, której szczyt przypadał w 1938 r., a kończąc na pomocy w przydomowej zagrodzie.

Wioska Zwierzyniec



LEŚNICZY ANTONI SZYMAŃSKI



Ślub Antoniego Szymańskiego i Klary Grzenkiewicz.
Sierakowice 1932 rok

Leśniczy Leśnictwa Zwierzyniec, Antoni Szymański, urodził się 12 czerwca 1907 r. w Grońsku na terenie Wielkopolski, jako syn nauczyciela Andrzeja i Marii. Tam uczęszczał do szkoły powszechnej, potem uzyskał maturę. Był absolwentem kursu nauczycielskiego w Poznaniu. Następnie uczył się w Państwowej Szkole dla Leśniczych w Margoninie. Przeszkolenie wojskowe odbył w Batalionie Balonowym w Toruniu. Stanowisko leśniczego objął po raz pierwszy 9 grudnia 1930 r. w powiecie kościerskim. W 1932 r. w Sierakowicach wziął ślub z Klara Grzenkiewicz (ur. w 1913 r.) pochodzącą z okolic Strzepcza. Leśniczówkę Zwierzyniec objął we wrześniu 1935 r. zamieszkując tu wraz z rodziną. Miał wówczas trzyletniego syna Zbigniewa i rocznego Andrzeja. W listopadzie 1936 r. urodziła się córka Edyta.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej zaczęto budować murowaną leśniczówkę w miejsce starej drewnianej. Stary dom, pod względem architektonicznym, prezentował się pięknie; był okazały jak na drewnianą zabudowę charakterystyczną dla re-



Stary drewniany budynek leśniczówki Zwierzyniec ok. 1937 r.

gionu. Posiadał jedno wejście i kilka przechodnich pokoi. Był to tzw. budynek zrębowy z szerokimi belkami łączonymi na rybi ogon i dodatkowo konstrukcją usztywnioną drewnianymi kołkami tzw. „teblami”. Naprzeciwko domu stały dwa budynki gospodarcze, jeden murowany, drugi po części drewniany i murowany. Były też tam: stajnia, obora, stodoła, pokój dla stajennego oraz pomieszczenia dla drobnego inwentarza. Szymańscy posiadali krowy, kury, kaczki, gęsi i konia o imieniu „Lotta”.



Rodzina Szymańskich z dziećmi. Na kolanach u leśniczego syn Andrzej ur. 1934 r. obok syn Zbigniew ur. 1932 r. i na kolanach u Klary Szymańskiej - córka Edyta ur. 1936 r.

Na czas budowy nowej leśniczówki, Szymańscy zamieszkali w budynku gospodarczym. Dodatkowo postawiono wówczas barak, w którym znajdował się piec chlebowy. Nowy budynek został oddany do użytku leśniczego już po wybuchu II wojny światowej.

Rodzina Ignacego Rząski była bardzo emocjonalnie związana z rodziną leśniczego Szymańskiego. Świadczyły o tym serdeczne prywatne kontakty przed wojną i w czasie okupacji. Leśniczy często pojawiał się późnym popołudniem w domu Ignacego przekazując jakieś dokumenty, co skutkowało tym, że pracował on do późnych godzin nocnych, szmerając pod nosem różne słowa i liczby w języku i polskim, i niemieckim. Dla dzieci było to dość stresujące, bo podczas pracy taty, bezwzględnie wszyscy musieli zachować ciszę w domu.

Innymi osobami związanymi z leśniczówką i rodziną leśniczego Szymańskiego byli w tamtym czasie: Stanisław Olejnik ze Zwierzynca, który wykonywał różne prace własnym koniem i wozem, jego syn Bronek, Pawełek ze Zwierzynca, czy niania Wanda z Rzepicznej, która miała piętnastoro rodzeństwa.

Już we wrześniu 1939 roku Niemcy aresztowali leśniczego Antoniego Szymańskiego i osadzili go w areszcie w Tucholi. Wkrótce jednak, z pomocą żony Klary, okupu i wsparcia od – do dzisiaj nieustalonego – mieszkańca Zwierzynca, dobrze władającego językiem niemieckim, został zwolniony i nawet dalej pełnił funkcję leśniczego w Zwierzyncu. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że do uwolnienia swego przełożonego przyczynił się wówczas właśnie Ignacy.

CODZIENNOŚĆ CZASU OKUPACJI

Podczas okupacji, dom rodziny Rząskó, prawdopodobnie z uwagi na jego położenie na granicy



Rodzina Rząsków, czerwiec 1940 rok wieś Zwierzyniec, zdjęcie zrobione przy domu Ignacy. Od prawej: Ignacy Rząska, Marta Rząska, ich dzieci: Henryk na rękach u Marianny Pilawskiej matki Marty, Roman Rząska. Od prawej z dołu dzieci; Zygmunt, Edmund. Dziewczynka z opaską – Halina Rząska. Pozostałe osoby to rodzina Rząska z Niemiec i ze wsi Rosochatka.

z lasem oraz z dala od uczęszczanej drogi, często nawiedzany był, zwłaszcza nocą, przez uzbrojonych ludzi: partyzantów różnych proveniencji, oddziały Jagdkommando narodowości ukraińskiej stacjonujące w szkole w pobliskiej wsi Okoniny, niemiecką żandarmerię, patrole SS i Wehrmachtu, potem przez wojska radzieckie i na końcu żołnierzy 5 Wileńskiej Brygady mjr. Szendzielarza „Łupaszki”. Wizyty te dobrze zapamiętał syn Ignacego Zygmunt, który najczęściej – po łomotaniu do okien i drzwi – otwierał wejście. Spał bowiem wraz z rodzeństwem w pokoju najbliższym drzwi wejściowych.

Żona Ignacego Marta, z uwagi na niedostatek środków potrzebnych na utrzymanie licznej rodziny, często wyjeżdżała do Bydgoszczy sprzedając tam artykuły swojskiej produkcji i przywożąc zarobione pieniądze i różne artykuły przemysłowe, które w części odsprzedawano dalej. Wracając pociągiem, który przyjeżdżał do stacji Lipowa około godziny 21, nabyte towary wyrzucała z okna pociągu w umówionym rejonie, gdzie oczekiwali już Ignacy z najstarszym synem Romanem. Spowodowane to było tym, że na stacji Lipowa, niemiecka Policja często dokonywała rewizji i aresztowała osób przywożących zakazany towar. Pod nieobecność rodziców, a było to nagminne, gotowaniem, sprzątaniem, opieką nad młodszym rodzeństwem, zajmowała się jedyna córka Rząsków Halina.

Był taki czas, kiedy rodzina spostrzegła, że Ignacy zabiera do pracy coraz więcej żywności. Zdarzało

się nawet, że nocą powiózł do lasu większy transport. Pytany o powód takiego zachowania najpierw wskazywał na długi czas pracy w lesie i konieczność zaopatrzenia pracujących tam ludzi. Później w ogóle nie wypowiadał się na ten temat i żona przestała go dręczyć niezręcznymi pytaniami, domyślając się, że jest to pomoc dla partyzantów. W tym też czasie zaczął częściej wyjeżdżać koleją, zazwyczaj do Bydgoszczy.

W czasie okupacji Ignacy zakazał żonie wysyłania dzieci do niemieckiej szkoły. Te, które zaczęły edukację jeszcze przed wojną w szkole w Lipowej, przerwały ją, natomiast inne, dorastające, których wiek wskazywał na obowiązek szkolny, podjęły naukę dopiero po wojnie.

LEŚNICY FRANZ HAKSPIEL

W maju 1944 r., leśniczy Antoni Szymański dostał nakaz pracy w Nadleśnictwie Baden Baden na terenie III Rzeszy. Na jego miejsce natychmiast przysłano niemieckiego leśniczego. Był to wysoki, szczupły mężczyzna w wieku około 40 lat. Nazywał się Franz Hakspiel i był Niemcem urodzonym w Austrii. Ignacy Rząska, rodzina i inni mieszkańcy Zwierzynca odebrali go jako życzliwego człowieka. Sam mówił, że jest w Polsce tylko dlatego, że dostał nakaz, a z faszyzmem i okupacją niemiecką nigdy się nie identyfikował i chciałby jak najszybciej wrócić do domu, gdzie została żona i dzieci. Zapamiętano, że leśniczy Hakspiel siadał często na schodach wejściowych leśniczówki pałac fajkę z białej porcelany, na której z jednej strony był umieszczony wizerunek jelenia, a na drugiej krajobraz alpejski. Do lasu nigdy nie zabierał broni służbowej.

Pewnego dnia, gdy w leśniczówce było tylko troje dzieci leśniczego Szymańskiego, pojawiło się pięciu partyzantów, którzy weszli do kancelarii zabierając broń, długi płaszcz i... porcelanową fajkę. Po powrocie z lasu leśniczy Hakspiel najbardziej ubolewał nad utratą fajki. A poza tym, to był raczej zadowolony z wizyty partyzantów, gdyż zdarzenie to oddalało potencjalne podejrzenia policji niemieckiej, że mógłby z nimi współpracować. Innym razem zwierzył się Klarze Szymańskiej, że spotkał w lesie, niedaleko drogi do Wilczych Dołów, oddział partyzantów. Prosił jednak, aby nikomu o tym nie wspominać.

III GRUPA, ALBO STUTTHOF

W drugiej połowie 1944 r. wezwano rodzinę Rząsków do Śliwic w sprawie podpisania niemieckiej listy narodowościowej (III grupy, Eingedeutschte). Była to już kolejna wizyta Ignacego w tej sprawie, na posterunku Policji. Pojechała z nim żona Marta i najstarszy syn Roman. Na wstępie jeden z mundurowych Niemców zaczął wykrzykiwać, że miała stawić się cała rodzina. Ignacy odpowiedział, że pozostałe dzieci i tak nic by nie zrozumiały, gdyż nie znają niemieckiego. W odpowiedzi usłyszał, że odmowa złożenia podpisu na deklaracji, będzie skutkować natychmiastowym wywiezieniem całej rodziny do obozu koncentracyjnego Stutthof. Dodatkowym argumentem do podpisania listy podanym przez policjantów, był fakt przebywania w Niemczech,



Dzieci Ignacego Rząski. Zwierzyniec, czerwiec 1940 rok. Od lewej Halina (1930), Edmund (1933), Zygmunt (1934), Roman Leon (1928)



Marta Rząska (36 l.) z synem Zygmuntem (10 l.); jesień 1944 r.

od wielu lat i to na stałe, dwóch braci Ignacego – Franciszka i Jana.

Podpisanie przynależności do III grupy narodowościowej niemieckiej było całkowicie sprzeczne z poczuciem tożsamości, wiary i godności osobistej Ignacego, jednak na razie gwarantowało zachowanie życia całej rodziny. I to przesądziło o jego decyzji. Natychmiast po podpisaniu niechcianej deklaracji, 16-letni syn Roman został skierowany do oddziałów pracy i przysposobienia wojskowego na terenie III Rzeszy.

W tym samym czasie wezwano na posterunek w Śliwicach, również żonę leśniczego Szymańskiego (leśniczy wciąż przebywał w Baden Baden) wraz z dziećmi. Klara Szymańska jako argument odmowy podpisania listy, podała że jest Kaszubką, dlatego – według nazistowskiej retoryki – należy uznać, że nie jest ani Polką, ani Niemką. A ponadto, jej dzieci nie znają języka niemieckiego. O dziwo uznano te argumenty, zapowiadając jednak dalsze wezwania.

NAD DOŁEM ŚMIERCI

Na przełomie lata i jesieni 1944 r., w godzinach popołudniowych do domu Rząsków, przybiegł je-



Dzieci leśniczego Szymańskiego przy moście na rzece Zwierzynce, ok. 1940 r.

den z pracowników leśnych informując Martę (żonę Ignacego), że w miejscu pracy w lesie, Ignacy został aresztowany przez dwóch funkcjonariuszy SS z posterunku w Śliwicach. Marta pobiegła do leśniczówki, gdzie urzędował leśniczy Hakspiel, informując go o zdarzeniu. Ten, natychmiast siadł na rower i udał się na miejsce zatrzymania. Zdołał odszukać Ignacego, dosłownie w ostatniej chwili przed egzekucją. Okazało się, że wykopał on już dla siebie doł. SS-mani o czymś rozmawiali. Ignacy stał nad dołem, odwrócony tyłem do swoich oprawców. Działo się to nieopodal miejsca zwanego potocznie „Szyldą” – składnicy drewna należącej do stacji kolejowej Lipowa. Po przybyciu leśniczego i rozmowie z SS-manami, prośbach, słownych poręczeniach, jeden z nich użył stwierdzenia, że „jest już za późno”. Nieugięty leśniczy dalej prowadził negocjacje z tym,



Droga prowadząca do wsi Zwierzyniec

że już tylko z jednym policjantem. Stała się wtedy rzecz niewiarygodna, gdyż drugi SS-man podszedł do stojącego nad dołem Ignacego i powiedział do niego stanowczym głosem po niemiecku „A teraz uciekaj”. Wówczas Ignacy natychmiast podjął ucieczkę, kierując się wprost do domu. Niedługo potem przyjechał leśniczy. Usiadł przy stole z Ignacym i zapłakaną Martą. Rozmowa była krótka i wynikało z niej, że ktoś doniósł na Ignacego, że utrzymuje kontakty i dostarcza żywność partyzantom.

Po tym zdarzeniu Ignacy pozostał na miejscu, nie ukrywał się i do dzisiaj nie wiadomo jak hitlerowcy rozliczyli to zdarzenie między sobą oraz na posterunku w Śliwicach. Możliwe, że nie sporządzono żadnej dokumentacji, ani meldunku. Może coś w tej sprawie załatwił leśniczy? Pozostaje to tajemnicą, o rozwiązanie której Ignacy wówczas nie zabiegał będąc szczęśliwy, że żyje i że cała rodzina uniknęła represji lub śmierci. Niedługo po tym wypadku, Ignacy przestał jednak chodzić do pracy w lesie.

PRZED NADEJŚCIEM FRONTU

Na początku grudnia 1944 r. w rodzinie Szymańskich, urodziła się córeczka, o tym samym co matka imieniu Klara. W tamtym czasie nikt z rodziny Rząsków i okolicznych mieszkańców nie chodził do leśniczówki. Było tam niebezpiecznie, terenu strzegli niemieccy żołnierze, najliczniej zgrupowani w okoli-



Wieś Zwierzyniec –
droga prowadząca
do dawnej
leśniczówki

cy mostu na Zwierzynce. W samej leśniczówce wojsko nie stacjonowało, ani też nie zorganizowano tam szpitala dla lotników – jak twierdzono przez długie lata po wojnie. Dalej mieszkała tam rodzina leśniczego Szymańskiego i Franz Hakspiel.

W pamięci rodziny Rząsków pozostał bardzo mroźny dzień pod koniec grudnia 1944 r. We wsi Zwierzyniec w godzinach wieczorowo nocnych pojawiło się, jak nigdy dotąd, mnóstwo niemieckiego wojska. Była to pierwsza duża oblawa przeciwko partyzantom. Efektem było kolejne wtargnięcie do domu Rząsków, żołnierzy szukających partyzantów a potem żądających ciepłego picia i posiłku. Ignacego w tym czasie nie było w domu. Żona Marta leżała chora w łóżku. Dziesięcioletni syn Zygmunt popędzany przez żołnierzy, rozpalał ogień po czym dał im posiadaną żywność.

Styczeń 1945 r. przyniósł wiadomość, że zbliża się Armia Czerwona. Wzmogła się jeszcze bardziej aktywność różnych oddziałów partyzanckich,

co skutkowało kolejną wielką oblawa zorganizowaną w rejonie Zwierzynca. Leśniczy Hakspiel w połowie stycznia postanowił opuścić leśniczówkę mówiąc, że ma zarezerwowane miejsce na statku Wilhem Gustloff. Jak się później okazało, statek ten zatonął 30 stycznia 1945 r. z 10 tysiącami uchodźców na pokładzie.

Pewnego dnia po wyjeździe Hakspiela, na krótko przed północą pojawiło się wojsko – niemiecki Wehrmacht, około dwudziestu żołnierzy. Prosił Szymańską o krótkotrwałe schronienie. Otrzymali kartofle, które sami obrali i ugotowali. Spali w większości w piwnicy. Jeszcze przed wschodem, pożegnali się i odeszli. Rankiem przybył oddział SS szukający dezertersów. Wkrótce i oni odjechali nie uzyskując żadnej informacji o pobycie żołnierzy Wehrmachtu. W tym samym czasie pojawił się samotnie, dobrze uzbrojony – i jak sadzono wówczas – oficer niemiecki w mundurze polowym. Był to człowiek nad wyraz uprzejmy i kulturalny. Prosił o spoczynek i jedzenie. Odmówił przyjęcia mleka mówiąc, aby Szymańska zatrzymała je dla dzieci. Po niedługim czasie i on opuścił leśniczówkę.

TAK ZWANE „WYZWOLENIE”

W lutym 1945 r., w dalszym ciągu w leśniczówce przebywała rodzina leśniczego Szymańskiego, natomiast strzegący drogi dojazdowej po obu stronach leśniczówki, dość liczny oddział niemiecki został unicestwiony bez wystrzału, białą bronią przez żołnierzy, a następnie wszystkich wrzucono do rzeki. Wśród pierwszych przybyłych do wioski sowieckich żołnierzy, ku zdumieniu mieszkańców, był człowiek, który kilka dni wcześniej odwiedził leśniczówkę w mundurze niemieckim. Okazało się, że był on oficerem zwiadu w wojskach sowieckich wyzwających te tereny.



Chata we wsi Zwierzyniec, pamiętająca okres międzywojenny



Przybyłe regularne frontowe wojsko, wobec obawy o los Klary Szymańskiej i czwórki jej dzieci, poleciło natychmiast opuścić leśniczówkę. Klara pośpiesznie umieściła dwumiesięczne niemowlę w koszu na bieliznę, który potem niosła z najstarszym synem Zbigniewem, a młodszy Andrzej wraz z siostrą Edytą nieśli w drugim koszu duży bochen chleba. Rodzina udała się z grupą sowieckich żołnierzy do wsi Zamarte, oddalonej od leśniczówki około 50 kilometrów w stronę Chojnic. Tam przebywali kilka dni.

W trakcie wyzwania rejonu wsi Zwierzyniec, a było to w połowie lutego, rodzina Ignacego Rząski przez kilka dni chroniła się w ziemiance usytuowanej za domem. W międzyczasie Rosjanie, którzy wiedzieli o bytności rodziny, nakazali ucieczkę do sąsiedniej wsi Główka. W Głównie inni Rosjanie nakazali powrót do Zwierzynca. W Zwierzyncu znowu nakazano wracać do Głównki, gdzie ostatecznie nocowali w chlewie u rodziny Ossowickich. Podczas tego przemieszczania jeszcze inni rosyjscy żołnierze zabrali Ignacemu zegarek z łańcuszkiem, który nosił w kieszeni kamizelki.

W dniu 16 lutego 1945 r. ostatecznie wieś została trwale opanowana przez Rosjan. Pobliskie Śliwice oswobodzono z niemieckiej okupacji 19 lutego. Wokół było teraz mnóstwo żołnierzy Armii Czerwonej. Za domem Rząskóv urządzono skład amunicji dużego kalibru. Dowódcą oddziałów wyzwalaających rejon Zwierzynca i Śliwic był Rosjanin w stopniu kapitana o nazwisku Janke. Pierwszą noc po tzw. wyzwoleniu rodzina Rząskóv spędziła we własnym chlewie, gdyż dom był zajęty przez wojsko. W środku nocy obudził ich jakiś sowiecki żołnierz, który wszedł do chlewa

i napastował 15 letnią Halinę. Stając w obronie córki, Ignacy uderzył żołdatę, po czym zaczęli się szamotać powodując duży hałas. Po chwili wbiegł do środka jakiś oficer z oświetleniem w ręku. Ignacy pośpiesznie opowiedział co przed chwilą zaszło. Wtedy wyciągnął on z kabury pistolet mierząc w stronę żołnierza i zaczął wyprowadzać sprawcę napastowania na zewnątrz. Ignacy widząc co się święci, uprosił oficera, aby darować życie napastnikowi. Oficer po chwili schował broń i nakazał niedoszłemu gwałcicielowi czekać na zewnątrz. Po czym, ku ogromnemu zdziwieniu rodziny Ignacego, ich obrońca serdecznie się przywitał. Był oburzony faktem nocowania Rząskóv w chlewie i zaistniałym przed chwilą incydentem. Zwracał się do Ignacego po imieniu, a z rozmowy wynikało, że dobrze się znają. Prowadzili serdeczną wymianę zdań. Oficer wskazywał między innymi na zasługi Ignacego w walce z Niemcami. Dobrze posługiwał się językiem polskim. Miał na sobie rosyjski mundur oraz polskiego orzełka na czapce. Ostatecznie, interwencja oficera zakończyła się stwierdzeniem, że pozostałe dni rodzina spędzi we własnym domu i obietnicą, że tak długo jak będzie tu wojsko, cała rodzina będzie otrzymywać racje żywnościowe z żołnierskiego koła.

Nazajutrz faktycznie dom został opuszczony przez żołnierzy, podczas gdy w niektórych domach we wsi w dalszym ciągu przebywali Rosjanie. W końcu i oni się wynieśli, a na podwórku została tylko wojskowa kuchnia polowa, którą obsługiwał niewysoki, miły mężczyzna, w wieku około 55 lat. Pełnił funkcje kierowcy i zaopatrzeniowca w wojsku. Opowiadał, że pochodzi z Moskwy, a z zawodu jest nauczycielem.

Kręty bieg rzeki
Zwierzynki od strony
wsi Rzepiczna

WIZYTA NKWD

Po tygodniu, w domu Rząsków pojawiło się dwóch sowieckich żołnierzy, rozpoznanych jako NKWD, gdyż mieli na głowach czapki z charakterystycznym ciemnoniebieskim kolorem. Padło pytanie o niemieckie dokumenty. Ignacy odpowiedział, że ma je w ziemiance poza domem., „No to przynieś” – odpowiedział jeden z nich. Ignacy poszedł. Funkcjonariusze czekali w izbie na jego powrót. Po chwili przyniósł dokumenty, które potwierdzały podpisanie niemieckiej III grupy narodowościowej (Eingedeutschte). Świadkiem tego zdarzenia była rodzina Ignaca i wspomniany rosyjski kucharz, który stał za uchylonymi drzwiami. Widząc całe zajście, wszedł do izby i rzucił ze złości swoją czapkę na ziemię wykrzykując po rosyjsku „Coś ty zrobił! ”. Wtedy jeden z funkcjonariuszy NKWD uderzył kucharza kolbą karabinu. Ignacy, nie zdając sobie sprawy z zagrożenia, odpowiedział tylko: „Przecież ja nic złego nie zrobiłem”. Nie było rewizji, ani kontroli osobistej. Funkcjonariusze NKWD udali się wraz z Ignacym na posterunek do Legbąda lub Rzepicznej.

Kilka dni po zatrzymaniu Ignaca, przyszli inni NKWD-yści i przesłuchiwali jego żonę Martę. Zabrali pozostałe dokumenty Ignacego, których już nigdy nie udało się rodzinie odzyskać. Były tam między innymi świadectwa szkolne, dokumenty osobiste, paszporty, zaświadczenia, dokumenty z wojska itp. W czasie przeglądania zarekwirowanych dokumentów, funkcjonariusze byli bardzo wzburzeni widząc paszporty rodziny Rząsków. Co chwilę powtarzali słowa „Ot, szulery! ”. Paszporty były wystawione w 1938 lub 1939 r., gdyż siostra Marty, Anna Litkowska przebywała wraz z rodziną od około 10 lat w Algrange we Francji. Rodzina Rząsków też zamierzała tam wyemigrować. Z uwagi jednak na opieką nad

matką Marty zamieszkałą w Zwierzyńcu, odkładano termin wyjazdu.

NIE MA DO CZEGO WRACAĆ

Dwa tygodnie po tzw. wyzwoleniu, Klara Szymańska z dziećmi powróciła do leśniczówki. Budynek mieszkalny i pomieszczenia gospodarcze z zewnątrz nie były uszkodzone. Jednak w środku większość wyposażenia była rozgrabiona bądź zdewastowana. Ze zwierząt gospodarskich odnaleziono tylko kota z jednym okiem. W takim stanie rzeczy nie było możliwe zamieszkanie w domu z małymi dziećmi. Rodzina leśniczego Szymańskiego udała się do wsi Zwierzyniec. Po drodze spotkali kilku mężczyzn idących z łopatami w stronę leśniczówki. Ucieszyli się oni na widok Szymańskiej, gdyż szli do leśniczówki z zamiarem rozkopania w pobliskim lesie dwóch świeżych grobów. Mieli informację, że tam znajdują... ciało jej i dzieci. Otrzymali zadanie pochować ich na cmentarzu, po chrześcijańsku.

Mówili o swoim zakłopotaniu i trosce o leśniczego Antoniego Szymańskiego, na okoliczność, gdy ten przyjedzie z Niemiec szukać swojej rodziny. Pomyłka wzięła się stąd, że mieszkańcy Zwierzyńca, kilkudniowe nagłe zniknięcie rodziny Szymańskich powiązali ze świeżymi dwoma grobami, które znaleziono w lesie. Po tym spotkaniu, Klara opuściła Zwierzyniec i udała się do Szlachty, gdzie zamieszkała z dziećmi, podejmując pracę na poczcie i oczekując na powrót męża.

Antoni Szymański powrócił z Niemiec jesienią 1945 r. Klara, nie wyraziła zgody na zamieszkanie w lesie i dalszą pracę męża w leśniczówce. Ostatecznie cała rodzina zamieszkała w Kwidzynie. Nastąpił w leśniczówce Zwierzyniec od 1948 r. nowy leśniczy Alfons Lipiński z żoną Jadwigą wspominali, że żona



Rzeka Zwierzynka w sąsiedztwie współczesnej osady Lasów Państwowych

Szymańskiego kilka razy odwiedzała wraz z dziećmi leśniczówkę nie kryjąc wzruszenia.

W 1949 r. urodziła się Szymańskim jeszcze jedna córka – Barbara. Antoni Szymański zmarł w 1970 r., a jego żona Klara w 1986 r.

LOS IGNACEGO

Rodzina Rząsków nie miała informacji, gdzie wywieziono Ignacego i co się z nim stało. Marta wielokrotnie wyjeżdżała na poszukiwania i wysyłała pisma do różnych instytucji próbując uzyskać jakiekolwiek informacje o mężu. Urzędnicy albo rozkładali bezradnie ręce, albo zdawkowo odpisywali, że informacji brak.

W połowie 1945 r. wrócił z Niemiec do Zwierzyńca, zwolniony przez wojsko amerykańskie, najstarszy syn Ignacego – Roman. Dom rodzinny został bez żywiciela rodziny, cały inwentarz zjedzony przez wojsko, a mienie rozkradzione. Osierocona rodzina wobec faktu podpisania III grupy, nie otrzymywała kartek żywnościowych, ani innych przydziałów. W kwietniu 1946 r. zdesperowani postanowili opuścić Zwierzyniec udając się na tzw. ziemie odzyskane w okolice Słupska. W domu został tylko syn Zygmunt, któremu pomocy udzielała sąsiadka Elżbieta Lipkowska.

Pewnego dnia, tuż przed zachodem słońca, na podwórku domu Rząsków pojawił się dość liczny oddział Wojska Polskiego z psem owczarkiem niemieckim. Żołnierze przeprowadzili wywiad z Zygmuntem, następnie nocowali w domu i w stodole. Rano udali się do leśniczówki Zwierzyniec, gdzie zatrzymali się na dłużej. Był to oddział 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”.

Po wielu latach – w wyniku poszukiwań w źródłach archiwalnych – udało się ustalić, że Ignacy Rząska zmarł z niedożywienia i wycieńczenia spowodowanego ciężką pracą w miejscowości Dźwińsk w Rosji sowieckiej, już 5 maja 1945 r. To tam zesłało go NKWD do katorżniczej pracy w fabryce zbrojeniowej. Osierocił pięcioro dzieci i pozostawił żonę Martę w dziewiątym miesiącu ciąży. Urodzone dziecko niebawem zmarło z powodu niedożywienia. Cała rodzina osiadła ostatecznie w Trójmieście i jego okolicach. Żona Ignacego Marta zmarła w Gdańsku w 1987 r. i zgodnie z życzeniem została pochowana jak najbliżej Zwierzyńca, na cmentarzu w Śliwicach. Na rodzinną ziemię powrócił na stałe tylko Zygmunt Rząska ze swoją rodziną.

POST SCRIPTUM 1

Ignacy Rząska jako pracownik leśny był groźnym dla okupanta przeciwnikiem. Był wykształcony i przeszkolony wojskowo, miał dobre relacje z miejscową ludnością, a przede wszystkim doskonale znał strategiczny dla walk i ukrywania się, teren leśny. Z dokumentów wiadomo, że we wrześniu 1944 r. w najbliższej okolicy leśniczówki Zwierzyniec lądował, a potem ukrywał się polsko-radziecki desant, który do tzw. wyzwolenia, przeprowadził razem z lokalną grupą partyzancką Jana Meggera kilka akcji przeciwko Niemcom. Dowódcą tego zrzutu był ppor. Wiktor Aleksiejew, a zastępcą ppor. Jan Miętki.



Marta Rząska,
1948 r.

Biorąc pod uwagę czas, w którym Ignacy pomagał partyzantom, mógł on również współpracować z innymi oddziałami partyzanckimi. W pobliskich lasach działał m.in. oddział Armii Krajowej „Jedliny” pod dowództwem Jana Sznajdera. Zanim nastąpiła zima, oddziały stacjonowały w lesie kwaterując w podziemnych bunkrach i ziemniankach. Natomiast zimą, ze względu na trudności aprowizacyjne i ograniczone możliwości poruszania się po śniegu, dzielono się na mniejsze grupy, kwaterując w bunkrach przygotowanych przez miejscową ludność, wciągniętą do ruchu oporu i współdziałającą z partyzantami.

Ignacy kochał las. Cenił wolność i był wielkim patriotą pomagając walczącym w czasie okupacji ludziom, nie zaniedbując przy tym swojej wielodzietnej rodziny. W jakim zakresie, jak długo i ilu oddziałom i partyzantom pomógł, możemy tylko się domyślać. Z pewnością nie miało dla niego znaczenia z jakiego ugrupowania byli żołnierze podziemia. W działaniu i pomocy był dyskretny, bo to było konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa rodziny i całej rzeszy innych ludzi.

Po aresztowaniu Ignacego przez NKWD, dzieci długo jeszcze, każdego popołudnia, uporczywie spoglądały w kierunku leśniczówki, gdzie przez wiele lat pojawiał się zarys postaci Ojca, wracającego z pracy skrótem przez rzeczkę Zwierzynkę do leśnej, ciepłej, rodzinnej chaty otoczonej wysokim sosnowym lasem, z pięknym dużym sadem i starym żurawiem przy studni.

POST SCRIPTUM 2

W dniu 18 maja 1945 r. do leśniczówki Zwierzyniec, na miejsce leśniczego Antoniego Szymańskiego przyszedł Władysław Ossowski, a od 4 października 1948 r. zastąpił go Alfons Lipiński z żoną Jadwigą, który piastował urząd leśniczego przez kolejnych 13 lat. Ostatnim leśniczym Leśnictwa Zwierzyniec, od 1 kwietnia 1998 roku do 31 grudnia 2002 roku, kiedy leśnictwo zlikwidowano, był Mariusz Maliszewski. ■

Podziękowanie

Dziękuję osobom, dzięki którym ta opowieść o moim dziadku Ignacym Rząsce i leśniczym Antonim Szymańskim mogła powstać. Są to: Zygmunt Rząska, Katarzyna Andrearczyk, Edyta Głodowska, Radosław Daruk, Klara Daruk, Bogusława Teclaw z Legbąda, Jadwiga Lipińska, Mariusz Maliszewski.



Zygmunt Gniot

ZYGMUNT GNIOT

■ TEKST: Mirosław Gniot
■ ZDJĘCIA: archiwum autora

PRAWDZIWA HISTORIA ŻYCIA

„Pragnę opisać część wspomnień o swoich przeżyciach i formach stosowanych wobec mnie represji. Fakty podaję bardzo skrótowo, gdyż w przeciwnym przypadku musiałbym napisać książkę.” – tak zaczynają się spisane wspomnienia śp. Zygmunta Gniota (zmarł w 2014 r.), leśnika, który jako młody człowiek, w latach zbrodni stalinowskich w Polsce ludowej, na przełomie lat 40. i 50. ubiegłego wieku, trafił w ręce komunistycznego aparatu bezpieczeństwa (red.)

W czasopiśmie „Las Polski” w 1998 r. oraz „Przegląd Leśniczy” w 2010 r. ukazały się artykuły dotyczące działalności niepodległościowej leśników w okresie utrwalania „władzy ludowej”, krótko po II wojnie światowej, opisujące wydarzenia z Goraja.

Władysław Kusiak w Przeglądzie Leśniczym w październiku 2010 r. pisał: „Jedną z organizacji niepodległościowych była działająca w 1949 r. na terenie Liceum Leśnego w Goraju „Zemsta Lasu”. Składała się ona z byłych członków Armii Krajowej oraz Wolność i Niezawisłość. Założycielami byli: Henryk Tomala „Zryw” i Zenon Świątek. Aresztowania nastąpiły 30.11.1949 r. i w konsekwencji na kary 5 do 10 lat więzienia, wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Czarnkowie w dniu 15.04.1950 r. skazani zostali: Henryk Tomala, Zenon Świątek, Stanisław Rutkowski, Eugeniusz Olejniczak i Zygmunt Gniot. Z akt sądowych wynika, że Eugeniusz Olejniczak został zwolniony z więzienia w Potulicach, Zenon Świątek zwolniono z Knurowa, a Henryka Tomalę z Potulic.”

Oto fragmenty wspomnień spisane przez mojego Ojca Zygmunta Gniota: „Pragnę opisać część wspomnień o swoich przeżyciach i formach stosowanych wobec mnie represji. (...) Fakty podaję bardzo skrótowo, gdyż w przeciwnym przypadku musiałbym napisać książkę.

(...) Pochodzę z rodziny, która od pokoleń związana była z pracą w leśnictwie. I ja od 15.10.1946 r. pracowałem w Nadleśnictwie Różanna, przechodziłem praktykę we wszystkich działach gospodarstwa leśnego i zgodnie z tradycją rodzinną przysposabia-

ny byłem do pracy w charakterze leśniczego i objęcia po ojcu leśniczówki.

BRUTALNE ŚLEDZTWO UB

W roku 1948 podjąłem naukę w Liceum Leśnym w Goraju, która została brutalnie przerwana aresztowaniem w dniu 30.11.1949 r. przez Urząd Bezpieczeństwa i osadzeniem wraz z innymi kolegami w areszcie śledczym UB w Czarnkowie. Podczas pobytu w areszcie spotkały mnie szykany porównywalne tylko z metodami hitlerowskich oprawców. W szczególności pozostał w mojej pamięci oficer śledczy UB Marian Kruczyński. Jego metody nacechowane były szczególnym okrucieństwem i udręczeniem moralnym. Zarzucano mi bandytyzm i chęć obalenia przemocą ustroju ludowego państwa polskiego. Zarzuty takie spadły na mnie jak grom z jasnego nieba. Wmawianie i wymuszanie było okropne. Podczas licznych, kilkukrotnych w ciągu dnia i nocy przesłuchań sadzali przemocą na odwróconej nodze taboretu, kiedy nogi musiały być wyciągnięte i założone jedna na drugą, a ręce rozkrzyżowane, wówczas noga taboretu wbijała się w odbytnicę, a wymieniony funkcjonariusz (i nie tylko on) kopał po całym ciele, w szczególności w okolice serca. Po jednym takim wyczynie miałem pęknięte żebra pod sercem i na pewien czas straciłem przytomność. O lekarzu nie było mowy. Około dwóch miesięcy nie mogłem swobodnie oddychać. W mojej pamięci pozostały (chyba na zawsze) wulgarne słowa tegoż oficera śledczego UB (nie nadaje się do publikacji – przyp. MG). (...) Podczas pobytu w areszcie śledczym kilkakrotnie wsadzany byłem do pomieszczenia betonowego – ciemnicy, zwanego karcerem, gdzie można było tylko stać jak w pionowej trumnie. Nie było miejsca, aby się

zgiąć czy choć trochę obrócić, w dodatku beton był cały zmrożony na skutek mrozów. Po wyjściu stamtąd chociaż bym nogi przebijał gwoździem to i tak nie czułbym tego na skutek zmrożenia. Przebywanie w karczerze trwało po wiele godzin. W takich warunkach śledztwo odbywało się od końca listopada 1948 do kwietnia 1950 roku. Pomijam milczeniem inne formy i represje stosowane w śledztwie.

PROCES POKAZOWY

18 kwietnia 1950 r. po dwudniowej rozprawie zapadły wyroki skazujące dla całej naszej siedmioosobowej grupy uczniów Liceum Leśnego w Gorażu. Rozprawa odbywała się przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Poznaniu, na sesji wyjazdowej w Czarnkowie. Była to rozprawa specjalnie pokazowa, która miała na celu zastraszenie pozostałej młodzieży, jak i miejscowej ludności. Pamiętam, jak dziś, te tłumy, które przyszły, szczególnie na odczytanie wyroków. Bodajże na żadnej manifestacji nie widziałem tylu ludzi. Witali i żegnali nas serdecznie. Nie widziałem, aby ktoś z nich był do nas wrogo nastawiony (myślę tu o wiwatujących). Wiedzieli, że my to nie bandyci, jak próbowano nam wmówić.

Ja zostałem skazany na karę 5 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich na 1 rok i przepadek mienia z art. 86 § 2 KKWP. Jak się później dowiedziałem to podobno w takich sprawach wyroki były dyktowane przez UB, oczywiście sądy je rozpatrywały, ale wyroki już wcześniej były ustalone.

Na przykład w mojej sprawie, jako najmniej oskarżony z pierwszej 5-osobowej grupy, zeznawałem przed sądem jako ostatni. Z tego co powiedziałem sędzia stwierdził, że nic nie wychodzi. (Nie doszukał się działalności przestępczej – przyp. red.) (...) Ostatecznie stwierdził, że widocznie oskarżony nie chce przyznać się do winy, wobec czego zapytał czy ma mi przeczytać protokoły zeznań ze śledztwa? Ja odpowiedziałem krótko: proszę. Po czym nastąpiło odczytanie wszystkich moich protokołów. W tym momencie nastąpiła na sali cisza jakby nikogo nie było. Po przeczytaniu protokołów sędzia zamknął skoroszyt i nie zadał mi już żadnego pytania. Zwrócił się do prokuratora, czy ma jakieś pytanie do oskarżonego. Nie miał. Nikt ze składu sędziowskiego żadnego pytania do mnie nie miał. Na tym się sprawa zakończyła. W podsumowaniu jednak, prokurator tak nas zmieszał z błotem, że kto z postronnych słuchał to z pewnością własnym uszom nie wierzył, że to są słowa prokuratora wojskowego. Za to całkiem inne zdanie miał obrońca z urzędu i prywatnie broniący, który żądał dla mnie natychmiastowego uniewinnienia. Jednak wyrok zapadł. Wszyscy złożyliśmy apelację.

WRONKI I POTULICE

Od czasu rozprawy sądowej nie było mi wiadomo, gdzie pozostali koledzy z naszej grupy zostali rozwiezieni. Również nie starałem się zdobyć adresu któregokolwiek z nich w obawie przed kolejnymi szykanami. Po rozprawie zostałem przetransportowany do więzienia karno-śledczego w Poznaniu, gdzie przez dziewięć miesięcy czekałem na zatwierdzenie wyroku przez Najwyższy Sąd Wojskowy.

W tym więzieniu nie stosowano szykan, ale warunki pobytu były bardzo ciężkie. Oczekujący na zatwierdzenie wyroku byli umieszczani po ośmiu w celach jednoosobowych i w związku z powyższym panowała tam niesamowita duchota i wysoka temperatura. Po zatwierdzeniu wyroku, który pozostał bez zmian (z wyjątkiem zmiany artykułu 86 § 2 KKWP na 88 § 1 KKWP), zostałem przetransportowany do Zakładu Karnego we Wronkach. W tym miejscu więzień polityczny nie był już traktowany jak człowiek.

Po dwumiesięcznym pobycie we Wronkach przeniesiono mnie do ZK Potulice, gdzie swój pobyt w porównaniu do poprzedniego wspominam niczym „sanatorium”. Jednak po niecałych trzech miesiącach pobytu w Potulicach skierowano mnie do pracy w kamieniołomach w Piechcinie, gdzie przebywałem do 28.11.1952 r. to jest przez okres 18 miesięcy. Praca w kamieniołomach była pracą niewolniczą. Przez 8 godzin dziennie pracowałem pod skalą i do moich obowiązków należało rozbijanie ręcznie kamienia wapiennego, na ogół z odstrzelonej skały, a norma wynosiła 15 ton dziennie, posortowanie, załadunek na wózki i wypchnięcie spod skały. Prace te trzeba było wykonać otrzymując w racji żywnościowej dziennie 1/3 bochenka suchego razowego chleba, czarną kawę oraz na obiad jedną miseczkę nieraz zarobaczanej kaszy. Czasami była zupa: kasza ze szczątkami dorszy.

NAJWAŻNIEJSZY BYŁ CHLEB

W pierwszym miesiącu pracy, przy pozyskaniu kamienia skalnego norma nie była wymagana. Był to okres ulgowy, na adaptację i przyzwyczajenie. Natomiast w następnych miesiącach bezwzględnie norma 15 ton obowiązywała. Niewykonanie normy karane było natychmiast ostrymi sankcjami. Przede wszystkim nie było można nic dokupić, nawet więzień nie dostał pozwolenia na zakup szczoteczki do zębów. Następne kary to zamykanie do izolatek ze spaniem na twardym łóżu itp. Mnie udawało się normę wykonywać i jeszcze przekraczać. Moim wybawieniem było to, że byłem roboty zwyczajny. Po drugie młodość, a po trzecie, że miałem współtowarzysza niedoli Eryka Zawadzińskiego z Tucholi, który dużo mi pomagał, gdyż jego pracą było rozpinanie, zapinanie i rozdział wózków skalnikom, przyciąganie pustych i ściąganie załadowanych. W chwilach wolnych to właśnie Eryk pomagał zwiększyć pozyskanie tonażu na moim koncie. W zależności od wyrobionej normy mogłem dokupić coś do zjedzenia. Przede wszystkim chodziło o chleb. Czasami dostało się jeszcze coś drobnego, jednak najważniejszy był chleb. Myślę, że nikt nie jest w stanie sobie wyobrazić wykonania tak ciężkiej pracy, za tak nikłą rację żywnościową. Piętnaście ton!

Drobną „nadwyżką” żywnościową dzieliłem się z kolegami niedoli, w szczególności opiekowałem się słabszym ode mnie i młodszym o dwa lata serdecznym kolegą z Krakowa. Po wyjściu z więzienia nie mogliśmy ze sobą nawet korespondować, gdyż byliśmy inwigilowani przez UB.

Z więzienia, w tym przypadku z kamieniołomów, zostałem zwolniony 28.11.1952 r. Po powiadomieniu mnie o decyzji, po prostu wiadomość ta do mnie

nie docierała. Ciągłe próbowałem się obudzić, gdyż myślałem, że to sen. Po takim okresie odosobnienia zdaje się, że życie to już właśnie takie jest. Ostatni miesiąc w kamieniołomach z powodu urazu barku i ogólnego wycieńczenia nie mogłem normalnie pracować, całe szczęście, że zostałem zwolniony bo nie wiem co by było.

DALSZE REPRESJE

Nie będę wspominał chwil niespodziewanego powrotu do domu rodzinnego. Wspomnieć jednak należy o trudnościach przy staraniu się o pracę. Gdziekolwiek się zwracałem, pisałem, wszędzie odpowiedzi były odmowne. Nie przesadzę jeżeli stwierdzę, że cała rodzina ucierpiała na skutek mojego aresztowania. Począwszy od mojego ojca, którego krótko po moim aresztowaniu wypchnięto zaraz na emeryturę. Do pracy zostałem przyjęty po blisko 3 latach starań dzięki zgodzie Franciszka Wencla – ówczesnego dyrektora Rejonu LP w Tucholi. Utrudniano mi również skierowanie na kontynuowanie przerwanej nauki. Dopiero w 1969 roku udało mi się uzyskać pełne kwalifikacje zawodowe, po ukończeniu zaocznie Technikum Leśnego w Tucholi.

W międzyczasie został opracowany przez Zespół Adwokacki w Poznaniu wniosek do Generalnej Prokuratury o rewizję nadzwyczajną w mojej sprawie. Wniosek, jak również inne różne sprawy były załatwiane odmownie. O pozwoleniu na broń myśliwską przez długi czas nie było mowy. Jednak nie można było powiedzieć o niegościnnosci. Co pewien czas musiałem być na rozmówkach u panów z UB. Dopiero w lipcu 1991 r. Sąd Wojewódzki w Poznaniu wydał postanowienie stwierdzające nieważność wyroku Sądu Wojskowego w Poznaniu z dnia 18.04.1950 r. oraz postanowienia NSW w Warszawie z dnia 13.12.1950 r. Aż tyle lat trzeba było czekać, aby sprawiedliwości stało się zadość. Jednak młodości nie da się zwrócić. Jej najlepsze lata przypadły właśnie w opisanym czasie. Krzywdy z okresu stalinowskiego pozostaną w pamięci na zawsze. Zygmunt Gniot”

POST SCRIPTUM

Mój Ojciec Zygmunt Gniot był – niestety słowo „był” jest dla mnie nadzwyczaj bolesne – ostatnim z grupy „Gorajczyków”. Przeszedł na emeryturę z ukochanego lasu nad Brdą, z Leśnictwa Świt z dniem 1 marca 1993 r. A odszedł nagle do krainy, gdzie lasy wiecznie szumią, w dniu 18 sierpnia 2014 r. podczas próby naprawienia serca, uszkodzonego niegdyś trwale podczas śledztwa w UB. Człowiek wielkiej pasji, zamiłowany w Borach leśnik, myśliwy, wędkarz i dla mnie zawsze bezcenny wzór człowieka.

Nie przykładaj wagi do odznaczeń i orderów. Gwoździł ściśniętą wymięnię, że w wolnej Polsce otrzymał Order Męczeństwa i Zwycięstwa, Krzyż Więźnia Politycznego, Odznakę Weterana Walk o Niepodległość, Złoty Krzyż Zasługi. To już drugie pokolenie w mojej rodzinie odznaczane Krzyżem Zasługi w wolnej Polsce, dziadek w II Rzeczypospolitej, Ojciec w III. ■

„LAS POLSKI” ROCZNIK 1986

■ TEKST: Lech Niesłuchowski, ZDJĘCIA: archiwum

W przeglądzie wybranych roczników archiwalnych Lasu Polskiego, dokonywanych na łamach naszego kwartalnika, dotarliśmy do lat 80. XX wieku. Lech Niesłuchowski analizuje tym razem zawartość rocznika 1986 tego czasopisma, pod kątem treści, wydarzeń, korespondencji dotyczących leśnictwa, lasów i ludzi związanych z ówczesnym Okręgowym Zarządem Lasów Państwowych w Toruniu. Zachęcamy do lektury i wspomnień (red.)

Już w pierwszym numerze „Lasu Polskiego” z 1986 r. pojawiła się informacja dotycząca spraw naszego regionu. Otóż w artykule „Zakończenie akcji Lato OHP-85” czytelnicy mogli się dowiedzieć, że pod koniec października 1985 r. podsumowano w gmachu MLiPD w Warszawie akcję „Lato OHP-85”. W uroczystościach z tym związanych uczestniczyli obok ministra LiPD W. Kozłowski także m.in. wiceministrowie Z. Nocznicki i J. Kardyś oraz gen. Z. Barszczewski – komendant główny OHP, J. Smykała – zastępca naczelnego dyrektora LP a także delegacje nadleśnictw, które organizowały obozy letnie OHP. Wśród wyróżnionych dyplomem honorowym Ministra LiPD oraz Komendy Głównej OHP – za wzorowe przygotowanie miejsc i stanowisk pracy znalazło się Nadleśnictwo Solec Kujawski i Nadleśnictwo Lutówko. Minister ufundował również nagrody rzeczowe w postaci albumów dla nadleśniczych i komendantów zgrupowań hufców wakacyjnych.

W numerze drugim Lasu Polskiego znalazła się informacja, w artykule pt. „Podtrzymywanie tradycji łowieckich”, o odbytych na Ziemi Kujawskiej w dniach 4-9 listopada uroczystościach „Tygodnia Ochrony Ptaków Drapieżnych i Tradycji Łowieckich w Polsce”. W ramach tych uroczystości odbyło się



1986 r., Łabiszyn, M. Tumczyński

w Kikole dwudniowe sympozjum sokołników z Austrii, Czechosłowacji, NRD, Polski, RFN i Węgier. Podczas spotkania ornitologzy wymieli poglądy na temat populacji gatunków ptaków drapieżnych i rozwoju sokolnictwa w Europie. Uwieńczeniem spotkania były wspólne łowy, podczas których podziwiano pracę jastrzębi, rorogów, sokołów wędrownych, orło-jastrzębia, orła czarnego i orłów przednich. Podczas „Tygodnia” odbył się również w Lipnie doroczny konkurs trębaczy szkół leśnych. Zespołowo triumfowali uczniowie z Tucholi przed Brynkiem i Białowieżą.

W kolejnym numerze „Lasu Polskiego”, już pierwszy artykuł poświęcony jest naszemu regionowi. W artykule pt. „Zawsze wśród najlepszych” czytamy o leśniczym Mieczysławie Tumczyńskim z Leśnictwa Łabiszyn (Nadleśnictwo Szubin, OZLP Toruń). Autor Mirosław Sobkowiak szeroko opisuje historię pracy leśniczego, jego problemy w prowadzeniu leśnictwa, dokonania zawodowe, osiągnięcia, wyróżnienia oraz nurtujące go troski. Pan Mieczysław Tumczyński mówi m.in.: *„Obawiam się jednak o przyszłość tych pięknych lasów. Mam wrażenie, że coraz częściej działania leśników już tylko przedłużają powolną agonię drzewostanów. Dużo czytam i oglądam w telewizji materiałów propagandowych na temat zniszczenia środowiska. Uważam jednak, że nadal u nas idea ochrony przyrody pozostaje wyłącznie na papierze, albo w ustach mówców. Myślę, że jeśli sytuacja nie odmieni się w radykalny sposób, to leśnicy staną się grabarzami lasu (...)”*.

Numer szósty przynosi nam obszerny artykuł autorstwa dr. inż. Tomasza Boreckiego i dr. inż. Edwarda Stępnia prezentujący „Wyniki zastosowania stratyfikacji drzewostanów przy okresowej inwentaryzacji urządzeniowej obrębu Jedwabna w Nadleśnictwie Włocławek”. Artykuł ten jest kontynuacją wcześniejszego artykułu pt. „O potrzebie doskonalenia technologii prac urządzeniowych”, jaki ukazał się w numerze 18/1985 Lasu Polskiego i mówi m.in. o potrzebie wykorzystania doświadczeń wynikających z zastosowania statystycznej metody inwentaryzacji w urządzaniu lasu oraz konieczności doskonalenia tej metody.

W kwietniu 1986 r. ukazał się tysięczny numer Lasu Polskiego. Z okazji tego jubileuszu wypowiedziało się w nim wiele zacnych osób, jak Stanisław Zięba – Minister Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Zbigniew Nocznicki – sekretarz sta-

nu w tym ministerstwie, Ryszard Działuk – Naczelny Dyrektor LP, Zbigniew Przyborski – przewodniczący ZG SITLiD, Zygmunt Patalas – dyrektor IBL a także Klemens Michalik – zastępca przewodniczącego Sejmowej Komisji Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Klemens Michalik informuje czytelników, że jest stałym – od 35 lat – i wiernym czytelnikiem Lasu Polskiego, że zawsze z dużym zainteresowaniem śledził relacje czasopisma z posiedzeń Sejmowej Komisji Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, że kiedy został posłem i członkiem Komisji Sejmowej mógł osobiście stwierdzić, jak te relacje, obszerne, dokładne i ciekawe, rzetelnie oddawały klimat posiedzeń komisji. Na zakończenie Pan Michalik złożył Redakcji życzenia z okazji pięknego jubileuszu.

Na stronie trzydziestej tego samego numeru Lasu Polskiego jest zdjęcie, jak Minister do spraw Młodzieży Aleksander Kwaśniewski wręcza nagrodę Marianowi Bonkowi uczniowi klasy IVc Technikum Leśnego w Tucholi.

Numer 11 z czerwca 1986 r. zawiera artykuł Aleksandra Fudały pt. „Zarys gradacji boreczników w OZLP Toruń w latach 1946 – 1985”. Autor – kierownik ZOL w Gdańsku, informuje czytelników, że ledwie zniknęła groźba brudnicy mniszki – na północy Polski pojawiła się możliwość nowej gradacji, tym razem boreczników. Wprawdzie do 1973 r. występowały one już w naszych lasach, ale po pierwsze na niewielkich powierzchniach i po drugie – diametralnie zmienił się ostatnio stan drzewostanów. Lasy przerzedzone przez brudnicę mniszkę, podziurawione przez huragany stały się rzadkie. Boreczniki lubiące słońce stały się groźne, co po żerze brudnicy może dobić osłabione drzewostany. Autor zwraca szczególną uwagę na tego szkodnika, gdyż jego prognozowanie jest ogromnie trudne, wskutek czego może on sprawić przykre niespodzianki w postaci niespodziewanych gradacji. W 1985 r. największe szkody odnotowano w Nadleśnictwie Gniewkowo i Solec Kujawski. Ogólnie boreczniki zwalczano na 51600 ha. Drugą generację, którą zaobserwowano po silnych żerach w Nadleśnictwie Osie (ok. 5000 ha), Dąbrowa (1000 ha), Dobrzejewice (625 ha), Gołub-Dobrzyń (1200 ha) i Szubin (101 ha), zwalczano jesienią 1985 r. na 8344 ha.

Sierpniowe wydanie Lasu Polskiego jest bogate w artykuły obejmujące sprawy związane z lasami kujawsko-pomorskimi. Już na początku mamy artykuł relacjonujący spotkanie redakcji czasopisma z czytelnikami, z okazji wydania tysięcznego nume-

Tow. L. Maciejewski,
K. Michalik,
A. Nowakowski,
W. Biskupski





● Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Bernard Michalski (pierwszy z lewej), Edmund Powalisz, Stanisław Winiaszewski; Złote Krzyże Zasługi wręczono: Jadwidze Dombrowskiej, Janowi Frankowskiemu i Krystynie Jankowskiej



● Dyrektor OZLP w Toruniu mgr inż. Zygfryd Kowalski (z prawej) odebrał z rąk wicewojewody bydgoskiego tow. Zygmunta Tylickiego odznakę dla zarządy Toruńskiego Zarządu – „Za zasługi dla województwa bydgoskiego”

Ten sierpniowy numer zawiera także obszerny artykuł relacjonujący centralne obchody „Dnia Leśnika i Drzewiarza” jakie odbyły się 30 maja w Toruniu. Jak informuje autor, od dawna było słychać głosy pracowników terenowych, że święto leśników powinno być organizowane w innym terminie, niż pierwsza niedziela kwietnia, stąd po raz pierwszy w nowym terminie, w przeddzień święta zawodowego leśników i drzewiarzy odbyła się w Toruniu 30 maja 1986 r. uroczysta akademicka. Jak twierdzi autor, wybranie Torunia na miejsce centralnych uroczystości nie było przypadkiem. Załoga tego Zarządu Lasów może bowiem poszczycić się najlepszymi wynikami w pracy w 1985 r. Na centralne uroczyste spotkanie w teatrze im. Horzycy przybyło

Ilustracje z oryginalnymi podpisami z archiwalnego numeru Lasu Polskiego

ru, jakie odbyło się w Bydgoszczy. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in.: Z. Nocznicki – sekretarz stanu w MRLiGŻ, R. Działuk – naczelny dyrektor LP, K. Michalik – poseł na Sejm PRL, tow. L. Maciejewski – sekretarz KW PZPR w Bydgoszczy. OZLP Toruń reprezentował wicedyrektor J. Piotrowski. Na temat działalności czasopisma głos zabierali kolejno: J. Smykała – przewodniczący Rady Programowej „Lasu Polskiego”, R.L. Borowy – redaktor naczelny „Lasu Polskiego” oraz Z. Nocznicki i R. Działuk. W dyskusji wziął też udział S. Tomczyk – nadleśniczy Nadleśnictwa Bydgoszcz. Podziękowania za dobrą pracę i życzenia kontynuowania dobrych tradycji zawodowych złożył L. Maciejewski a także działacze związkowi: K. Andrzejczyk i W. Biskupski. Spotkanie z czytelnikami było okazją do wręczenia redaktorom i członkom SITLiD wielu wyróżnień i dyplomów uznania. Po licznych wystąpieniach uczestnicy mogli obejrzeć przygotowaną przez Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie ekspozycję prezentującą historię czasopiśmiennictwa leśnego w Polsce oraz wziąć udział w kiermaszu książek wydawanych przez Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne.

wielu zaproszonych gości, a wśród nich: minister Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej – S. Zięba, kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR – S. Zawodziński, sekretarz stanu w MRLiGŻ – Z. Nocznicki, naczelny dyrektor LP – R. Działuk, przewodniczący ZG PTL – A. Szujecki, sekretarz generalny ZG SITLiD – A. Nowakowski, a także reprezentanci władz politycznych i administracyjnych województwa bydgoskiego, toruńskiego i włocławskiego. W inauguracyjnym wystąpieniu Z. Nocznicki przedstawił wykonanie zadań planowych w 1985 r. Powiedział także, że w wyniku ostatniej inwentaryzacji wielkoobszarowej stwierdzono znaczną poprawę stanu sanitarnego naszych drzewostanów. Sekretarz stanu podziękował wszystkim leśnikom za trud i ofiarną pracę, a także skierował słowa uznania do matek, których dzieci związały swą przyszłość z polskimi lasami. Władze polityczne i państwowe, doceniając zasługi pracowników leśnictwa i przemysłu drzewnego, przyznały wiele wysokich odznaczeń. Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Jadwiga Dombrowska (Przedsiębiorstwo „Las”), J. Frankowski (Nadl. Szubin), Krystyna Jankowska (Nadl. Włocławek),



Fotografia z lewej: Uczestników narady powitał dyrektor OZLP Toruń – mgr inż. Zygfryd Kowalski. Fotografia z prawej: Z problemami gospodarki na plantacji nasiennej w nadl. Gniewkowo uczestników narady zapoznał mgr inż. G. Wideholz – zastępca nadleśniczego tegoż nadleśnictwa.

A. Makowski (TPPD), W. Paluszyński (Nadl. Brodnica), W. Płomina i F. Urbańska (Przedsiębiorstwo „Las”) i M. Zielazny (Nadl. Zamrzenica). Srebrnymi Krzyżami Zasługi uhonorowano 10 pracowników, Brązowymi – 9 pracowników, a 3 osoby otrzymały Medale 40-lecia PRL. Ponadto 44 osoby uhonorowano resortową odznaką „Zasłużony dla Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego”. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy przyznało OZLP Toruń odznakę „Za szczególne zasługi dla rozwoju woj. bydgoskiego”. Na zakończenie uroczystości głos zabrał minister S. Zięba, który w swoim wystąpieniu – w uznaniu osiągnięć leśników i drzewiarzy – chylił przed nimi czoło po staropolsku, do samej ziemi. Gratulacje i podziękowania złożył także sekretarz KW PZPR W Toruniu – Z. Bramański. Uroczystości zakończyły występy zespołu artystycznego „Czarne Berety” z POW w Bydgoszczy.

W tym samym sierpniowym numerze Lasu Polskiego mamy jeszcze ogłoszenie Nadleśnictwa Dobrzejewice o zatrudnieniu od zaraz nadleśniczego terenowego.

W numerze 19. Lasu Polskiego z października 1986 r. jest artykuł Władysława Jacenki z OZLP Toruń pt. „Jak realizować założenia ochrony przyrody?” Autor zastanawia się nad gospodarowaniem w lasach nowo utworzonych parków krajobrazowych, obszarów chronionego krajobrazu, czy też w leśnych rezerwatach objętych częściową ochroną prawną. W. Jacenko wskazuje na wiele niekonsekwencji w dotychczasowej praktyce gospodarowania w tych obiektach przyrodniczych. Przedstawia on to zagadnienie w sposób subiektywny, często kontrowersyjny, ale niepozbawiony wielu racji, szczególnie hodowlanych.

W tym samym numerze mamy też informację z odbytych, trwających 5 dni, licznych imprez kultywujących tradycje leśne, zorganizowanych z okazji XXVI Dni Borów Tucholskich. Najciekawszą imprezą tych Dni – zdaniem autora – był dzień ostatni, nazwany przez organizatorów Dniem Myśliwskim. Odbył się wówczas IV Ogólnopolski Przegląd Sygnałów Myśliwskich, jednak bez sukcesów leśników toruńskich. Finałem Dnia Myśliwskiego był przygotowany na Rynku Miejskim koncert galowy, podczas którego wręczano nagrody z Przeglądu Sygnalistów. W ramach finałów odbyły się również pokazy psów ras myśliwskich.

Przedostatni numer „Lasu Polskiego”, z grudnia, zawiera m.in. artykuł Arkadiusza Grzegorzczaka relacjonującego przebieg krajowej narady hodowlanej, jaka miała miejsce na terenie OZLP Toruń w dniach 18-19 września 1986 r. W naradzie uczestniczyli dyrektorzy OZLP ds. produkcji leśnej oraz naczelnicy wydziałów hodowli lasu. Z ramienia NZLP w naradzie wziął udział J. Smykała – zastępca naczelnego dyrektora LP. W czasie dwudniowego objazdu uczestnicy narady mieli możliwość obejrzenia na terenie nadleśnictw: Gniewkowo, Zamrzenica, Tuchola, Czersk i Ryteł plantacji nasiennych, drzewostanów nasien-nych, szkółki leśnej oraz poznać technologie stosowane w odnowieniach lasu. Naradę podsumował

dyr. J. Smykała, przedstawiając następujące wnioski z narady:

- dopuszcza się zakładanie plantacji nasiennych na powierzchniach leśnych bez karczowania pniaków, pod warunkiem utrzymania gleby w czarnym ugorze i zlikwidowania złych klonów,
- konieczne jest przeprowadzenie rewizji dotychczasowych planów zakładania drzewostanów nasiennych oraz zwiększenie ich powierzchni,
- należy zintensyfikować zbiór nasion w drzewostanach nasiennych,
- poprawić jesienne przygotowanie gleby i stosować metody najodpowiedniejsze dla danego siedliska,
- powinno się jesienią przygotować połowę powierzchni gleby przeznaczonej pod zalesienia,
- należy tak samo traktować uzupełnienia luk i przerzedzeń jak zalesienia,
- należy prowadzić szkolenia w zakresie wykonywania czyszczeń wczesnych, wykorzystując do tego celu wykwalifikowaną kadrę – członków SITLiD i PTL,
- konieczne jest bezwzględne wykonywanie bieżących zadań pielęgnacyjnych, a istniejące zaległości zlikwidować do 1990 r.,
- należy preferować wprowadzenie podszytów na siedliskach żyznych (od boru świeżego wzwyż).



Laureaci konkursu kierowców

W ostatnim numerze Lasu Polskiego z 1986 r. mamy informację z XV Krajowego Konkursu Drwali i V Konkursu Kierowców Transportu Leśnego, jakie odbyły się w Nadleśnictwie Gryfice (OZLP Szczecin) w dniach od 17 do 20 września. Wśród laureatów znaleźli się też pracownicy z terenu OZLP Toruń. Największymi umiejętnościami w okrzysywaniu drzew wykazał się Krystian Wańke, a ze znajomości podstaw zawodu robotnika leśnego (zagadnienia z „Głosu Lasu”) – Ludwik Biłoszewski. W klasyfikacji generalnej Krystian Wańke zajął trzecie miejsce, za reprezentantami Katowic i Szczecinka. W konkurencji kierowców trzecie miejsce zajął kierowca z toruńskiego OTL-u Leszek Kruza, plasując się tuż za kolegami ze Szczecina i Gorzowa. ■



Możliwości wykorzystania symulatora w edukacji młodzieży omówił Piotr Marciniak (stoi)

NOWOCZESNA

■ TEKST: Aleksandra Gussman, Kamil Szarmach

■ ZDJĘCIA: archiwum Technikum Leśnego

PRACOWNIA ZAWODOWA

W Technikum Leśnym w Tucholi odbyło się otwarcie nowej symulacyjnej pracowni zawodowej, pozwalającej na praktyczną naukę obsługi nowoczesnych maszyn wielooperacyjnych stosowanych w leśnictwie – harwestera i forwardera. Pracownia działa pod patronatem Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.



Uczniowie prezentowali posiadane już umiejętności obsługi nowoczesnego urządzenia

Uroczyste przecięcie wstęgi otwierające wstęp do nowej pracowni z symulatorem odbyło się w Technikum Leśnym w Tucholi 11 lutego 2015 roku. Aktu tego dokonali: Aniela Czyżyk – dyrektor Technikum Leśnego w Tucholi, Janusz Kaczmarek – dyrektor Regionalnej Dyrekcji LP w Toruniu, przedstawiciele nadleśnictw dydaktycznych Tucholi i Woźnody – Stefan Konczal i Ryszard Chirrek, Ryszard Muchowski przewodniczący Rady Rodziców, Piotr Marciniak kierownik szkolenia praktycznego oraz Lidia Nurczyńska opiekunka Samorządu Uczniowskiego. Spotkanie rozpoczęło się przemową dyrektora technikum, która podziękowała wszystkim osobom, które przyczyniły się do powstania pracowni. Ogólną misję przedsięwzięcia przedstawił Piotr Marciniak, a krótki pokaz umiejętności pracy zaprezentowali sami uczniowie.

Projekt ma na celu szkolenie młodej kadry, która swoją przyszłość zawodową wiąże z pracą w szeroko rozumianej branży leśnej. W toku dwuletniego kształcenia młodzież zdobywa wiedzę na temat zasad pracy maszynami wielooperacyjnymi typu harvester i forwarder, jak i wpływu technologii na środowisko leśne. Stugodzinny cykl szkolenia podzielony jest na dwa etapy. Pierwszy przechodzi młodzież technikum w ramach zajęć terenowych (praktyczne użytkowanie zasobów leśnych) oraz mechanizacji w użytkowaniu lasu. Do etapu drugiego przystępują już tylko ci uczniowie, którzy chcą dalej poszerzać swoją wiedzę w tym kierunku, uczęszczając na zajęcia pozalekcyjne z obsługi symulatora, niekolidujące z obowiązkowym planem lekcji.

W Polsce znajdują się trzy tego typu symulatory. Nasze technikum posiada dwa z nich. Są one wiernym odwzorowaniem maszyn leśnych. Pozwalają nabyć umiejętności manualne, jak i poznać podstawowe zasady obsługi symulatora, zasady sortymentacji oraz manipulacji drewna w lesie. W skład pracowni, oprócz dwóch symulatorów, wchodzi 10 komputerów posiadających pełne oprogramowanie do obsługi harwestera i forwardera, przystosowanych do kalibracji głowicy ścinkowo-okrzesującej. Cały projekt pozwala absolwentom uzyskać dodatkowe kwalifikacje, wysoce przydatne na coraz bardziej wymagającym rynku pracy.

W swoim wystąpieniu, dyrektor Janusz Kaczmarek podkreślił, że postęp technologiczny w lasach, którego symbolem są maszyny wielooperacyjne, jest nieunikniony i dobrze, że młodzież już na etapie nauki w Technikum Leśnym poznaje tajniki zaawansowanych technologii stosowanych we współczesnym leśnictwie. ■

W swoim wystąpieniu, dyrektor Janusz Kaczmarek podkreślił, że postęp technologiczny w lasach, którego symbolem są maszyny wielooperacyjne, jest nieunikniony i dobrze, że młodzież już na etapie nauki w Technikum Leśnym poznaje tajniki zaawansowanych technologii stosowanych we współczesnym leśnictwie. ■



Trzy najlepsze drużyny tegorocznego turnieju, z pucharami i na podium

SIATKARZE Z JAM **NAJLEPSI**

■ TEKST: Ireneusz Bojanowski | ZDJĘCIA: Tomasz Konefka, Roman Grabański

W dniach 13-14 lutego 2014 r. odbył się na terenie Nadleśnictwa Czersk VIII Turniej w piłce siatkowej leśników o Puchar Dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Rozgrywki miały miejsce na hali sportowej przy Zespole Szkół nr 2 im. Jana Pawła II w Czersku.

Uroczystego otwarcia turnieju dokonał Janusz Kaczmarek – dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, życząc jednocześnie wszystkim sportowej rywalizacji i wygranych meczów. Turniej trwał 2 dni, a mecze w większości miały bardzo zacięty przebieg, bowiem poziom rozgrywek z roku na rok jest coraz wyższy.

Wprowadzenie podczas otwarcia rozgrywek 22 drużyn na halę sportową w towarzystwie pięknych dziewczyn z Zespołu Tanecznego „Paradise” z małej miejscowości Karsin w eleganckich kostiumach, a później ich występ mógł ucieszyć oko niejednego uczestnika tej imprezy. Największym sukcesem Ze-

społu „Paradise” jest zajęcie V miejsca na mistrzostwach świata w 2014 r. w kategorii formacje street dance show. Autorem sukcesów grupy tanecznej jest Iwona Laska – kierownik zespołu.

Sympatycy siatkówki, którzy odwiedzili podczas turnieju halę sportową nie mogli narzekać na brak sportowych emocji. Dodatkowo mogli zapoznać się z lasem i żyjącymi w nim zwierzętami, pracą leśnika, które prezentowano na stoisku przyrodniczo-leśno-edukacyjnym. Stoisko to cieszyło się dużym zainteresowaniem odwiedzających. Wystawa fotografii zwierząt i plenerów leśnych kolegi Łukasza Gwiździela z Nadleśnictwa Lutówko była dopełnieniem tych doznań.



Turniej siatkówki stał na wysokim poziomie sportowym

Był też czas na relaks i odpoczynek oraz odnowienie starych znajomości i wspomnień przy biesiadnym stole w Zajeździe Fojutowo. Było to miejsce odpoczynku po pierwszym dniu zmagani sportowych.

Dzień drugi zawodów przyniósł ostateczne rozstrzygnięcia. Tak jak w roku ubiegłym, zwycięzcą turnieju zostało Nadleśnictwo Jamy po zaciętej walce o prymat z Nadleśnictwem Solec Kujawski. III miejsce wywalczyło Nadleśnictwo Dobrzejewice również po twardej rywalizacji z Nadleśnictwem Dąbrowa. Serdeczne gratulacje!

KLASYFIKACJA TURNIEJU

Najlepsze drużyny i zawodnicy zostali uhonorowani medalami, pucharami i nagrodami: I miejsce – Nadleśnictwo Jamy otrzymało puchar Dyrektora RDLP w Toruniu, II miejsce – Nadleśnictwo Solec Kujawski otrzymało puchar Starosty Chojnickiego, III miejsce – Nadleśnictwo Dobrzejewice otrzymało puchar Burmistrza Czerska, IV miejsce – Nadleśnictwo Dąbrowa otrzymało puchar Burmistrza Brus.

Nagrody indywidualne: Najlepszy zawodnik turnieju – Kamil Węgielewski, Nadleśnictwo Jamy – otrzymał puchar „Zajazdu Fojutowo”, Najlepszy atakujący turnieju – Mateusz Jasiak, Nadleśnictwo Solec Kujawski – otrzymał Puchar Nadleśniczego Nadleśnictwa Czersk, Najlepszy rozgrywający turnieju – Adam Kośmiejka, Nadleśnictwo Czersk – otrzymał Puchar Dyrektora Zespołu Szkół nr 2 im. Jana Pawła II w Czersku, Najlepszy przyjmujący turnieju – Rafał Nizo, Nadleśnictwo Jamy – otrzymał Puchar Nadleśniczego Nadleśnictwa Wozniowa, Najlepsza zawodniczka turnieju – Sylwia Czekalska, Nadleśnictwo Włocławek – otrzymała Puchar Nadleśniczego Nadleśnictwa Ryteł, Za sprawność fizyczną – Dariusz Meyer, RDLP w Toruniu – otrzymał nagrodę firmy Medicover.

Ponadto, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu ufundował puchary w kategorii fair-play – otrzymali je: drużynowo – Nadleśnictwo Wozniowa, indywidualnie – Piotr Gładkiewicz z Nadleśnictwa Szubin.

PODZIĘKOWANIA

Serdecznie dziękuję wszystkim sponsorom pucharów i nagród za obecność i osobiste ich wręczenie. Osobne podziękowania składam na ręce Dominika Kurmanowskiego – dyrektora firmy Medicover za bezpłatną opiekę medyczną i sponsorowanie nagrody dla najsprawniejszego zawodnika oraz zestawu trzech bogato wyposażonych apteczek dla najlepszych drużyn. Dziękuję sędziom z Pomorskiego Związku Piłki Siatkowej za sprawne i bezkonfliktowe sędziowanie i podejmowanie stanowczych decyzji.

To co się zaczyna, ma też swój koniec. Wszystkim uczestnikom dziękuję za sprawny przebieg zawodów, wyrozumiałość i cierpliwość.

Szczególne podziękowania składam dyrektorowi Januszowi Kaczmarkowi, że znalazł czas, aby być razem z nami. Dziękuję za przychylność dla sportu, uhonorowanie zwycięzców i za to, że wspólnie mogliśmy przeżywać emocje i radość zwycięzców.

Darż Bór! Do spotkania za rok w Nadleśnictwie Dobrzejewice. ■



XIII Zimowy Bieg Trzech Jezior to jedna z największych biegowych imprez o tej, zimowej porze roku w regionie kujawsko-pomorskim. W stosunku do niewielkiego wpisowego przewidziano dość bogaty pakiet startowy, sama trasa była również atrakcyjna. W przeważającej części prowadziła drogami leśnymi, dość płasko, bez uciążliwych podbiegów. Organizatorzy zadbali o odpowiednie przygotowanie i oznakowanie, oblodzone odcinki posypano piaskiem. Bezpieczeństwo uczestników przede wszystkim! Pomysłodawcą imprezy jest Grzegorz „Wasył” Grabowski, wieloletni organizator dotychczasowych edycji. Sam biega od 25 lat, pokonał już ponad 50 maratonów, w tym dwa na dystansie 100 km.

Bieg na naszym terenie cieszy się coraz większą popularnością, w tym roku ukończyło go prawie 900 zawodników. Na listę startową wpisało się ponad 1,1 tys. biegaczy, organizatorzy postanowili więc nieco ograniczyć liczbę. Na trasie przewidziano miejsce z napojami i posiłkami regeneracyjnymi, w biegu można było posilić się, wzmocnić na końcowy etap trasy. O ile w poprzednich latach trudność biegu polegała na niskiej temperaturze oraz sporej ilości śniegu, w tym roku biegacze musieli liczyć się z zamrzniętymi i śliskimi odcinakami. Trasa przebiegała lasem, miejscami można było też ugrząznąć w błocie. Malownicze okolice jezior Przedwieśnia, Wieśniate i Łomno, oraz okolicznych lasów dodatkowo motywowały uczestników. Widok jezior, szum lasu, ożywczy powiew zdrowego powietrza dodawały sił i animuszu.

Jak wynika z zapisów, w tej edycji rywalizowało najwięcej uczestników z Trzemeszna. Efektem poprzednich edycji jest zawiązanie się wielu grup bie-



Na mecie XIII Zimowego Biegu Trzech Jezior

ZIMOWY BIEG TRZECH JEZIOR

Bieg Trzech Jezior to bieg nietypowy; dystans 15 km spotykany jest rzadko. Zdaniem organizatorów, zimą rywalizacja na dłuższych dystansach jest nadmiernie wyczerpująca, zaś 15 km dobrze przygotowuje do wiosennych maratonów.

gaczy, wspólnie biegających i wyjeżdżających na zawody. Co ciekawe biegają również pracownicy Urzędu Miasta i nadleśnictw z terenu Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Zachęcali innych, dawali przykład sportowego zachowania. Organizatorzy zapewnili bogaty fotoreportaż imprezy, zdjęcia trafiły do portali internetowych oraz do kolejnego albumu.

Lutowa aura i śnieżno-leśny krajobraz przyciągają do Gołębek zawodowych biegaczy, jak również tych, którzy ruch w takich warunkach traktują rekreacyjnie, jako wspaniałą formę spędzania czasu na świeżym powietrzu. Celem organizacji imprezy była popularyzacja biegów terenowych na terenie Gminy Trzemeszno, promocja walorów przyrodniczo – turystycznych Nadleśnictwa Gołębki. Bieganie to jedna z najprostszych form walki z nadwagą, zdrowa rywalizacja sportowa.

Organizatorzy oprócz klasyfikacji ogólnej przewidzieli również podział na liczne kategorie, w tym: dla mężczyzn, kobiet, przedziały wiekowe, również zarejestrowano klasyfikację dla mieszkańców Gminy Trzemeszno, leśników oraz drużynowych Mistrzów Klubowych.

W biegu nie zabrakło również leśników, którzy pracę zawodową łączą z rekreacją. Była okazja do podnoszenia kondycji niezbędnej do wykonywania trudnych obowiązków w terenie. Pracownicy okolicznych nadleśnictw byli, jak zawsze dobrze przygotowani, pewnym handicapem była na pewno

znajomość terenu. Trasa w znacznej części biegła ostępami leśnymi, którymi na co dzień wędrują. Nadleśnictwo Gołębki jest jednym z partnerów organizacyjnych Biegu, co roku wspiera wysiłki organizatorów i bierze czynny udział w imprezie. Jako sprawdzony partner współpracuje z lokalnymi samorządami w organizacji podobnych imprez rekreacyjnych, edukacyjnych i okolicznościowych.

Biuro zawodów znajdowało się w hali OSiR w Trzemesznie, od godziny 10:00 autokary kursowały do Gołębki, na miejsce zawodów w Gołębki k/Trzemeszna. Oficjalny start odbył się o godzinie 11:00. Na mecie na uczestników czekała tradycyjna grochówka i napoje. Również na hali OSiR w Trzemesznie odbyła się uroczystość podsumowania, wręczenia nagród i zakończenia imprezy.

Zwycięzcy poszczególnych kategorii zostali wyróżnieni pamiątkowymi dyplomami, nagrodami pieniężnymi, upominkami i okolicznościowymi medalami. Podsumowania XIII edycji Biegu oraz uroczystego wręczenia nagród dokonali: poseł Zbigniew Dolata, burmistrz Trzemeszna Krzysztof Dereziński, nadleśniczy Nadleśnictwa Gołębki Marek Malak i liczna grupa samorządowców z Trzemeszna. Wszyscy podkreślali wysiłek i dobre wyniki uczestników. Po uroczystościach organizatorzy zaprosili zawodników i gości na poczęstunek. Jeszcze przez dłuższy czas trwały rozmowy, wymiana wrażen z trasy biegu i obietnice spotkania się na przyszłorocznych trasach. ■

■ TEKST: JP
■ ZDJĘCIA: archiwum



Okolicznościowy medal dla uczestników XIII Biegu



Nadleśniczy Jakub Siedlecki (z prawej) odbiera Srebrny Certyfikat



Certyfikat jest przyznawany na pięć lat

SREBRNY CERTYFIKAT DLA SOLCA KUJAWSKIEGO

■ TEKST: Adrian Pietrzak | ZDJĘCIA: Tadeusz Chrzanowski

Nadleśnictwo Solec Kujawski otrzymało SREBRNY CERTYFIKAT przyznany za realizację projektu „Trasa BnO” (Biegu na Orientację) spełniającego kryteria koncepcji udostępniania lasu Zielony Punkt Kontrolny.

Certyfikat wręczony nadleśniczemu Jakubowi Siedleckiemu przez Wiktora Malinowskiego – dyrektora Komisji Certyfikatu w Fundacji Sport i Przyroda Ogólnopolskiego Komitetu Organizacyjnego Biegu na Orientację Leśników, podczas narady nadleśniczych w Solcu Kujawskim, 5 marca 2015 r.

Certyfikat obejmuje teren Nadleśnictwa Solec Kujawski według wyznaczonej trasy i obowiązuje do 31 grudnia 2019 r.

Zielony Punkt Kontrolny to oryginalna polska koncepcja powierzchni z siecią stałych punktów kontrolnych do uprawiania orienteeringu, znanych na świecie pod nazwą Permanent Orienteering Courses.

Zapraszamy do korzystania ze zrealizowanego w naszym nadleśnictwie projektu Zielony Punkt Kontrolny. Na obszarze nadleśnictwa rozlokowano 25 stałych punktów kontrolnych (PK), którymi są drewniane słupki o charakterystycznym wyglądzie

oznaczone logo Lasów Państwowych oraz plaketką z symbolem orienteeringu (biało-czerwony kwadracik), na którym napisano nr PK. Do każdego słupka przymocowany jest perforator (kasownik), za pomocą którego potwierdzić można swój pobyt w danym punkcie. Należy w tym celu „skasować” kratkę z karty kontrolnej (startowej), zamieszczonej na obrzeżu mapy, o numerze odpowiadającym odnalezionemu PK. Należy przy tym zwrócić uwagę, że na karcie kontrolnej i na mapie mamy numery od 1, po kolei w górę, oznaczające kolejność zaliczania PK. Tym numerom przyporządkowane są numery poszczególnych PK, zawsze dwucyfrowe, o czym informację znajdziemy w tabelce z piktogramowym opisem PK. Będąc w punkcie kontrolnym należy uważnie sprawdzić, czy dotarliśmy do tego, którego zgodnie z mapą mieliśmy odszukać.

Więcej informacji na temat koncepcji Zielonego Punktu Kontrolnego można znaleźć na stronie www.zielonypunktkontrolny.pl, natomiast na temat Zielonego Punktu Kontrolnego oraz wyznaczonej trasy na terenie Nadleśnictwa Solec Kujawski – na naszej stronie www.solec-kujawski.torun.lasy.gov.pl w zakładce – zielony punkt kontrolny. ■

KU POKRZEPIENIU (LEŚNYCH) SERC

Dzięki konsekwentnym działaniom promocyjnym i dbałości o wizerunek firmy, obraz Lasów Państwowych w mediach w roku 2014 można uznać za korzystny. Przeważały materiały o charakterze pozytywnym bądź neutralnym, sytuacje potencjalnie kryzysowe posiadały charakter incydentalny.

Ważny wkład w budowanie pozytywnego wizerunku Lasów Państwowych oraz leśników miały niewątpliwie masowe akcje promocyjno-edukacyjne, takie jak: Dni Borów Tucholskich, Śniadanie na trawie, czy inne większe imprezy organizowane na poziomie regionalnym i lokalnym. Coraz większą popularność zdobywa zdrowy styl życia, w szczególności bieganie w lasach. Temat dostępności lasów dla wszystkich (w tym biegających) oraz wysiłki leśników w kierunku wzbogacenia istniejącej infrastruktury turystycznej i sportowej, przysparzają nam kolejnych przyjaciół.

Niezmienne dużo dobrego w myśleniu o Lasach Państwowych przynoszą świąteczne choinki oraz grzybobranie, dlatego powinniśmy nieustannie promować te dwa tematy. Warto jednak rozważyć możliwość sprzedaży choinek również poza standardowymi godzinami pracy. Tak samo ważna jest ciągła dostępność drzewek, czego warunkiem jest cykliczne, regularne zakładanie plantacji choinkowych.

Wydaje się, że tematem zbyt słabo wypromowanym, a niezwykle pozytywnie wpływającym na obraz leśników jest sadzenie lasu. Choć czynność ta jest powszechnie znana (wśród starszego pokolenia – często z autopsji), a powinności leśników w tym zakresie są ogólnie rozpoznawalne, to w ogólnopolskich badaniach opinii społecznej wciąż pokutuje obraz wycinanych lasów i – niemające nic wspólnego z prawdą – przekonanie o malejącej lesistości Polski. Warto w tym miejscu wspomnieć o roli, jaką odgrywa edukacja na temat zrównoważonej gospodarki leśnej oraz walorów drewna, jako surowca odnawialnego. Nie bójmy się podejmować tej tematyki, podobnie jak wątku użytkowania łowieckiego zwierzyny – pod warunkiem ich starannego wytłumaczenia.

Jesteśmy w stanie, jako leśnicy, poruszać szeroki wachlarz tematów medialnie nośnych, z czego większość stanowią tematy pozytywne. Pomimo kilku negatywnych doniesień, głównie w prasie ogólnopolskiej, mało która instytucja może pochwalić się takim komfortem działalności wizerunkowej. Odzwierciedlają to m.in. ostatnie wyniki badania świadomości i zachowań mieszkańców Polski z listopada 2014 r. przygotowane na zlecenie Ministerstwa Środowiska przez agencję badawczą TNS. Największym zaufaniem wśród instytucji i osób w kwestiach związanych ze środowiskiem naturalnym cieszą się Lasy Państwowe. Wyrzeczamy naukowców, Unię Europejską, NFOŚiGW, ekologiczne organizacje pozarządowe, Ministerstwo Środowiska, dziennikarzy,

razd i partie polityczne. Jeszcze bardziej cieszy nieustanny wzrost liczby osób „ufających” lub „raczej ufających” naszej instytucji w 2014 r. w stosunku do lat poprzednich. W 2014 r. stanowiły one 78 proc. ogólnej grupy respondentów, o 3 proc. więcej, niż w 2013 r. i aż o 10 proc. więcej, niż w roku 2012.

Ważne jest przemyślane wydatkowanie środków na promocję. Reklama w nieestetycznych, przeładowanych ogłoszeniami wydawnictwach jest nieskuteczna, a słabe przygotowanie formy w tego typu publikacjach (prasie, folderach, albumach itp.) może przynosić wręcz odwrotne do zamierzonych efekty.

Kontakty z mediami zawsze wymagają staranności i rozważań. Przypomnijmy, że osobą odpowiedzialną za udostępnianie mediom informacji na poziomie nadleśnictwa jest nadleśniczy lub wyznaczona przez niego osoba. O tym, jak ważna jest codzienna postawa leśników, trafnie pisze Krzysztof Trębski z Dyrekcji Generalnej LP w artykule „Lasy na językach” w „Głosie Lasu” nr 4 z 2014 r., którego lekturę w całości polecam. Zacytuję jedynie fragment: *„Część krytyki, jaka nas spotyka, stanowi odbicie realnych problemów. Czasem początek konfliktu tkwi w dość drobnych nieporozumieniach. Odprawiony niegrzecznie chętny na drewno, przegoniony z lasu rowerzysta, protekcyjnie potraktowany przyrodnik – takie małe sprawy, nierozwiązane w przyzwyczajony sposób, potrafią spęcznieć do zadziwiających rozmiarów i rzutują na całe Lasy. Samym PR-em takich dziur się nie zaceruje.”*

Są to prorocze słowa, ponieważ z pozoru błahie i pojedyncze przypadki śmieci znajdujących w naszych lasach, upublicznione przez media społecznościowe potrafią zrobić dużo szkód wizerunkowych. Musimy pamiętać, że w epoce dostępności fotografii, internetu oraz mediów sieciowych, nadzór społeczny nad naszą działalnością jest powszechny i wręcz permanentny. W sytuacjach ewidentnych warto uderzyć się w pierś i zamknąć tym samym trudny temat. Każda jednak okazja jest dobra do przemycenia kilku faktów bądź liczb, które rzucają światło na skalę niekorzystnych zjawisk, co choćby w pewnym stopniu może czasem usprawiedliwić incydenty. Oczywiście, duża odpowiedzialność w zakresie dobrych kontaktów ze społeczeństwem spada na leśniczych oraz strażników leśnych, którzy nierzadko są pierwszym ogniwem styku społeczeństwa z leśnikami. Równie ważne są poprawne, oparte na prawdzie i zaufaniu, kontakty z lokalnymi dziennikarzami, którzy w efekcie dobrej i regularnej współpracy, mogą być naszymi ambasadorami.

W razie wątpliwości, zawsze do dyspozycji pozostaje rzecznik prasowy RDLP. ■

■ TEKST I ZDJĘCIE:
Mateusz Stopiński





AntyAtlas - taki widok ciągnie się przez setki kilometrów południowego Maroka

HERBATA NA SAHARZE cz. 1

■ TEKST I ZDJĘCIA: Mateusz Stopiński

Ledwie piętnaście kilometrów Cieśniny Gibraltarskiej, a dwa różne światy. Ba! Dwie planety różne, nawet. Porażające bezkresem pustynie, dramatyczne urwiska Atlantyku, zapierające dech górskie serpentyny, rajskie oazy palm i eteryczne lasy cedrowe. Oto Maroko.

Lądowanie w Marrakeszu. Tchnienie rozgrzanej płyty lotniska, zapach Afryki. W koronach palm obco brzmiące ptaki. Nie mogę się nasycić widokiem śniadych, zdrowych, opalonych twarzy Marokańczyków.

– *Bonjour* – tutaj do przyjezdnych zwraca się po francusku.

Pierwszy nocleg w As-Sawira. Nocny widok portu chłonięty z dachu skromnego hotelu. Po latach, zdję-

cie tego samego tarasu rozpoznam w książce Kingi Choszcz, samotnie podróżującej przez Afrykę, która ostatecznie umiera na malarię mózgową w Ghanie (9 czerwca 2006 r.).

Zajmujemy jeden z najwyższych punktów tego osiemnastowiecznego portowego miasta, naówczas zwanego Mogadorem. Nareszcie wiem, jak smakują prawdziwe pomarańcze – świeżo zerwane, trochę przykurzone, zielonożółte, z liśćmi przy ogonku.



Dolina Ammeln - jedna z typowych marokańskich wiosek. Położona wśród opuncji, arganowców, oliwek i palm daktylowych. Po lewej - meczet

Zmrok uspokaja gwar i kołysze miasto do snu. Tylko fale Atlantyku bijące w nabrzeże nigdy nie zasypiają. Światła portowych latarni rysują sylwetki mew kołyszące się w powietrzu, niczym duchy skąpane w ciepłym wietrze znad oceanu. Zmęczenie. Jedno z tych niezapomnianych miejsc, odbieranych wszystkimi zmysłami.

– *Allaaah akbar!* Otwieram szeroko oczy, jest zupełnie czarno. Nie mogę sobie przypomnieć, gdzie jestem. Bóg jest wielki, zaiste, ale dlaczego muezzin woła na modlitwę jeszcze w nocy? Zawodzące dźwięki z megafonu wpelzają w każdy zakątek miasta, nawet w najmniejsze spęknięcie ściany. Zasypiam znowu...

Tak siedem lat temu opisywałem pierwszą noc w Afryce, zanim jeszcze moim oczom Maroko ukazało swoje saharyjskie wnętrza. Dziś, po trzeciej wizycie w tym kraju, do beczki egzotyki dodają tyżkę dziegciu w postaci biedy, spalin, śmieci oraz arabskiej nachalności, która zaciera w pamięci szlachetne rysy napotkanych Berberów. Niemniej, prawdopodobnie nie istnieje drugi tak barwny w kolory, formy i zapachy kraj położony tak blisko Polski, dokąd można odbyć niezapomnianą podróż za tak niewielkie pieniądze.

THÉ À LA MENTHE, PROSZĘ

Jeżeli Japonia jest Krajem Kwitnącej Wiśni, to Maroko jest Krajem Miętowej Herbaty. Herbaty zielonej, mocnej, okraszonej hojną garścią świeżej mięty. Najczęściej podawana w imbryku, obok którego lądują liche szklaneczki, przypominające musztardówki oraz potężne kostki lub bezkształtne bryły cukru. Tak, jakby płyn, czekający w czajniczku, był nie dość osłodzony przez gospodarza... Nalewana z półmetrowej wysokości herbata o zielonozłotym kolorze schładza się i wielokrotnie przelewana z naczynia do naczynia, pokrywa się napowietrzoną pianą. Wystarczy jedna kolejka tego gęstego, acz odświeżającego i gaszącego pragnienie napoju, aby ulec temu narkotykowi pustyni. A może tak zniewala jego niespieszne celebrowanie w słońcu, w gościnie, z widokiem na ośnieżone szczyty lub bezkresny horyzont albo w zacisznym cieniu oazy? Nie wiem.

BIEDNE KRÓLESTWO

Maroko to górzysty i w znaczącej części pokryty pustyniami kraj, dwukrotnie większy od Polski,



jeśli wliczyć weń powierzchnię Sahary Zachodniej, do której rości prawa. Czteropółkrotnie niższy produkt krajowy brutto na osobę niż w Polsce rzuca się w oczy nawet w dużych miastach, nie mówiąc już o prowincji, gdzie zdezelowany peugeot ustępuje miejsca – niewątpliwie mniej emisyjnemu – środkowi transportu, jakim jest osioł. Widoki osad ludzkich i wielu miast, kształt architektury czy ubiory autochtonów nierzadko przypominają średniowiecze lub czasy biblijne, nie zaś dwudziesty pierwszy wiek. W prawie każdym z nich jest medina – stara część, najczęściej wyodrębniona grubymi murami, będąca płataniną uliczek, kramów i zaułków.

W takich miastach jak Fez, można zobaczyć spektakularne garbarnie, gdzie na otwartym powietrzu garbuje się skóry w wielkich kadziach, według niezmiennych od kilkuset lat przepisów. W procesie tym wciąż wykorzystywane są gołębie odchody, a za barwniki służą naturalne produkty, takie jak np. żółty i drogi szafran. Widok to niezwykle, wielobarwny i... mdlący.

Jako, że Maroko jest monarchią konstytucyjną, portrety lubianego króla Mohammeda VI wiszą w każdym urzędzie i co drugim sklepie. Może tylko określenie „sklep” jest w tym miejscu nieco na wyrost, ponieważ pierwszy lepszy polski warzywniak jest supermarktem przy przeciętnym kramiku zamkniętym blaszanymi drzwiami. Można tu jednak kupić wszystko – od pomidorów, batatów i marokańskich drobnych bananów oraz miejscowego okrągłego

plaskiego chleba chobza, do internetu na kartę i żarówek energooszczędnych. Jednym z bardziej charakterystycznych towarów, które można kupić na bazarach, oprócz daktyli i przypraw, są skórzane kolorowe kapcie.

Kraj jest mieszanką spuścizny kolonialnej Francji i miejscowej kultury. Część terenów znajdowała się też pod protektorem hiszpańskim. Hiszpanie, zresztą, nadal mają swoje przyczółki

Z wizytą
w chłodnych
murach pustynnej
kasby



Fez słynie z niezwykłych garbarni

na kontynencie afrykańskim – miasta Ceuta i Melilla.

Odrębny i wciąż nierozstrzygnięty status ma okupowana przez Maroko, bogata w fosforyty, Sahara Zachodnia, której niezależność uznała zresztą część państw. Maroko sporo tutaj inwestuje, tworząc jednocześnie korzystne warunki podatkowe zachęcające do osiedlania się. Obszar ten do niedawna był miejscem zaognionych konfliktów z rdzenną ludnością Sahrawi, walczącej o swoją niezależność, przy wsparciu frontu Polisario. Działalność tego finansowanego przez Algierię ruchu spowodowała wybudowanie kuriozalnego wału ziemnego o długości 2,7 tys. km oddzielającego marokańską Saharę Zachodnią od terenów kontrolowanych przez Polisario. Stosunki Maroka z Algierią do dziś są złe, a granice i przejścia graniczne między sąsiadami pozostają zamknięte od 1994 roku.

SZEPTY PRZESZŁOŚCI

W górskich wioskach ludzie żyją w przyklejonych do zboczy skromnych domkach, pokrytych łupkiem. Każdego roku wiosna surowe barwy tej zabudowy pudruje różowym kwieciem migdałowców...



Atlas Wysoki
- opuszczone
i rozmyte kasby
oraz funkcjonująca
wioska nad gajem
palmowym

Ufortyfikowane osady, zwane ksarami, równie warowne kasby, stanowiące zamki plemienne lub fragmenty miast, czy agadiry – wspólne spichlerze – wszystkie wykonane są z gliny zmieszanej ze słomą. Ich grube ściany i niewielkie okienka zapewniają chłód w bezlitosnym afrykańskim słońcu i ciepło wśród kontynentalnej nocy. Niestety po każdych, nawet rzadko występujących opadach, wymagają naprawy.

Kontury rozmytych ścian i fragmenty zdobień wyrastające z ziemi w pobliżu wyschniętych koryt oaz, których granice znaczą kikuty schorowanych palm, przypominają o dawnej świetności tych miejsc. Zdaje się, że gdy wstrzymać oddech, słysząc jeszcze wołania bawiących się dzieci, głosy kóz, śmiechy plotkujących kobiet, odgłosy żarna. Tu i ówdzie, w milczącym krajobrazie, wyryte w skale ręką prehistorycznego artysty, sylwetki żyraf, gazeli i słoni przypominają o czasach, kiedy kilka tysięcy lat temu Sahara tętniła wodą i życiem. Wszystko pochłania pustynia...



Galabija z kapturem - częsty strój mężczyzn

BARBARZYŃCA – WOLNY CZŁOWIEK

Ponad połowa z 33-milionowej populacji Królestwa Maroka, przyznaje się do tożsamości berberyjskiej. Dziś „bycie Berberem”, przeżywające renesans, oznacza nie tylko zamieszkiwanie ziem przodków. To przede wszystkim identyfikowanie się z historią i kulturą, włączając czynne posługiwanie się językami berberyjskimi, których w Maroku znajdziemy wiele odmian. Dziś język berberyjski, obok arabskiego, ma status języka urzędowego, ma własny alfabet i jest uczony w szkołach. Czystej krwi Berberów spotkamy przede wszystkim w Górach Atlas, Górach Rif i w południowym Maroku. Pozostałą część społeczeństwa stanowią Arabowie lub osoby proweniencji mieszanej.

Niektórzy Berberowie prowadzą nomadyczny tryb życia, podążając ze swoimi namiotami za stadami wielbłądów. Jednak poza miastami, Berberowie prowadzą głównie osiadły tryb życia, uprawiając poletka w dolinach rzecznych, trudniąc się pasterstwem, pszczelarstwem czy tkając z wełny zwierząt piękne dywany. Charakterystyczne, pierwotne i geometryczne wzory noszą także kolorowe talerze z wypalanej gliny czy stosunkowo niedroga srebrna biżuteria.

Ci wysmągani wiatrem ludzie o ochrowej skórze, nierzadko jasnych oczach i kolorowych strojach kultywują zwyczaje charakterystyczne dla danego plemienia. Amazigh, czyli Berber, znaczy „wolny człowiek”. I tak, jak Rzymianom, którzy nazwali ich „barbarzyńcami”, nie poddawali się przeróżnym najazdom. Ludzie to jednak przyjaźni, powściągliwi i uprzejmi, pierwsi z uśmiechem pozdrawiają bladego przybysza z „dalekiej północy” swoim – *Salam alajkum*, pokój z tobą.

Po arabskich podbojach, jednoczących ludy północnej Afryki Koranem oraz językiem arabskim, dominującą religią w Maroku jest islam sunnicki. Wcześniej wyznawano tutaj szereg wierzeń pogańskich, chrześcijaństwo, a także judaizm. Liczna i szanowana diaspora żydowska w większości wyjechała po 1948 r. do Izraela i Francji, pozostawiając po sobie całe dzielnice określane mianem mellah. Część z nich, zbudowana w tradycyjnej formie glinianych,



Wypas jest jednym z praw lokalnej ludności. Niestety – zbyt nasilony - negatywnie wpływa na odnawianie się lasów

wielopiętrowych ufortyfikowanych domów, dziś niestety jest już opuszczona i w stanie rozpadu.

MAROKO PACHNĄCE ŻYWICĄ

W basenie Morza Śródziemnego tylko Turcja wyprowadza Maroko pod względem różnorodności biologicznej. Spośród czterech tysięcy roślin naczyniowych – na tyle się ocenia florę Maroka – ponad 40 proc. stanowią endemity.

Nie licząc Sahary Zachodniej, która w całości stanowi monotonna i płaską pustynię, marokańskie lasy, według oficjalnych statystyk, zajmują niemal 13 proc. powierzchni kraju. W naszym rozumieniu są to jednak dane na wyrost, ponieważ uwzględniają zbiorowiska roślin drzewiastych o wysokości minimum 2 metry i pokryciu 10 proc. Zapas na pniu marokańskich lasów wynosi 189 mln m sześc. drewna, w przeliczeniu na hektar jest to sześciokrotnie mniej, niż w Polsce. Lasy wysokopienne to jedynie część z 5,8 mln ha wykazywanych lasów, w których skład wchodzi również jałowce fenickie (*Juniperus phoenicea*), endemiczne i niezwykle cenione w kosmetyce i przemyśle spożywczym drzewa arganowe (*Argania spinosa*), pokrojem i wysokością przypominające oliwki, a także formacje z cyprykiem czterokłapowym (*Tetraclinis articulata*).

Najbardziej jednak spektakularne są lasy Atlasu Średniego. Są to niezwykle zbiorowiska leśne, w których królują monumentalne cedry atlaskie (*Cedrus atlantica*). Przedpotopowe spłaszczone korony tych żywicznych drzew sięgają wysokości 35 metrów, a ich wiek dochodzi do 600 lat. Cedr atlaski, który dawniej był uznawany za podgatunek cedru libańskiego, jest jednym z czterech obecnie uznanych odrębnych gatunków tego rodzaju występujących na świecie. Drzewo to występuje wyłącznie w górach Atlas w Maroku i Algierii. Wilgotne i chłodne lasy cedrowe rosnące na wysokości ok. 1500-2500 m n.p.m. stanowią miłą odmianę dla gorących pustyni i oaz palmowych położonych niżej.

Te cenne drzewostany Atlasu Średniego zostały objęte ochroną w postaci parków narodowych (Khenifra, Ifrane i Tazekka). Niestety, duża część lasów podlega wypasowi owiec i bydła, co odbija się



Marzec to doskonały czas na zwiedzanie Maroka. Jest słonecznie i ciepło

na ich możliwościach regeneracyjnych. Podczas spaceru po lasach cedrowych można z łatwością znaleźć siewki drzew, szczególnie na skrajach dróg i w bardziej prześwietlonych miejscach, jednak prawie nie sposób znaleźć starszych nalotów.

Występują również inne gatunki lasotwórcze, wśród których najpowszechniejszym jest dąb ostrolistny (*Quercus rotundifolia*) oraz dąb korkowy (*Quercus suber*). Co ciekawe, będąc w Parku Narodowym Tazekka, można zobaczyć, że kora tego ostatniego gatunku jest przedmiotem użytkowania.

Kolejny gatunek dębu *Quercus faginea* stanowi najczęściej domieszkę. Najmniejszy udział masowy spośród gatunków gospodarczych mają introdukowane eukaliptusy, sosna alepska (*Pinus halepensis*), dąb *Quercus canariensis* – wbrew nazwie niewystępujący na nieodległych Wyspach Kanaryjskich oraz jodła hiszpańska (*Abies pinsapo* var. *marocana*) rosnąca w górach Rif na północy kraju.

Niestety, marokańskie lasy, choć praktycznie w całości państwowe, podlegają silnej presji człowieka – tym bardziej, że rosną w regionach niezamieszkałych – a zagrożenie erozją i pustynnieniem jest realne i powszechne. Drewno jest tutaj towarem deficytowym. ■

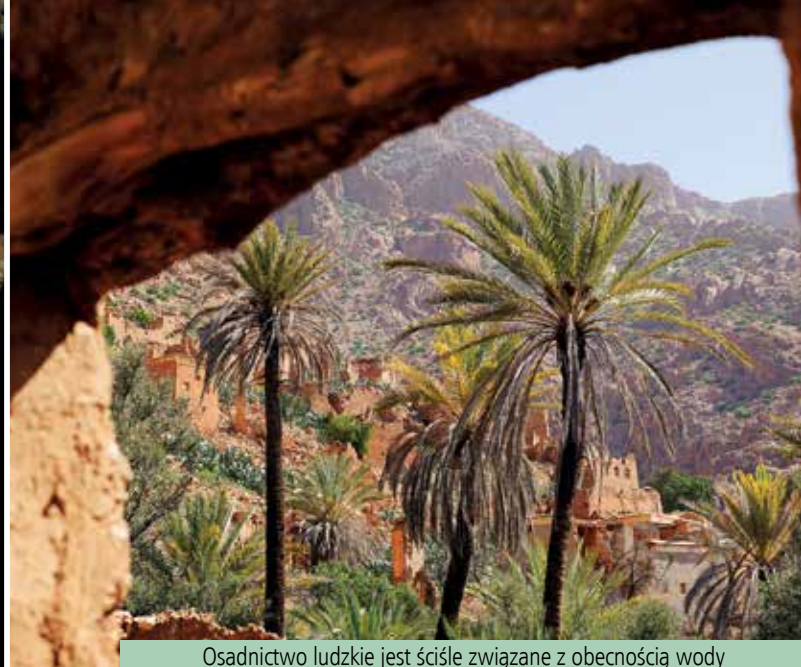
(Dokończenie w następnym numerze Biuletynu)

W lasach cedrowych pozyskuje się drewno obumierających i martwych drzew. Niestety, obok słabego odnawiania się, problemem jest też nielegalny wyręb





Wodospady Ouzoud w Atlasie Średnim



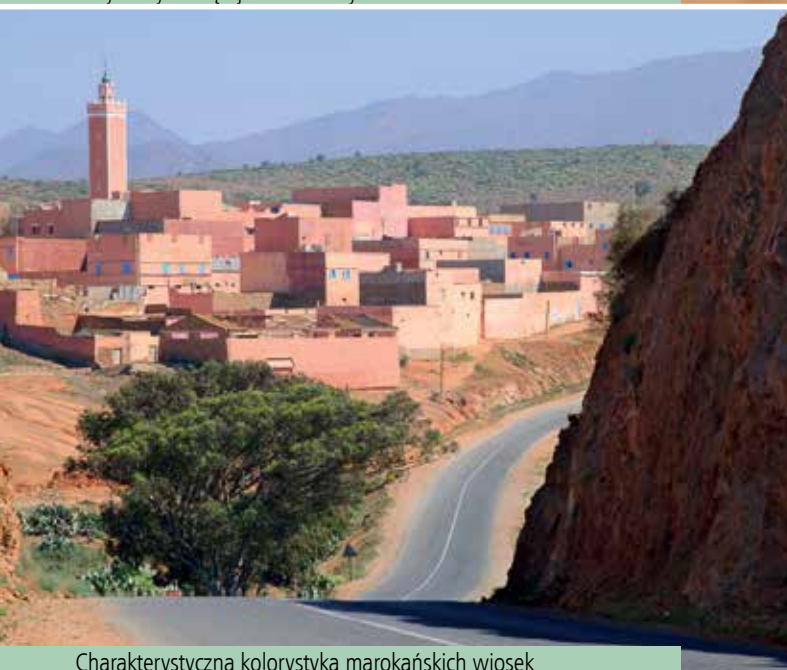
Osadnictwo ludzkie jest ściśle związane z obecnością wody



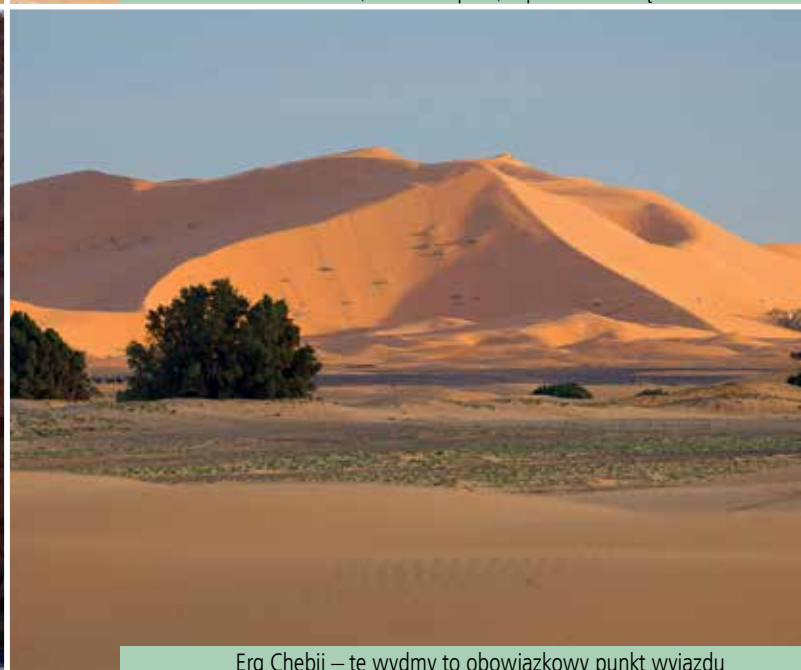
Koryto wyschniętej rzeki w AntyAtlasie



Atrakcyjne dla ptaków jezioro Afennourir (1800 m n.p.m.) wpisano na listę Ramsar



Charakterystyczna kolorystyka marokańskich wiosek



Erg Chebii – te wydmy to obowiązkowy punkt wyjazdu

Galeria Biuletynu

Krajobrazy Maroka w obiektywie Mateusza Stopińskiego